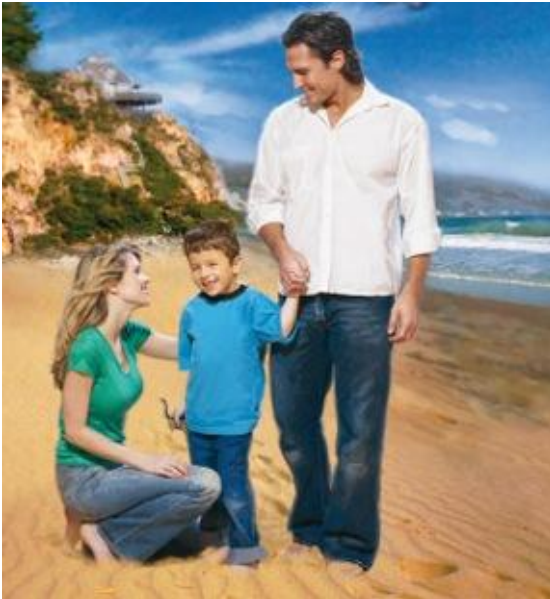




Abigail Gordon

Partnerzy



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Naczynia po śniadaniu umyte, łóżka posłane, poranna poczta pobieżnie przejrzana, można się więc spokojnie popalać.

Selina posmarowała się kremem, włożyła czarne bikini i wygodnie ułożyła się na leżaku w ogrodzie z pismem ilustrowanym w ręku. Ma cały długi dzień tylko dla siebie... Wystarczy, by naładować baterie przed nocnym dyżurem.

Dźwięk telefonu wyrwał ją z miłego odrętwienia. Odłożyła magazyn na trawę i pobiegła do domu. Na dźwięk głosu nauczyciela ze szkoły, do której uczęszczał Josh, gwałtownie pobladła.

- Dobrze, że panią zastałem. Pani syn miał wypadek - usłyszała.

- Jaki wypadek? Co się stało?

- Podczas przerwy grał z kolegami w piłkę na boisku, piłka wypadła na ulicę, pobiegł za nią i wpadł pod samochód - wyjaśnił zdenerwowany nauczyciel.

Poczuła, jak krew tężeje jej w żyłach, a strach podchodzi do gardła. „Boże, nie daj mu umrzeć”, zapłakała w duchu. „Błagam, nie pozwól, mam tylko jego jednego”.

- Nie wiadomo, jak ciężko jest ranny - ciągnął głos w słuchawce. - Czekamy na karetkę, już jedzie.

To znaczy, że Josh żyje, pomyślała z ulgą.

- Proszę powiedzieć, żeby na mnie zaczekali - rzuciła pospiesznie i nie dając rozmówcy czasu na odpowiedź, rozłączyła się.

Pobiegła do szafy, wyciągnęła długi płaszcz i zarzuciła go na siebie; złapała pierwsze lepsze buty, które miała pod ręką, i w kilka minut później z piskiem opon hamowała przed szkołą.

Miejsce wypadku wskazał jej tłum ludzi, zebranych wokół drobnego ciała leżącego na chodniku. Rozróżniła charakterystyczne stroje pracowników pogotowia. Jeden z sanitariuszy pochylał się właśnie nad rannym chłopcem. Selina z krzykiem przypadła do synka.

- Puśćcie mnie! Jestem jego matką!

Sanitariusz badał ofiarę wypadku.

- Czy on oddycha? - W głosie Seliny zabrzmiała panika. - Czy ma obrażenia kręgosłupa? Nie zadławi się językiem?

Sanitariusz nawet na nią nie spojrzał.

- Oddycha - odparł, nie odwracając głowy i nie przerywając oględzin. - Musimy go teraz szybko przewieźć do szpitala.

- Musicie mu usztywnić kark, żeby nie doznał dodatkowych obrażeń - poleciała głosem nie znoszącym sprzeciwu.

Poczuła na sobie poważne spojrzenie ciemnych oczu.

- Właśnie zamierzamy to zrobić. - Głos mężczyzny był chłodny i opanowany. - I proszę się nieco odsunąć.

Nie zamierzała się odsuwać od swojego rannego dziecka, ale widziała w życiu wielu rozhisteryzowanych rodziców utrudniających akcję ratunkową i mimo woli cofnęła się nieco.

- Pojadę z wami - oświadczyła i tym razem nie napotkała sprzeciwu.

- Bardzo proszę.

Po chwili mknęli już na sygnale w kierunku szpitala. Selina zamierzała właśnie sięgnąć po torbę zawierającą leki nasercowe i przenośny respirator, kiedy mężczyzna o czarnych oczach przywołał ją do porządku.

- Proszę się uspokoić. Rozumiem, że jest pani matką chłopca, ale medyczne sprawy proszę zostawić mnie.

Nareszcie do niej dotarło, że w tej karetce to on decyduje o wszystkim, a ona jest tylko osobą towarzyszącą. Uklęka u wezłowania synka.

- Jak pani widzi, syn ma usztywniony kręgosłup i nie grożą mu żadne dodatkowe wstrząsy - ciągnął mężczyzna.

- Zapewne ma złamaną nogę, na ramionach i głowie powierzchowne otarcia. Cały czas monitorujemy mu serce, nie ma powodu do obaw.

W tej samej chwili młody kierowca zerknął na nią w lusterku.

- Ona z nami pracuje, Kane - powiedział i rozpoznała głos Mike'a Thompsona. - Jest z naszego pogotowia.

Ciemnooki mężczyzna nie zmienił wyrazu twarzy.

- Teraz rozumiem - powiedział tylko.

Josh otworzył oczy i cicho jęknął.

- Boli mnie, mam, strasznie mnie boli. Gdzie tatuś? Chcę, żeby tu do mnie przyszedł. Ja wpadłem pod samochód.

Leciutko dotknęła jego czoła.

- Wiem, syneczku, ale już wszystko dobrze. Jedziemy do szpitala, jesteś pod dobrą opieką.

Usta chłopca skrzywiły się, z oczu popłynęły łzy.

- Dlaczego nie ma taty? Chcę do mojego tatusia...

Selina zamrugła powiekami. Mały pod wpływem szoku zapomniał o najważniejszym wydarzeniu swojego krótkiego życia. Znowu poczuła na sobie uważne spojrzenie nieznanego.

- Wiesz, synku - szepnęła - że tatuś na pewno byłby tu przy tobie, gdyby mógł.

Josh przymknął oczy i lekko poruszył głową.

- Nie ma uszkodzonych kręgow szyjnych - rzeczowo zauważył Kane. - To dobry znak. W szkole mówili, że ten samochód na szczęście jechał dość wolno, co znacznie złagodziło uderzenie.

Selina milczała; teraz najważniejsze jest zdrowie Josha, potem porozmawia z dyrektorem o sposobie opieki nad dziećmi na szkolnym boisku.

Ambulans zajeżdżał na parking przed szpitalem i Selina podniosła się z klęczek. Płaszcz rozchylił się, ukazując skąpe bikini. Zakryła się szybko. Swoją drogą, musi nieźle wyglądać w płaszczu przeciwdeszczowym narzuconym niemal na gołe ciało, i butach do joggingu...

Wyskoczyła z karetki w ślad za sanitariuszem uwożącym Josha, modląc się w duchu, by Gavin był na dyżurze.

Modlitwa została wysłuchana; Gavin wyszedł właśnie na korytarz i niemal się z nimi zderzył. Obrzucił wzrokiem kredowobiałą twarz Seliny i spojrzał na nosze.

- Co się stało?

- Josha potracił samochód - wyjaśniła szybko. - Podobno ma złamaną nogę i jakieś inne obrażenia, tak mówił sanitariusz, który go badał.

Gavin spojrział jej w oczy.

- A co ty sądzisz?

- Nic. Jestem zbyt zdenerwowana, żeby myśleć.

- Zaraz zobaczymy.

Chłopiec został zawieszony do gabinetu zabiegowego i ostrożnie przeniesiony na stół. Pracownicy pogotowia cofnęli się i Selina głęboko odetchnęła. Teraz, kiedy Josh znajdował się pod opieką Gavina, nareszcie mogła zebrać myśli.

Tamten mężczyzna z karetki to pewnie następca Charlie'ego. Pracowała z Charlie'm Vaughanem od samego początku. Dwa lata temu wziął ją pod swoją opiekę, a teraz, po trzydziestu latach pracy, odchodził na emeryturę.

Jak przez mgłę przypomniała sobie, że wspominał jej, że jest już ktoś na jego miejsce. Znowu zauważyła uważne spojrzenie ciemnych, chłodnych oczu... To na pewno on.

Wysoki, dobrze zbudowany, bardzo przystojny. Pomyślała nagle, że praca z tym człowiekiem w niczym nie będzie przypominała obcowania z pogodnym, dobrodusznym Charlie'm.

- Kane zastąpi Charliego - odezwał się Mike, zupełnie jakby czytał w jej myślach, i Selina skinęła głową.

Nowy w milczeniu nie spuszczał z niej wzroku.

- Domyśliłam się - powiedziała nieco skrepowana, z trudem wytrzymując jego spojrzenie. -I muszę pana przeprosić za swoje zachowanie. Kiedy... kiedy zobaczyłam Josha...

Głos jej się załamał i dopiero po przerwie ciągnęła:

- Odwiozłam go rano do szkoły, jak zwykle. Byłam pewna, że jest tam bezpieczny, a potem... ten telefon...

Poczuła na ramieniu dłoń Gavina.

- Zaraz zrobimy mu prześwietlenie. Jedź z nim na rentgen i nie rób takiej smutnej miny, bo go przestraszysz.

Z wysiłkiem powstrzymała łzy.

- Masz rację, zaraz się opanuję.

W dobrych oczach Gavina dostrzegła troskę.

- Zaczekam tu na ciebie.

Nawet nie zauważyła, kiedy Kane i Mike odeszli. Wrócili pewnie do bazy i czekają na nowe wezwanie.

Już miała ruszyć w ślad za pielęgniarką wiozącą Josha, kiedy powstrzymał ją głos Gavina.

- I postaraj się przebrać...

Uśmiechnęła się pomimo wszystko.

- Kiedy zadzwonili, opalałam się w ogródku - wyjaśniła,

- Tak właśnie myślałam.

Josh miał dużo szczęścia. Rentgen nie wykazał urazów kręgosłupa; chłopiec miał tylko złamaną prawą nogę. Obešlo się bez przemieszczenia, nie groziła mu operacja, czekało go jedynie jakieś sześć tygodni w gipsie.

- Zatrzymamy go w szpitalu na dwa dni - oświadczył Gavin - a ty jedź do domu się przebrać. Posiedzę przy nim.

Selina z westchnieniem ulgi skinęła głową.

- Jak dobrze, że mam ciebie, braciszku, i to właśnie tutaj. Zaraz jadę do domu zmienić ubranie, żeby nikt nie pomyślał, że masz siostrę wariatkę.

Gavin uśmiechnął się.

- Mnie to akurat wcale nie przeszkadza, a twoi koledzy z pogotowia i tak już cię widzieli w tym cyrkowym stroju.

Wzruszyła tylko ramionami.

- Nic mnie to nie obchodzi, liczy się tylko Josh.

Poszła do rejestracji, żeby wezwać taksówkę i po drodze spotkała obu sanitariuszy.

- Już wróciliście? - zauważyła uprzejmie, żeby coś powiedzieć.

- Przewieźliśmy tylko chorego do szpitala - wyjaśnił Kane chłodnym, opanowanym tonem. - A jak się czuje Josh?

- Ma tylko złamaną nogę i mój... to znaczy Gavin zatrzymał go na obserwacji na dwa dni. Potem mogę go zabrać do domu.

- To dobrze. - Kane skinął głową i na jego ustach pojawił się cień uśmiechu. - Widzę, że jedziesz się przebrać. Jak chcesz, to cię podwieziemy.

- Umieram z głodu - przerwał mu Mike. - Muszę coś zjeść, więc sam jedź z Seliną. Zabierzesz mnie w powrotnej drodze.

Zawahała się, ale na krótko. Nie miała ochoty pozostać sam na sam z tym dziwnym, milczącym człowiekiem, ale perspektywa szybkiego powrotu do Josha przeważyła. Szybko się przebierze i wróci ambulansem; taksówką byłoby o wiele wolniej. Josh na nią czeka. Z wujkiem Gavi-
nem jest mu dobrze i czuje się bezpiecznie, ale w takich chwilach dziecko potrzebuje matki i... ojca.

Odegnęła myśl o tym ostatnim, wiedząc, że rozklei się zupełnie. Uśmiechnęła się z udaną pogodą.

- W takim razie jedziemy. Chcę szybko wrócić do Josha.
- A widząc, że rozmówca patrzy na jej strój, dodała: - Kiedy mnie zawiadomili o wypadku, właśnie się opalałam. Zarzuciłam na siebie byle co, nawet nie wiem, czy zamknęłam drzwi.

- No to w drogę.

Wsiadając do karetki, znowu pomyślała o tym, jak dziwnie będzie obcować z nim na co dzień. Kane w niczym nie przypomina Charliego, statecznego, wyrozumiałego sześćdziesięcioletka.

Przerwał milczenie, dopiero gdy wyjechali z miasta.

- Nie zdążyłem się przedstawić. - Zdjął rękę z kierownicy i podał jej. - Nazywam się Kane Kavener, będziemy razem pracować, tak mi mówiono.

Silnie uściśnęła jej dłoń. Jakoś nie od razu zrozumiała, co powiedział. Ach, tak, słyszała, że będą partnerami.

- To prawda - zgodziła się, myślami błędząc gdzieś daleko, roztargniona nagle i rozkojarzona. - Mój kolega, Charlie Vaughan, wczoraj poszedł na emeryturę i miano mi przydzielić kogoś nowego.

- Nie mogłabyś jeździć sama? - zapytał, przechodząc z nią na ty, jak to było w zwyczaju między załogami ambulansów. - Nie masz odpowiednich kwalifikacji?

Przecząco pokręciła głową.

- W tym roku zamierzam ukończyć kurs, dostanę dyplom i będę już prawdziwym „pogotowiarzem” - rzekła z uśmiechem. - Dotąd jeździłam jako pomocnik.

- Kto się zajmuje twoim synem, kiedy jesteś w pracy? - zapytał po chwili Kane. - Jego ojciec?

- Nie... Mój brat z żoną mieszkają obok mnie, mają dwoje dzieci. Josh zostaje pod opieką szwagierki.

Skinął powoli głową.

- Rozumiem.

Dlaczego tak ją o wszystko wypytuje? Sprawdza, czy będzie można na nią liczyć? Czy nie zawiedzie, kiedy będzie

potrzebna? Może by teraz on z kolei powiedział coś o sobie?

- A ty gdzie dotąd pracowałeś? - spytała z udaną obojętnością.

- Na południu - odparł oględnie. - Prawie nie znam tej części kraju. Przyjechałem dopiero wczoraj i jeszcze się nie rozejrzałem.

- I od razu, tak zaraz, stawileś się w pracy? - Nie kryła zdumienia. - Bardzo jesteś obowiązkowy.

- W umowie jest napisane, że rozpoczynam dzisiaj, więc tak zrobiłem - odparł z kamienną twarzą. - To normalne.

- Skreślił we wskazanym kierunku, stanął i rozejrzał się. - Ładnie tu, inaczej niż w mieście. Dobrze zrobiłaś, że tu kupiłaś dom.

Dom... Dom był, kiedy mieszkał w nim Dave, teraz to było tylko miejsce do życia...

- Tak - przytaknęła, nie wdając się w wyjaśnienia. - Josh dobrze się tutaj chowa, a ja mam niedaleko do pracy.

Kane przeniósł na nią spokojne spojrzenie.

- Poczekam tu na ciebie.

Zawahała się; nie miała ochoty zapraszać go do środka. Mimo wszystko uznała, że wypada tak zrobić.

- Wejdz, proszę, napijesz się czegoś.

- Jesteś pewna, że to dobry pomysł?

- Tak - skłamała gładko.

Wysiadł z samochodu i jeszcze raz objął wzrokiem dom.

- Zawsze mieszkałaś w tej okolicy?

Skinęła głową, pragnąc, by przestał już pytać. Otworzyła drzwi i zaprowadziła go do kuchni. Pokazała, gdzie jest kawa, herbata i cukier, a sama poszła się przebrać.

Zrzuciła płaszcz, w którym wyglądała jak przebieraniec, i przez chwilę przyglądała się sobie w lustrze szafy. Miała przed sobą bardzo szczupłą kobietę w bikini, z jasnymi włosami zebranymi w koński ogon i niebieskimi oczami.

Koledzy w pracy żartowali, że taka śliczna dziewczyna nie powinna pracować w pogotowiu, bo to niepotrzebnie podnosi pacjentom ciśnienie, ale śmiała się z tego. Zawsze marzyła o takiej pracy i nigdy, przenigdy nie zamierzała z niej zrezygnować. W ukończeniu dwuletniego kursu dla pracowników pogotowia przeszkodziła jej najpierw choroba matki, potem opieka nad ojcem, a wreszcie małżeństwo i ciąża. Potem...

Drzwi do kuchni otworzyły się nagle, wrywając ją z zamyślenia. W progu stał Kane z puszką od kawy w ręku.

- Jest pusta, czy mogę... - zaczął i urwał, wpatrzony w nią wzrokiem, od którego zrobiło się jej nagle gorąco.

- Otworzyć nową? Oczywiście! - krzyknęła i spłoszona pomknęła schodami na górę.

Po chwili schodziła już opanowana, w białych płóciennych spodniach i takiej samej bluzce z krótkimi rękawami. Kane stał przy oknie i oglądał fotografię Dave'a.

- To twój mąż? - zapytał obojętnie.

- Tak - odparła spokojnie - a jeśli chcesz wiedzieć, dlaczego nie był przy Joshu, kiedy ten o niego pytał...

Przerwał jej ruchem dłoni.

- Nie moja sprawa. Po prostu szkoda, że nie mógł tam być, ale ojcowie nieraz są bardzo zajęci.

- Dave nie żyje - powiedziała cicho. - Umarł rok temu na raka.

Wyraz jego twarzy uległ raptownej zmianie.

- Bardzo mi przykro. To musiał być dla ciebie straszny cios. - W jego głosie zabrzmiało szczere współczucie.

Skinęła z rezygnacją głową.

- Owszem, ale nikt nie powiedział, że życie to łatwa sprawa. - I uznawszy, że czas już kończyć tę rozmowę, dodała: - Możemy jechać, jestem gotowa.

Kane odstawił kubek.

- Nie zapomnij zamknąć drzwi.

W powrotnej drodze milczeli. Wziąwszy pod uwagę fakt, że znali się dopiero od dwóch godzin, ona powiedziała już dość, a on najwyraźniej nie lubił o sobie mówić. Selina zerknęła na jego kamienny profil i pomyślała, że codzienna praca z kimś takim nie będzie łatwa. Jej partner najwyraźniej nie jest komunikatywny.

Odezwiał się dopiero, gdy podjeżdżali pod szpital.

- O ile wiem, miałaś przyjść do pracy pojutrze - powiedział - ale teraz, po wypadku syna, chyba spotkamy się później.

Selina przytaknęła.

- Tak, zostanę z nim, dopóki nie wyjdzie ze szpitala, a potem też będę chciała побыć z nim trochę w domu, żeby zobaczyć, jak sobie daje radę z kulami. Potem zaopiekuje się nim Jill, moja szwagierka. Jeśli nie będzie komplikacji.

Westchnęła i Kane szybko ją pocieszył.

- Mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze. Noga Josha zrośnie się prawidłowo, a ty wrócisz do pracy. - Zerknął na nią spod oka. - Nie będziesz chyba cały czas mnie pouczać, jak już zaczniemy razem jeździć?

Uśmiechnęła się blado.

- Tak jak dzisiaj rano?

- To właśnie miałem na myśli, chociaż wzięwszy pod uwagę okoliczności, to było całkiem zrozumiałe.

Weszli do budynku i Selina pożegnała się.

- Na razie do widzenia, a potem zobaczymy...

Josh zastała na oddziale dziecięcym. Z nogą w gipsie i z opatrzonymi zadrapaniami leżał w łóżku raczej zaciekawiony nową sytuacją niż przestraszony. Uniósł na nią błękitne oczy tak bardzo podobne do oczu jej zmarłego męża.

- Ja wiem, mamgo, że tata nie żyje - szepnął. - Coś mi się tylko tak zrobiło, że zapomniałem...

Pogłaskała go po głowie.

- Rozumiem, synku. Bardzo cię bolało i chciałeś, żebyśmy byli przy tobie oboje. Jestem pewna, że tatuś cały czas patrzy na ciebie i nad tobą czuwa.

Josh roześmiał się.

- Czy tam, w niebie, też mają wypadki? Na przykład, jak się wywali Wielki Wóz albo się zderzą na Drodze Mlecznej?

Odetchnęła z ulgą na myśl, że Josh żartuje.

Gavina już nie było. Wrócił pewnie do domu i opowiedział żonie o wypadku. Jill musi być przerażona.

O dziewiątej chłopiec zasnął i do sali zajrzała pielęgniarka.

- Proszę jechać do domu odpocząć. Gdyby się coś działo, zadzwonimy.

Selina wstała z ociąganiem.

- Może to i dobry pomysł... ale wrócę o szóstej rano.

Gavin z żoną mieszkali w wielkim domu tuż obok niej i zajrzała do nich po drodze. Jill rzuciła jej się w ramiona.

- To okropne! Co oni w tej szkole sobie myślą! Tak pozwolić dziecku wybiegać na ulicę prosto pod samochód! Selina próbowała rozumować.

- Sama nie wiem. Może to częściowo jego wina. Opo-
wiadał, że kiedy ta nieszczęsna piłka wypadła za ogrodzenie,
koledzy zaczęli go namawiać, żeby po nią pobiegł. Wyko-
rzystał chwilę, kiedy wychowawca się odwrócił, otworzył
furtkę... Co niczego nie zmienia. Jak się wszystko uspokoi,
i tak będę musiała porozmawiać z dyrektorem szkoły.

Gavin wzruszył ramionami.

- Chłopcy już tacy są. Pokaż takiemu piłkę i zaczyna
wariować. Jak on się teraz czuje?

- Zasnął, dlatego wyszłam, ale o świcie tam wracam.

Ona zasnąć nie mogła. Przewracała się w małżeńskim
łóżu, które dawniej dzieliła z Dave'em, pustym teraz i nie-
przytulnym, odtwarzając w pamięci wydarzenia minionego
dnia. Twarz i postać Kane'a Kavenera pojawiała się przed
nią raz po raz. Gdzie oh mieszka? Co robił po pracy? Skoń-
czył o siódmej i pewnie poszedł coś zjeść. A może kończy
się rozpakowywać. Ciekawe, czy ktoś na niego czeka i do-
pytuje się, jak mu poszło pierwszego dnia w nowej pracy.

Swoją drogą, strasznie się pospieszyła, mówiąc mu, że
jest wdową. Samo słowo jest już wystarczająco okropne.
Zupełnie jakby chciała ogłosić całemu światu, że jej mąż
umarł i jest wolna. Taka „kobieta z odzysku”, do wzięcia.
Wzdrygnęła się. Nie jest wcale „do wzięcia” i nie jest wol-
na. Ma ślicznego, nieznośnego synka, którego by straciła,
gdyby pewien kierowca w porę nie zahamował.

Tak czy owak, nie zamierza nikogo kokietować. Dość ma

facetów, którzy myślą, że wyświadczą biednej wdowie przysługę swoimi awansami. Zresztą Kane na takiego nie wygląda. Nic nie wskazuje na to, że mogłaby go zainteresować.

Po nieprzespanej nocy wstała z łóżka o świcie, wzięła prysznic i udała się do szpitala.

Josha wypisano w niedzielę rano i była bardzo szczęśliwa, że znowu ma go w domu. Z czułością spojrzała na chłopca kuśtykającego po ogródku o kulach.

- Wczoraj wieczorem, po twoim wyjściu, odwiedził mnie ten pan z pogotowia - oznajmił jej z samego rana.

- Naprawdę! - Nie kryła zdziwienia. - Jaki pan?

- Ten nowy... Kane.

- Bardzo dziwne, przecież powinien być w pracy.

Josh zmarszczył brwi.

- I był - odparł z namysłem. - Wpadł do mnie tylko na chwilę, przyniósł mi słodycze i komiksy i zapytał, gdzie jesteś. Powiedziałem, że pojechałaś do domu odpocząć.

- Rozumiem.

Nic nie rozumiała. Czyżby Kane odwiedził jej synka, bo się nad nimi lituje? Ta myśl nie sprawiła jej przyjemności. Na szczęście wkrótce nadeszli Gavin i Jill z bliźniaczkami i dom wypełnił się śmiechem i dziecinnymi głosami.

- Kiedy wracasz do pracy? - zapytała Jill.

- Nie będę się spieszyć - odparła po namyśle. - Chcę trochę побыć z Joshem, a ty masz dość roboty z dziewczynkami, nie chcę ci dokładać obowiązków.

Szwagierka uśmiechnęła się serdecznie.

- Nic mi nie dokładasz. Dziewczynki uwielbiają Josha, a teraz są jeszcze zafascynowane jego kulami.

- W takim razie, może bym ci go zostawiła we wtorek. Na razie nie będę brała nocy. Będę miała tylko dzienne dyżury... z moim nowym partnerem.

Brat spojrział na nią pytająco.

- Już go poznałaś?

- Tak, to ten, który wtedy przywiózł Josha.

- I co sobie pomyślał o twoim cudacznym stroju?

Co sobie pomyślał? Nie miała pojęcia. Zwłaszcza kiedy ją zobaczył w samym bikini...

Brat nie do końca zrozumiał jej zamyślenie.

- Nie przejmuj się - pocieszył ją. - Kiedy zobaczy cię w akcji, zmieni zdanie. Powalisz go na kolana.

Uśmiechnęła się do swoich myśli.

- Mam nadzieję, że nie. On świetnie wygląda na stojąco.

ROZDZIAŁ DRUGI

W piątek wieczorem wrócił do mieszkania wynajętego w bloku w środku miasta, głowę mając zaprzątniętą myślami o Selmie.

Nie mógł zapomnieć ich pierwszego spotkania. Zachowywała się jak każda matka przerażona niebezpieczeństwem zagrażającym dziecku. Zirytowała go, ale rozumiał jej zachowanie. Potem była krótka wizyta w jej domu i widok Seliny w bikini stojącej przed lustrem. Kane wylał resztki kawy do zlewu i zamyślił się. Zaintrygowała go; było w niej coś dziwnego, coś, co różniło ją od innych kobiet.

To tragiczne, że tak wczesnie straciła męża. Jeszcze smutniejsze, że Josh nie ma ojca, kiedy tak bardzo go potrzebuje. Na myśl o osieroconym chłopcu i jego matce poczuł dojmujący smutek. Szybko się otrząsnął. Ma własne kłopoty i nie powinien zbyt się przejmować losem innych. Przecież dopiero co wykaraskał się z własnych tarapatów i przyrzekł sobie, że już nigdy nie pozwoli, by ktoś, z kim pracuje, wywierał wpływ na jego życie. Nawet jeśli ten ktoś jest prześliczną, filigranową blondynką o fiołkowym spojrzeniu.

Do niedawna nie miał kłopotów z kobietami, do niedawna miał miłe przelotne znajomości, po których pozostawały miłe przelotne wspomnienia. Dopiero historia

z Eve Richards zmieniła wszystko. Na samą myśl o tym, co zaszło, ścierpła na nim skóra. Wszystko niby dobrze się skończyło, ostatecznie oczyszczono go z zarzutów, ale niesmak i niepokój pozostały.

Gdy zorientował się, co się święci, natychmiast się od niej odsunął, a ona wtedy oskarżyła go o molestowanie seksualne. Gdyby sprawa nie była tak poważna, może by się z tego uśmieł. On ją molestuje! On ją! Przecież odkąd zaczęła z nim pracować, prześladowała go zalotami. Stale go dotykała, ocierała się o niego, dawała drobne upominki, zapraszała do domu i do lokali. Uprzejmie odmawiał. W końcu zaproponowała mu wprost, żeby zostali kochankami.

Nie miał na to najmniejszej ochoty. Eve nie podobała mu się, a jej zachowanie uważał za odstręczające. Poprosił, by przydzielono mu kogoś innego. Formalne sprawy przeciągały się jednak, stale musiał z nią jeździć i wreszcie, doprowadzony do ostateczności, postanowił odejść.

Eve zrobiła mu histeryczną scenę i zagroziła donosem. Roześmiał się, mówiąc, że nikt nie uwierzy w podobny absurd. Bardzo się mylił; w takich sytuacjach zdanie kobiety zawsze jest bardziej wiarygodne. Tym razem szefowie zareagowali natychmiast - niezwłocznie wszczęto przeciwko niemu postępowanie dyscyplinarne. „Śledztwo” wykazało, że Eve przed laty leczyła się psychiatrycznie i nigdy nie powinna pracować w pogotowiu. Choroba do pewnego stopnia usprawiedliwiła jej zachowanie i wściekłość Kane'a zmalała; nie mógł jednak zrozumieć, jak mogło dojść do tego, że ktoś niezrównoważony przez dłuższy czas pracował u jego boku. Przecież w ten sposób narażano na szwank zdrowie powierzonych mu ludzi!

Zły i rozgoryczony, wytrwał do końca „procesu”. Oczyszczony z zarzutów i proszony o pozostanie na stanowisku, odmówił. Miał już nagrany pracę w Cheshire i chciał jak najszybciej zacząć wszystko od nowa. Mimo że był niewinny, czuł się podle; zupełnie jakby oskarżenia chorej umysłowo kobiety zbrukały go i skompromitowały.

Wynajęte w pośpiechu mieszkanie wydało mu się nagle małe i brzydkie. Może gdyby nie widok romantycznego domu Seliny w Pennine, byłby bardziej wyrozumiały dla swojego lokum w centrum miasta. Pewnego dnia też znajdzie sobie coś takiego, daleko od miasta...

W sobotę wieczorem odwiedził Josha w szpitalu. Sam nie wiedział, dlaczego to robi. Po prostu zajrzał do kiosku po gazety i machinalnie kupił kilka komiksów i jakieś słodycze. Przy łóżku dziecka nie dostrzegł ślicznej blondynki i poczuł się rozczerowany. Chłopiec wyjaśnił, że mama cały dzień siedziała przy nim, a teraz pojechała do domu. Z dumą oznajmił, że nazajutrz rano opuszcza szpital.

- Masz szczęście. - Kane uśmiechnął się do niego i dodał:
- Twoje kuzynki pewnie już się nie mogą ciebie doczekać.

Josh skrzywił się pogardliwie.

- Te dziewczyny? Bliźniaczki? One nic nie umieją, potrafią tylko bawić się lalkami.

Kane popatrzył na niego poważnie.

- A ty co? Wolisz piłkę? Taką jak ta, za którą jak szalony wypadłeś na ulicę?

Chłopiec spuścił głowę.

- Byłem głupi, już nigdy tak się nie zachowam.

- Mam nadzieję. Na przyszłość zastanów się, zanim coś zrobisz.

Spodziewał się, że chłopiec się obrazi, ale Josh uniósł na niego błagalne spojrzenie.

- Zobaczymy się jeszcze kiedyś, prawda? - powiedział z nadzieją w głosie.

Kane zawahał się. Przyszedł tutaj tylko dlatego, że chłopiec jest chory, a on mieszka trzy kroki stąd.

- Nie wiem... Jeśli twoja mama się zgodzi.

Odszedł z dziwnym poczuciem, że nie dotrzymał danego sobie przyrzeczenia niemieszania się w cudze sprawy.

We wtorek rano, prowadząc syna do domu Gavina, Selina zastanawiała się, czy dobrze postąpiła, zgadzając się, by Josh szedł do szkoły. Radził sobie z kulami doskonale i właściwie wszystko wróciło do normy, ale jej zaufanie do opieki szkolnej raz na zawsze zostało naruszone. W poniedziałek odwiedziła w tej sprawie dyrektora szkoły.

- Jest nam bardzo przykro, pani Sanderson - usłyszała w odpowiedzi na swe zarzuty - ale to tylko w pewnej części nasza wina. Chłopiec oddalił się samowolnie z boiska, korzystając z faktu, że był na nim tylko jeden nauczyciel. Chciałbym wierzyć, że Josh zrobił to w ferworze gry i że to się nie powtórzy.

- A co z tym kierowcą? - zapytała jeszcze i dyrektor wyjaśnił jej, że za kierownicą feralnego samochodu siedział starszy pan, który na szczęście jechał bardzo powoli.

- Na szczęście - powtórzyła, myślami przebywając już gdzie indziej. Za pół godziny rozpocznie pracę, Jill odprowadzi dziewczynki do przedszkola, a Josha do szkoły; Gavin pewnie już jest na oddziale. Jednym słowem, wszystko wraca do normy.

Ciekawe, co jej przyniesie ten dzień?

Znowu wróciła myślami do piątku, kiedy to Kane odwiózł ją do domu, by się przebrała. Poznali się w dość oryginalnych okolicznościach, a teraz mają razem pracować. Postanowiła stawić czoło nowej sytuacji profesjonalnie i z godnością.

Koledzy rzucili się na nią, ledwo przestąpiła próg.

- Co z Joshem?

- Jak tam mały?

- Już z nim lepiej, prawda?

Ich reakcja zdziwiła ją, a troska - bardzo wzruszyła. Ludzie, którzy codziennie widzieli cierpienie i z czasem przyzwyczaili się do ukrywania emocji, teraz obstąpili ją i zasypali gradem pytań. Tylko Kane stał z boku i obojętnie pił herbatę. W pewnej chwili ich oczy spotkały się i lekko się uśmiechnął. Z udaną swobodą ona też sięgnęła po kubek, czekając, aż Kane zrobi pierwszy krok.

Nie zdążył, bo do środka wszedł Mark Guthrie.

- Chyba poznałaś już Kane'a Kavenera - powiedział.

- Zastąpi Charliego, będziesz z nim pracowała. Chciałem cię prosić, żebyś się nim zajęła. Nikogo tu nie zna i musi się czuć bardzo obco. - Puścił do niej oko. - Wiem, że niejeden z naszych chłopców miał nadzieję, że będzie twoim partnerem, ale na wszelki wypadek wybrałem kogoś, kto nie przepada za pracą z kobietami.

Selina zmarszczyła brwi.

- Nie bardzo rozumiem - oświadczyła sucho. - Zupełnie mnie nie interesuje, czy ktoś ma ochotę ze mną pracować z jakichś innych powodów niż zawodowe. Wykonuję swoją pracę jak najlepiej, a potem wracam do domu, do swojego

syna. Nie mam innych planów. A co on ma przeciwko kobietom?

- Właściwie nic. Ma doskonałą opinię z poprzedniego miejsca pracy, był bardzo cenionym pracownikiem, wykwalifikowany i niezawodny, może...

- Boisz się, że uzna, że nie dorastam mu do pięt?

- Tego nie powiedziałem. - Mark lekko się zmieszał.

- Zresztą ty już sama mu pokażesz, co potrafisz.

Poszedł, a ona przez chwilę stała zamyślona i zbita z tropu. Naprawdę zamierzała zaprzyjaźnić się ze swoim nowym partnerem, ale teraz nie była pewna, czy jej się uda...

Nie mogła jednak zapomnieć, że odwiedził jej syna w szpitalu. Zrobił to, choć wcale nie musiał, i powinna mu okazać wdzięczność. Skończył właśnie pogawędkę z Olgą, herbaciarką, i odwrócił się ku Selmie.

- Chciałam ci podziękować za to, że byłeś u Josha, bardzo się ucieszył. Wychowuje się wśród kobiet i bardzo sobie ceni męskie towarzystwo.

Powiedziała to specjalnie, by nie myślał, że ma jakieś przesady i jest zagorzałą feministką.

- Cała przyjemność po mojej stronie - skłonił się żartobliwie. - Zresztą mieszkam trzy kroki od szpitala, to nie była żadna fatyga.

- Już się urządziłeś?

- Prawdę powiedziawszy, mieszkam okropnie. - Skrzywił się. - Wynająłem mieszkanie w ostatniej chwili, więc nie mogłem wybrzydząć. Mam nadzieję, że z czasem znajdę coś lepszego, na przykład w twojej okolicy. Tam jest bardzo pięknie.

Uniosła na niego zdziwione oczy. Miło z jego strony,

i gdyby nie to, że nie lubi pracować z kobietami, można mieć nadzieję, że wszystko między nimi jakoś się ułoży.

- Na pewno znajdziesz coś odpowiedniego - rzuciła od niechcienia. - Nie każdy lubi życie w mieście...

Kres krótkiej wymianie zdań położyło wezwanie. Pierwsza karetka wyruszyła już w czasie rozmowy Seliny z szefem i teraz nadeszła ich kolej. Szybkim krokiem przeszli do garażu i Kane nacisnął guzik uruchamiający stalowe drzwi.

Na dojazd do miejsca wypadku mieli osiem minut. Po drodze uzyskiwali informację o skali wypadku i stopniu zagrożenia. Czerwone światło oznaczało atak serca, bóle w klatce piersiowej zapowiadające zawał, lub inne, równie poważne schorzenia. Żółte - dotyczyło lżejszych stanów, bez zagrożenia życia; zielone - sygnalizowało potrzebę użycia karetki, na przykład do przewiezienia chorego z domu do szpitala.

Tym razem chodziło o ofiarę pożaru, który wybuchł na przedmieściu. Straż dotarła błyskawicznie.

Selina udzielała już pomocy poparzonym, ale dotychczas robiła to w obecności Charliego, do którego miała absolutne zaufanie. Teraz musiała sprostać sytuacji z człowiekiem, o

którego zawodowych umiejętnościach nie miała pojęcia.

- Brałaś już udział w takiej akcji? - Pytanie partnera uświadomiło jej, że Kane ma podobne skojarzenia.

- Tak - potwierdziła krótko.

- Widziałaś ofiary śmiertelne? - indagował dalej.

- Owszem.

- Niezbyt przyjemny widok.

- To prawda.

Przeniosła spojrzenie na jego nieruchomy profil. Czyli tak to ma wyglądać... Będzie ją bombardował krótkimi pytaniami, a ona będzie odbijać piłeczkę. Nie ma co, zapowiada się wspa-
niale! Już miała go zapytać, co ma przeciwko pracy z kobietami, ale ugryzła się w język. Po pierwsze, dowiedziała się o tym z drugiej ręki, po drugie zawsze jeszcze zdąży. Może na razie lepiej wyrobić sobie zdanie o nim na podstawie obserwacji. Sytuacja doskonale się do tego nadawała.

Poparzony mężczyzna leżał na trawniku przed domem, z którego buchały jęzory ognia. Dowiedzieli się, że pracował na nocną zmianę i kiedy nad ranem wrócił, postanowił podgrzać sobie jedzenie. Zasnął ze zmęczenia i kuchenka zaczęła płonąć. Obudził się wśród płomieni i gryzącego dymu. Cudem wydostał się na dwór, a sąsiedzi wezwali straż pożarną. Miał poparzenia drugiego stopnia i wymagał natychmiastowej pomocy medycznej.

- Moja żona jest w pracy - zdołał wyszeptać, kiedy go zabierali do karetki. - Nigdy mi nie. daruje, że spaliłem dom, bo chciałem sobie odsmażyć kartofle.

- Przede wszystkim będzie szczęśliwa, że pan żyje - pocieszyła go Selina, podczas gdy Kane wyjął z torby specjalny koc i zaczął nim okrywać poparzoną powierzchnię skóry rannego.

Obserwując precyzyjne, szybkie ruchy nowego partnera, Selina nie mogła się oprzeć refleksji, że poczciwy Charlie był znacznie bardziej powolny. Miała przed sobą fachowca działającego niczym dobrze naoliwiona maszyna. W jednej chwili przebaczyła mu jego małomówność.

W czasie jazdy do szpitala Kane z niepokojem zerknął na pacjenta.

- Jest poważnie odwodniony, musimy się pośpieszyć. Odstawili rannego na oddział nagłych wypadków, a kiedy wracali do bazy, Kane nagle przemówił.

- Zauważyłem, że nie ma dziś twojego ulubionego lekarza.

Powiedział to z udaną obojętnością, ale nacisk, jaki położył na dwa ostatnie słowa, miał w sobie coś znaczącego.

- Gavin nie jest moim „ulubionym lekarzem” - odparła Selina takim samym tonem. - To mój brat.

Nie spojrział na nią.

- Rozumiem. Swoją drogą, byłoby dobrze, gdybyś miała chłopaka na nagłych wypadkach. Moglibyśmy mieć fory.

- Nie zamierzam mieć żadnego chłopaka - oznajmiła sucho. - Nie interesuje mnie to, mam dziecko, dom i pracę. Rok temu straciłam męża i nie zamierzam myśleć o następcy.

Ledwo wypowiedziała te słowa, natychmiast poczuła złość. Po co ona się tłumaczy temu obcemu, nietaktownemu człowiekowi? Po co w ogóle reaguje na jego aluzje?

- Przepraszam. Nie chciałem cię zdenerwować.

Naprawdę tak myślał i wcale nie chciał jej zaczepiać,

z jego strony nie grozi jej żadne niebezpieczeństwo. Może sobie być niezwykle atrakcyjną młodą wdową. Problemy z Eve Richards na długo zniechęciły go do kontaktów z kobietami.

Drugie wezwanie okazało się bardziej skomplikowane. Dziecko wsadziło sobie zabawkę do gardła i w każdej chwili mogło się udławić. Miejsce wypadku znajdowało się niedaleko szpitala i już po kilku minutach wyskakiwali z karetki przed szeroko otwartymi drzwiami niewielkiego domu.

Matka siedziała z dzieckiem na krześle i usiłowała otworzyć małemu buzię. Dziecko było sine, oczy miało wybałuszone.

Zaaferowana sąsiadka niepotrzebnie wskazywała im drogę.

- To tutaj! Ratujcie go, na miłość boską!

- Połknął taką plastikową zabaweczkę. - Matka dziecka zaniósła się płaczem. - Błagam, zróbcie coś!

- Kleszcze! - polecił Kane, zerkając na Seline. Gdy mu podała żądane narzędzie, dodał: - Mocno go przytrzymaj.

Posłusznie wyjęła malca z ramion matki i unieruchomiła w żelaznym uścisku.

- Prawie nie oddycha - szepnęła.

- Połóż go na podłodze - rozkazał - i mocno trzymaj głowę. Jeśli mi się nie uda tego wyjąć, zrobimy tracheotomię.

Siłą otworzyła małemu usta, a Kane oświetlił gardło ma-lutką latarką.

- Widzisz coś? - zapytała ściszym głosem.

- Nie... O, teraz tak! Takie zielone i podłużne.

- Uda ci się wyjąć?

- Nie pozwól mu się ruszyć - powiedział. - Najważniejsze, żeby mu tego teraz nie wepchnąć głębiej.

W ciszy, która zapadła, słuchać było tylko pochlipywanie zrozpaczonej matki. Po chwili Kane ostrożnie wyciągnął plastikowy przedmiot z gardła chłopca.

- Mamy go! A teraz szybko tlen, bo ledwo oddycha. I na sygnale pędzimy do szpitala!

Do bazy dotarli dopiero w godzinę później, po odwiezieniu dziecka i jego matki do szpitala na dwudziestoczte-

rogodzinną obserwację. W drodze powrotnej Selina milczała i tym razem Kane zwrócił uwagę na nienaturalną ciszę panującą w karetce.

- Coś się stało? - zapytał.

- Nie, nic - odparła.

Nagle się ożywił.

- Przecież widzę! Poczekaj, zaraz zgadnę, o co chodzi - zaczął ironicznym tonem. - Pewnie ci nie odpowiada praca ze mną i tęsknisz za tym uroczym poczciwcem Charliem. A może byłem zbyt miły dla matki tego chłopca albo, przeciwnie, doszłaś do wniosku, że nie mam dobrego kontaktu z ludźmi, a to przecież takie ważne w naszej pracy.

Złagodziła uśmiechem żądło swojej wypowiedzi.

- Skąd mogę wiedzieć, jak mi się będzie z tobą pracowało? Przecież to dopiero nasz pierwszy wspólny dzień. A co do Charliego, muszę przyznać, że jesteś szybszy niż on, ale o wiele mniej sympatyczny. I wcale nie uważam, że byłeś zbyt miły dla matki tego chłopca, po prostu chciałeś ją uspokoić. A co do kontaktu z ludźmi... Mnie traktujesz jak powietrze, ale to może dlatego, że nie lubisz pracować z kobietami.

- Kto ci to powiedział? - zareagował ostro Kane.

- To bez znaczenia.

- Masz rację, ale nie lubię, jak się o mnie plotkuje.

- Ale to prawda?

Kane wzruszył ramionami.

- W pewnym sensie... - odparł ostrożnie.

- Nie bardzo rozumiem.

- Miałem pewne niedobre doświadczenia.

Tym razem uśmiechnęła się naprawdę szczerze.

- I raz na zawsze zniechęciłeś się do płci pięknej - rzekła z żartobliwą powagą, która go rozbroiła.

- Nie jestem znowu takim męskim szowinistą...

Selina roześmiała się.

- Przepraszam, nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało.

Po prostu czeka nas teraz ciężki okres dopasowywania się do siebie, poznawania drobnych dziwactw...

Przez chwilę patrzył na nią spokojnie i poważnie. Selina była niezwykle piękna i „dopasowanie” się do niej nie należało chyba do najcięższych obowiązków związanych z nową pracą. Emanował od niej spokój, co najbardziej go zaskakiwało, bo tego nigdy dotąd nie dostrzegł w żadnej kobiecie.

Życie obeszło się z nią niezbyt łaskawie. W młodym wieku straciła męża, a musieli być tacy szczęśliwi... Każdy byłby szczęśliwy z kimś takim jak ona. Otrząsnął się z nieczesnych myśli. Przecież dopiero ją poznał, a zresztą niedawno się sparzył i obiecał sobie, że już żadna kobieta nie zakłóci mu życia. Gdy wrócili do bazy, Selina zaproponowała, żeby napili się herbaty.

- Może zdążymy, zanim znowu nas wezwą.

- Doskonały pomysł - zgodził się i wyszło to całkiem zwyczajnie i swobodnie, jakby niedawna rozmowa w karetce wcale nie miała miejsca.

Przez kilka następnych dni pracowali zgodnie i harmonijnie i wszystko wskazywało na to, że pomалу stają się zgranym zespołem. Selina pod względem zawodowym była całkowicie zadowolona, tylko prywatnie od czasu do czasu łapała się na myśli, że chętnie dowiedziałyby się czegoś wię-

cej o swoim nowym partnerze. Kane nie mówił nic wprost, ale z półsłówki wywnioskowała, że mieszka sam. Bardzo ją to dziwiło: jak taki mężczyzna może być samotny! Kane zdecydowanie miał w sobie coś, co działało na kobiety z magnetyczną siłą.

Był całkowitym przeciwieństwem jej męża. Dave miał jasne włosy, niebieskie oczy i szczerzy chłopięcy uśmiech. Kane był brunetem o mrocznym wejrzeniu. Nie była zadowolona z faktu, że ich porównuje. Żaden mężczyzna nie ma prawa zajmować jej myśli w taki sposób. To, że pracuje z Kane'em, wcale jej nie usprawiedliwia.

Zaproszenie Charliego na pożegnalny wieczór przyjęła chętnie, tym bardziej że zaprosił cały zespół. Wiedziała, że Jill jak zwykle zaopiekuje się Joshem. Kane na zaproszenie odchodzącego na emeryturę kolegi nie zareagował, sądząc, że dotyczy ono tylko osób, które z nim pracowały, ale Charlie zwrócił się do niego wprost.

- Liczę na ciebie, Kane - oświadczył z dobrodusznym uśmiechem. - Przyłącz się do nas, trochę się rozerwiesz. Musi ci być trudno żyć tak samemu w obcym mieście.

Selina poczuła wyrzuty sumienia. Charlie ma rację, że też sama o tym nie pomyślała. Kane na pewno szybko znajdzie sobie towarzystwo, ale na razie trzeba się nim zaopiekować.

- Wybieram się jutro na pożegnalny wieczorek Charliego - oznajmiła przyjaznym tonem - ale pojutrze będę w domu. Może byś wpadł do nas na kolację?

W pochmurnych oczach dostrzegła zdziwienie.

- Po prostu, żeby się przekonać o gościnności mieszkańców naszego miasta - dodała wesoło. - Josh na pewno bardzo się ucieszy, jak cię znowu zobaczy.

Nie zastanawiał się długo.

- W takim razie chętnie. O której mam przyjść?

- O siódmej.

Jeszcze tego samego wieczoru pożałowała swojego pomysłu. Chyba zanadto się pospieszyła. Nie wyobrażała sobie, że już wkrótce z obcym mężczyzną zasiądzie do stołu, przy którym tak niedawno siedział Dave. Choć z drugiej strony, przecież zaprosiła go tylko dlatego, że jest obcy w nowym środowisku... Każdy by tak zrobił na jej miejscu.

Kiedy zapytała Jill, czy zaopiekuje się Joshem w czasie przyjęcia Charliego, zgodziła się entuzjastycznie.

- Oczywiście! Strasznie się cieszę, że nareszcie gdzieś wyjdiesz. Najwyższy czas, żebyś znowu żyła normalnie.

Selina spokojnie skinęła głową.

- Wiem, i powiem ci więcej: następnego wieczoru będę miała gościa.

Jill nie kryła ciekawości.

- Kogo? Zdradź mi tajemnicę!

- Zaprosiłam na kolację swojego nowego partnera - wyjaśniła Selina. - Nikogo tu nie zna i musi się czuć strasznie obco.

- Jaki on jest? Ile ma lat? Jak wygląda? Samotny?

Selina roześmiała się.

- Powoli. Zaraz ci wszystko powiem. Ma trzydzieści kilka lat, jest brunetem, ma czarne oczy i... nie mam pojęcia, czy jest samotny, czy nie. Zresztą wcale mnie to nie obchodzi. Zaprosiłam go, bo to mój obowiązek.

Jill lekko pocałowała ją w policzek.

- Rozumiem, kochanie, ale my z Gavinem tak bardzo byśmy chcieli, żebyś była szczęśliwa. Dave na pewno...

Selina położyła palec na ustach.

- Nic więcej nie mów, jest przecież Josh.
Szwagierka nie widziała problemu.

- I co z tego?

- Jego zdanie jest dla mnie bardzo ważne.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Czuła się niezręcznie, wchodząc do baru w centrum miasta. Po raz pierwszy robiła to bez Dave'a i nie było jej łatwo się przełamać. Na widok Kane'a po prostu zamarła. Nigdy dotąd nie widziała go poza pracą i musiała przyznać, że prezentował się znakomicie. Był najprzystojniejszym mężczyzną w lokalu.

Stał przy barze, gawędząc z barmanem, i odwrócił się dopiero, kiedy Charlie ją zawołał.

- Witaj, Selina! Jak dobrze, że przyszałaś.

Objął ją wzrokiem i gwałtownie się zaczerwieniła. Tego dnia ubrała się wyjątkowo starannie. Miała świadomość, że to przełomowy moment w jej życiu i postanowiła podkreślić to strojem. Włożyła długą jedwabną spódnicę, która przy każdym kroku podkreślała smukłość jej bioder, i obcisłą, czarną bluzeczkę. Chciała ładnie wyglądać, choć nie miało to nic wspólnego z Kane'em. Tak sobie przynajmniej wmaśniała. Przecież nawet nie wiedziała, czy na pewno go tu spotka.

Sumienie jednak mówiło jej co innego, a to peszyło ją jeszcze bardziej.

Kane podszedł do niej i postanowiła coś powiedzieć.-

- Dobrze, że przyszedłeś. - Uśmiechnęła się do niego.

- Masz okazję zobaczyć nasz zespół w neutralnym miejscu.

Jakoś nie bardzo miał ochotę na zdawkową wymianę zdań.

- A czym to jest dla ciebie? - zapytał nieoczekiwanie.

- Przyszłaś tu dla przyjemności czy z obowiązku?

Jej uśmiech przygasł. Zupełnie jakby czytał w jej myślach.

- Jedno i drugie - przyznała i szybko przyłączyła się do reszty zebranych. Kane poszedł za nią.

W miarę upływu czasu czuła się coraz lepiej. Dobre jedzenie i miłe towarzystwo odprężyło ją i zaczynała się bawić całkiem dobrze. Może dlatego, że Kane przez cały czas był przy niej. Nie chciała tego analizować, ale jego obecność miała w sobie coś bardzo krzepiącego.

W pewnej chwili Charlie zadał pytanie, które wszystkich gości wprowadziło w osłupienie.

- To od kiedy wprowadzają te nowe zasady?

Odpowiedziało mu milczenie i zdziwione spojrzenia

obecnych. Charlie powiódł po nich rozbawionym wzrokiem.

- Chyba niepotrzebnie się wyrwałem... - Zasłonił usta ręką i zrobił komicznie przestraszoną minę. - Wasz szef sam wam wszystko powie, więc na razie lepiej ugryzę się w język.

- Daj spokój, Charlie! Nie daj się prosić, puść parę! Starszy pan przecząco pokręcił głową.

- Nie chcę odbierać waszemu szefowi przyjemności. Rozczarowani, musieli ustąpić.

Przyjęcie skończyło się o północy i Kane odprowadził Seline do samochodu.

- Jutrzejszy wieczór jest aktualny? - zapytał.

- Tak, oczywiście - przytaknęła mimo wątpliwości, ja-

kie w niej wzbudzała perspektywa kolacji z nim u siebie w domu.

- Bardzo się cieszę - rzekł z uśmiechem. - A przy okazji poproszę cię o pokazanie mi okolicy.

Skinęła głową; obok przemknął wóz policyjny na sygnale, z pobliskiej knajpy wysypała się hałaśliwa grupa młodzieży.

- U nas na wsi jest zupełnie inaczej - dodała. - Tutaj to prawdziwe piekło.

- Zdążyłem się już zorientować - zgodził się Kane. - Jak tylko będę mógł, zaraz się przeprowadzę.

Pożegnali się i odszedł w mrok, a Selina, jadąc do domu, zastanawiała się nad jego słowami. Czyżby Kane zamierzał się przeprowadzić blisko niej? A jeśli tak, to dlaczego?

Josh nocował u ciotki i w domu panowała pustka. Podobnie pusto było w sypialni i w dużym małżeńskim łóżu Seliny.

Kiedy przyszedł, była opanowana, chłodna i bardzo uprzejma. Dopiero przyjmując bukiet róż, zarumieniła się lekko.

- Dziękuję za zaproszenie - powiedział i nie dodał nic więcej, bo pojawił się Josh i ściągnął na siebie jego uwagę.

- To ty mi wtedy przyniosłeś pisma i słodycze do szpitala, prawda? - zapytał bez wstępu.

Kane uśmiechnął się do chłopca.

- Tak, to ja. Co będziemy robić, kiedy mama weźmie się za kolację?

Josh miał z góry przygotowaną odpowiedź.

- Zagramy w baseball. Mam nowy kij.

- A piłka i rękawica? Bez tego wiele nie zdziałamy.

Mały energicznie pociągnął go za rękę.

- Wszystko jest w ogródku, mój tata grał w drużynie.

Kane gwizdnął z podziwu.

- Coś takiego! A na jakiej pozycji? - zapytał.

- Na wszystkich - odparł z dumą Josh, a Selina pomyślała, że Kane jest naprawdę nadzwyczajny.

On, taki zwykle powściągliwy i opanowany, przy dziecku stawał się inny: wesoły, swobodny, zupełnie jakby nagle spadł z niego cały ciężar dorosłości i niedobrych doświadczeń.

Poszła do kuchni i jeszcze raz spojrzała na nich przez otwarte okno. Przeszło jej przez myśl, że może Kane postępuje tak z litości, i zrobiło jej się smutno. Nie chciała, by ktokolwiek się nad nią litował, zwłaszcza ten mężczyzna.

- Wszystko w porządku? - Kane stał pod oknem i patrzył na nią pytająco.

- Tak, tak... Za chwilę was zawołam.

Po skończonej grze roześmiani wpadli do domu.

- Mamo! Wygrałem! Zrobiłem go na szaro! - pochwalił się od progu Josh.

Kane gorliwie przytaknął.

- Jesteś po prostu lepszy, muszę się nauczyć z tobą przegrywać.

Selina miała nadzieję, że zapomniał o obiecanej przechadzce po okolicy, ale po kolacji Kane ponowił swoją prośbę.

- Może byś mi pokazała swoją wieś...

Nie była tym zachwycona. Co będzie, jeśli któryś dom

mu się spodoba, kupi go i zamieszka tuż obok? Spotykali się codziennie w pracy i nie było potrzeby widywania się częściej. Przede wszystkim należy ominąć dwa miejsca... Szkoda tylko, że uprzednio nie uzgodniła tego z synem.

- Zaprowadzimy go do garażu wujka Petera, a potem pójdziemy na przystań - oświadczył Josh entuzjastycznie.

O mało nie jęknęła. Peter Abbot, kuzyn jej zmarłego męża, miał niedaleko jej domu warsztat samochodowy i podobnie jak ona był samotny. Jakiś czas temu zostawiła go żona i Peter niewduzecznie dawał Selinie do zrozumienia, że powinni połączyć swoje losy. Był bardzo miły, ale nigdy nie mogłaby być z kimś, kto potrafi rozmawiać tylko o samochodach!

Drugim miejscem był cudowny, duży dom nad zatoką, o którym zawsze marzyła. Na nieszczęście był na sprzedaż, co w jej przypadku niczego nie zmieniało, bo nie miała pieniędzy. Kane mógł jednak je mieć.

Warsztat był otwarty, Peter leżał pod srebrnym jaguarem i nie usłyszał ich kroków. Josh dotknął jego nogi.

- Wujku! To my!

Peter wyczołgał się spod maszyny i powoli wstał.

- Witaj, Selino. - Wytarł ręce w kombinezon. - Co za miła niespodzianka.

Nie od razu spostrzegł Kane'a, a ona postanowiła nie ukrywać przed nim swojej nowej znajomości. Niech wie, że nie jest znowu tak bardzo samotna.

- Pozwól, że ci przedstawię - powiedziała. - To Kane Kavener z pogotowia.

Peter obciął wzrokiem przybysza.

- Witam, pan tutaj od dawna?

- Nie, dopiero przyjechałem.

Peter machnął ręką.

- Przepraszam, ale mam pilną robotę. Obiecałem klientowi, że wózek będzie gotów jutro rano.

Wśliznął się z powrotem pod samochód, a oni poszli dalej główną ulicą miasteczka.

- To twój kuzyn? - zapytał Kane. - Josh mówi do niego wujku.

- Peter jest kuzynem mojego męża - wyjaśniła.

- Rozumiem.

Rozumiał wiele. Tamten facet na twarzy miał napisane, że ma na nią ochotę. Zupełnie rozumiałe, a on nie powinien się do tego wtrącać. Co go to obchodzi? Zdziwiło go jej zaproszenie, bo prawie się nie znali, a na dodatek ona dopiero niedawno straciła męża. Pewnie chciała być po prostu uprzejma, podświadomie czuł jednak, że jest w tym coś więcej. Selina na pewno zdaje sobie sprawę, że on ma ochotę zamieszkać obok niej, ale z jakichś powodów jest temu przeciwna.

Wiedział jedno: sprawa jest skomplikowana, a on nie zrobi nic, żeby sprawić przykrość tej kobiecie.

Dlatego kiedy podeszli pod piękny dom stojący w ogrodzie tuż nad kanałem, stłumił zachwyt i obojętnym wzrokiem obrzucił tablicę z napisem „na sprzedaż”.

Powolnym krokiem minęli malowniczą siedzibę i Josh dopiero po dłuższej chwili przerwał milczenie.

- To tutaj zawsze chcieliśmy mieszkać, prawda, mamo? - powiedział. - To jest to magiczne miejsce.

Selina zmusiła się do uśmiechu.

- Tak, synku, pomarzyć zawsze można.

Wracał do miasta pogrążony w myślach. Spędził prze-
miły wieczór. Chłopiec jest uroczym dzieckiem, a Selina...
Jaka ona właściwie jest?

Jest piękną, skrzywdzoną przez los kobietą. Przy życiu
trzymają tylko syn. Może kiedyś zdecyduje się na powtórny
związek i wtedy dostanie ją ten facet z warsztatu samocho-
dowego. Przecież widać, że tylko na to czeka. Zwykle tak
bywa, że kobieta poślubia krewnego albo kolegę zmarłego
męża. Selina na pewno nie chciałaby mieć nic wspólnego
z facetem oskarżonym o molestowanie seksualne, nawet je-
śli go uniewinniono. Jak to niektórzy mówią: „Nie ma dymu
bez ognia” i nawet jeśli uda, że wierzy w jego niewinność,
zawsze będzie miała wątpliwości.

A czy jego interesuje kobieta, która już kiedyś miała ro-
dzinę? Czy jest gotów zrezygnować z wolności?

Tamten dom nad kanałem jest przepiękny, ale nie brakuje
ładnych domów i nie musi akurat kupować czegoś obok
kobiety, która przez cały czas będzie się zastanawiała, dla-
czego to uczynił.

Następnego dnia mieli od rana służbę i szef wezwał
wszystkich do siebie tuż przed końcem nocnej zmiany.

- Zamierzamy wprowadzić nowy system - zaczął Mark
Guthrie. - Dostaliśmy pieniądze z budżetu miasta na dwa-
naście nowych karetok jednozałogowych, co ma zmniejszyć
do minimum czas dotarcia na miejsce wypadku. Tego typu
pojazdy będą używane tylko do nagłych wypadków, a prze-
wozem chorych do szpitali i domów opieki zajmą się inne
karetki.

Nikt mu nie przerwał i Mark mówił dalej:

- Postanowiliśmy ponadto zreformować strategię reagowania na wezwania. Karetki nie będą stacjonowały w bazie, tylko w oznaczonych „czarnych punktach” miasta, tam, gdzie dochodzi do największej liczby wypadków. Punkty będą się zmieniać w zależności od doraźnej potrzeby. - Odczekał chwilę. - Czy są pytania?

- Owszem - odezwał się Kane. - Skąd weźmie się załogi do tych nowych karetek? Spośród nas, czy przyjdą nowi ludzie?

Mark skinął głową.

- I tak, i tak. Praca będzie bardzo odpowiedzialna i stresująca i dlatego zmiana będzie krótsza. A co, jesteś tym zainteresowany?

Selina wstrzymała oddech. Jeśli Kane zdecyduje się przejść do jednoosobowych karetek, przestaną się widywać. Fakt, że ma to dla niej tak wielkie znaczenie, niemal ją przestraszył.

- Nie, na razie nie - odparł Kane i odetchnęła z ulgą.

- Po prostu wydało mi się to istotne.

Mark był tego samego zdania.

- Masz rację. Każdy, kto chce się dowiedzieć czegoś więcej, nich do mnie zajrzy. Chciałbym jeszcze dodać, że zarówno nam, jak zarządowi miasta bardzo zależy na jak najlepszym funkcjonowaniu naszych służb, do czego zmiany, o których wspomniałem, na pewno w znacznym stopniu się przyczynią. W początkowej fazie nie wykluczamy również załóg dwuosobowych.

Kiedy potem podążali na pierwsze tego dnia wezwanie, Selina nawiązała do porannego zebrania.

- Myślałam, że zechcesz pracować sam - zauważyła.

Jechali właśnie do rowerzysty rannego w wypadku drogowym.

- A kto mówi, że nie chcę? - spytał wymijająco.

Nie rozumiała.

- To dlaczego powiedziałeś Markowi, że zmiana cię nie interesuje? Uniknąłbyś w ten sposób pracy... z kobietą.

- Czy kiedykolwiek się na to skarżyłem?

- Nie - przyznała - ale nie wyglądałeś na zachwyconego.

Na twarzy Kane'a malowała się obojętność.

- A czym się miałem zachwycać? Interesowało mnie tylko, czy dajesz sobie radę. Chyba że chodzi ci o coś jeszcze.

- O coś jeszcze! - Obruszyła się nie na żarty. - Niby o co? Jesteś taki sam jak ci wszyscy faceci, którym się wydaje, że jak kobieta nie ma męża, to nic tylko rozgląda się za kimś, kto go zastąpi! Miałam już dwie propozycje od kolegów z pracy, gotowych w każdej chwili „użyć mojemu losowi”, a trzeba ci wiedzieć, że obaj są żonaci. Kawalerowie jak ognia unikają wdowy z dzieckiem. - Jej głos się załamał i wydawało się, że zaraz wybuchnie płaczem. - Zraz się uspokoję... - szepnęła. - Nic nie mów.

Poczuł się okropnie. Dlaczego nie może zapomnieć

o tym, co mu się przydarzyło, i dokucza właśnie Selinie, która i bez jego głupich uwag ma już ciężkie życie? Koszmar związany z Eve Richards wisiał nad nim jak ołowiana chmura, ale przecież Selina nie miała o tym pojęcia. Nie wiedziała, co to znaczy musieć czuwać nad każdym gestem

i słowem, bo mogą być wykorzystane przeciwko tobie. Nie wiedziała, do czego jest zdolny człowiek opętany manią prześladowczą.

Pewnie lepiej, że oboje nie zamierzają się z nikim wiązać. Co nie znaczy, że może ją bezkarnie krzywdzić.

Ujął jej rękę i uściśnął.

- Przepraszam cię - powiedział ciepło - palnąłem tak bez zastanowienia. To wszystko dlatego, że kiedyś nachalnie mnie nagabywano i jestem trochę przewrażliwiony. Nie płacz i powiedz, co mam zrobić, żebyś mi wybaczyła.

Selina blado się uśmiechnęła.

- Nie gniewam się, też pewnie jestem przewrażliwiona na tym punkcie. Zresztą...

- Co?

- Wcale się nie dziwię, że miałaś tego typu kłopoty - dokończyła i zarumieniła się.

- Nawzajem - rzekł wesoło. - Ja też się nie dziwię facetom, co próbują cię poderwać, ale ci żonaci to łajdaki!

Roześmiała się.

- Dobrana z nas para! Nagle zaczynamy sobie skakać do oczu, a zaraz potem prawimy sobie komplementy.

Zawtórował jej i szybko spoważniał. Gdyby wiedziała, o co go oskarżano, byłaby ostrożniejsza w nazywaniu ich „dobraną parą”.

Młody rowerzysta leżał na jezdni obok swego pojazdu.

- Pewnie chciał wyminąć dziecko, które nagle wtargnęło na jezdnię - wyjaśniła im stojąca obok policjantka.

Ranny miał na głowie kask, spod którego sączyła się krew. Oddychał z trudem, jakby się dławił.

- Językiem blokuje sobie drogi oddechowe. - Kane rozwarł szczęki pacjenta i za pomocą laryngoskopu wyciągnął język. Oddech natychmiast się ustabilizował.

Selina rozpięła chłopcu kurtkę i koszulę.

- Ma uraz klatki piersiowej i obrażenia wewnętrzne - szepnęła. - Strasznie krwawi.

- Musi natychmiast trafić na stół operacyjny - oświadczył Kane. - Ty siadaj za kierownicą, a ja spróbuję zatamować krwotok. Zawiadom szpital, żeby przygotowali salę.

Sytuacja pogarszała się z minuty na minutę. Młody człowiek nie odzyskał przytomności i Selina zaczęła się modlić, by zdążyli. Odstawili rowerzystę do najbliższego szpitala i wrócili do bazy. Na rannego czekał już zespół reanimacyjny i była nadzieja, że uda się uratować mu życie.

Kane spojrzął na smutną twarz Seliny.

- Przeżyje, zobaczysz - pocieszył ją. - Naprawdę ma spore szanse. Jest młody, wysportowany i ma doskonałą opiekę.

- Wiem - zgodziła się - ale w takich sprawach chciałabym wiedzieć więcej. Nasza rola kończy się na odstawieniu do szpitala i tracimy pacjenta z oczu. Rzadko dowiadujemy się czegoś o jego dalszych losach.

- Tak, ale za to udzielamy pierwszej pomocy i bardzo często życie pacjenta jest w naszych rękach. Pomyśl o tym.

Zamyśliła się, ale chyba myślała o czym innym.

- Jak długo do niego jechaliśmy? - zapytała po chwili.

- Dziesięć minut, może dwanaście.

- Droga powinna nam zająć tylko osiem.

Kane zmarszczył brwi.

- Był straszny tłok, z trudem się przebiliśmy.

Selina pokręciła głową; zatańczył złocisty koński ogon.

- Tak, ale on w tym czasie mógł umrzeć.

- Wiem, ale nie umarł. A te nowe karetki interwencyjne poprawią sytuację.

Nie wyglądała na przekonaną.

- Nie bardzo, bo jeśli będziemy akurat stali w zupełnie innym punkcie miasta, to tylko wydłuży czas dojazdu.

- Nie zapominaj, że będzie dużo karetek rozstawionych w różnych punktach i zawsze któraś będzie blisko.

Zamilkła; chciała dowiedzieć się jeszcze czegoś, ale to nie dotyczyło sposobu usprawnienia akcji ratunkowych.

Dotychczas stale byli wśród ludzi. Kiedy w bazie czekali na kolejne wezwanie, dokoła kręcili się lekarze, sanitariusze, chłopcy z baru i technicy. Nowy system zakładał samotne wyczekiwanie w „czarnych punktach” miasta. Będą tak siedzieli sami, skazani na własne towarzystwo. O czym będą rozmawiali?

Wjechali do centrum i Kane wskazał obskurny blok.

- A oto mój pałac! - parsknął. - Zaprosiłbym cię na kawę, ale nie mam nawet jednego całego kubka.

Spojrzała na niego ze współczuciem.

- Chyba rzeczywiście powinieneś się przeprowadzić. Masz coś na oku?

- Tak - odparł z wahaniem - , ale są pewne problemy. Poczul na sobie spojrzenie fiołkowych oczu.

- Jakie?

- Na przykład, nie bardzo wiem dokąd.

Nie chciała rozwijać tego tematu. Jeśli Kane powie, że chciałby zamieszkać tam gdzie ona, nie będzie umiała zareagować. A swoją drogą, dlaczego uzurpuje sobie prawo do tego kawałka ziemi? Każdy może mieszkać, gdzie chce; dlaczego zabraniać komuś rozkoszowania się wiejskim życiem, skoro ten ktoś nie znosi miasta?

Nie odezwała się i Kane również milczał. Podjechali pod żelazne drzwi pogotowia i czekali, aż się otworzą.

W dwa tygodnie później wprowadzono nowy system. Przybyły dwie luksusowe karetki i nowi pracownicy, a wśród nich Denise Hapgood. Była ruda, atrakcyjna i „otwarta na propozycje”. Raz po raz dawała to do zrozumienia i wtedy zawsze, nie wiadomo dlaczego, zerknęła na Kane'a.

Kane nie reagował i nawet Selina musiała przyznać, że jest wyjątkowo odporny na wdzięki nowej koleżanki. Może istotnie w pracy nie zamierzał z nikim nawiązywać bliższej znajomości. Łatwo zgodził się pracować z młodą wdową, bo z jej strony nic mu nie groziło. ~

Selina często się zastanawiała, co zraziło Kane'a do płci pięknej. Wspomnił, że był nagabywany, ale to niewiele znaczy. Chętnie dowiedziałaaby się czegoś więcej. Pociągał ją i zaprzętał myśli. Gdyby miała odpowiedzieć na pytanie, co ją w nim najbardziej fascynuje, bez wahania odparłaby: oczy. Czarne ze złotymi iskierkami, zwykle poważne i mroczne, a czasem - bardzo rzadko - ciepłe i serdeczne.

Dreńczyło ją, że nic o nim nie wie. Czy ma rodzinę? Przyjaciół? Co lubi, a czego nie? Taki ktoś jak Kane spokojnie mógłby być lekarzem. Ma wszelkie po temu dane. Dlaczego w takim razie zadawała się stanowiskiem zwykłego sanitariusza? Wiedziała, że pewnego dnia zapyta go o to wszystko.

Siedzieli obok siebie i czekali na wezwanie. Nieraz tkwili tak całe pół godziny, czekając, aż na ekranie komputera pojawi się znajomy znak. Kiedy nie mogła wytrzymać napięcia, mówiła, że musi zaczerpnąć świeżego powietrza albo napić się herbaty. Kane robił wrażenie, jakby nie rozumiał, co się z nią dzieje. A może tak tylko udawał. W każdym

razie był chłodny i opanowany, od czasu do czasu rzucał jakąś zdawkową uwagę lub pytał, jak miewa się Josh.

Kiedys napomknęła, że zbliżają się wakacje i chciałyby jakoś ulżyć szwagierce. Kane nieoczekiwanie zaproponował:

- Może byśmy zabrali gdzieś całą trójkę, jak będziemy mieli wolny dzień?

- Naprawdę? Jesteś pewien, że masz na to ochotę?

Wydało jej się dziwne, że Kane chce spędzić wolny dzień w towarzystwie rozbrykanych dzieci i smutnej, młodej wdowy.

- Jak najbardziej - przytaknął. - Nie proponowałbym ci tego, gdybym nie był pewien, że tego chcę.

Zrobiło jej się bardzo miło i ciepło na sercu.

Lipcowy upał dawał się we znaki i Selina poczuła, jak oczy same jej się zamykają. Miała ciężką noc: Josh gorączkował i cały czas siedziała przy jego łóżku. Rano dziecko poczuło się lepiej, gorączka spadła i jedynym śladem koszarnej nocy było zmęczenie matki.

Od czasu do czasu czuła na sobie pytające spojrzenie partnera. Nie reagowała na nie i Kane po chwili domyślił się, że jej niezwykle zachowanie spowodowane jest po prostu wyczerpaniem. Samotne rodzicielstwo to niełatwa sprawa, pomyślał, patrząc na drzemiącą, skuloną w rogu karetki Selinę. Pod wpływem nagłego wzruszenia ujął jej rękę, Selina coś szepnęła i zrozumiał, że wymówiła imię męża.

Drgnął. Co będzie, jak się obudzi i zobaczy, że on trzyma ją za rękę? W każdej chwili może też zaskoczyć ich szef, od czasu do czasu robi takie naloty... Co powie, jak zobaczy pracownika śpiącego na dyżurze?

- Selina... - szepnął. - Obudź się.

Coś mruknęła i przytuliła jego rękę do policzka.

Nie wiedział, co robić. Taka sytuacja w ogóle nie powinna mieć miejsca, zwłaszcza w pracy. Powinni być czujni, w każdej chwili może nadejść wezwanie i trzeba ruszać w drogę.

Nie wiedział, że Selina udaje. Zdrzemnęła się tylko na chwilę i dotyk jego dłoni rozbudził ją całkowicie. Tkwiła teraz z zamkniętymi oczami, tuląc się do jego dłoni. W dotyku Kane'a było coś magicznego, czego dotąd nie zaznała.

Kane odsunął się powoli i uniosła powieki. Ujrzała jego poważne, zatroskane spojrzenie.

- Przepraszam - powiedział cicho. - Nie chciałem...
wiem, że śnił ci się mąż...

Selina, potwornie zmieszana, spuściła oczy. Nie mogła mu powiedzieć, że imię męża wyszeptwała tylko z przyzwyczajenia, a jej myśli we śnie i na jawie zaprzętał zupełnie kto inny. Nie mogła mu tego powiedzieć, bo gdyby wyznała mu prawdę, a on by odrzucił jej uczucie, chyba by umarła.

- Dziękuję, Kane - szepnęła. - Tak, masz rację, nie mogę zapomnieć Dave'a.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Tego dnia drzwi się nie zamykały. Najpierw odwiedził ją Charlie Vaughan i bardzo się ucieszyła na jego widok. Josh bawił się w ogródku, więc mogli spokojnie porozmawiać.

Charlie nie krył zadowolenia, że poszedł na emeryturę, ale i tak chciał wiedzieć wszystko o swoim dawnym miejscu pracy.

- Jak się sprawdza wasz nowy system? - zapytał.

- Całkiem nieźle - odparła.

- Jeździcie we dwoje? - pytał dalej. - Jak to wychodzi?

- Sprawnie. - Roześmiała się. - Dlaczego pytasz?

Wzruszył ramionami.

- Tak sobie. Jestem ciekaw, jak idzie temu nowemu.

- Kane'owi? Bardzo dobrze.

Charlie przez chwilę się zastanawiał.

- Wygląda na odludka - stwierdził potem.

- Po prostu mieszka sam - odparła z wahaniem. - Na razie nikogo nie ma.

Charlie mrugnął okiem.

- Chłopaki gadają, że jedna z waszych nowych koleżanek ma na niego oko.

- Może, nie wiem. - Odwróciła wzrok.

Charlie nie dawał za wygraną.

- Taki facet podoba się kobietom...

Postanowiła przerwać zabawę w kotka i myszkę.

- Nie wiem, o co ci chodzi, ale jeśli to jakaś aluzja...

Ja z nim tylko pracuję.

Widać było, że Charlie coś ukrywa na temat Kane'a.

Ciekawe dlaczego? I co to może być? Dowiedział się, że Kane jest gwałcicielem? A może obrabował bank albo jest inspektorem z ministerstwa zdrowia i przeprowadza tajną kontrolę? Dla niej może być nawet ufoludkiem, nic o nim nie chce wiedzieć.

Selina nie znosiła plotek. Brała ludzi takimi, jakimi są. Kane był pracowity, skuteczny i odpowiedzialny, a do tego potrafił wyczuć sytuację. Zaproponowanie wspólnego dnia z dziećmi stanowiło najlepszy tego dowód.

Po wyjściu Charliego nie mogła sobie znaleźć miejsca. Najgorzej jest, kiedy ktoś tak tylko coś rzuci, zamiast powiedzieć całą prawdę. Pewnie gdyby pociągnęła go za język, dowiedziałaby się więcej, ale wcale tego nie chciała. Jej uczucia do tamtego mężczyzny były nowe i splątane i nie potrzebowała dodawać do nich kolejnych elementów.

Kiedy odprowadzała Charliego do samochodu, ukazał się Peter. Charlie odsunął szybę i szepnął konfidentycznie:

- To bardzo przyzwoity facet, potrafiłby się wami zająć, tobą i Joshem.

Ugryzła się w język, by mu nie powiedzieć, że to jej sprawa. Zaprosiła Petera do domu; zapytał, co słysząc.

- Nic specjalnego - odparła - stara bieda. Praca, dom i czas jakoś płynie, a co u ciebie?

Peter najwyraźniej przyszedł w konkretnej sprawie.

- Czas płynie - powtórzył. - To co z nami będzie?

- Jak to, co? - Selina zeszywniała.

- Chyba czas się pobrać. To najlepsze wyjście dla nas.

Może dla ciebie, pomyślała, próbując nie okazać zdumienia. Ona nie szukała wyjścia. Do niedawna miała wspa-
niałego męża i nie zamierzała się teraz zadowalać byle kim.
Jeśli kiedykolwiek się zdecyduje na powtórne zamążpójście,
zrobi to tylko z miłości, z wielkiej, szalonej miłości. Zna
nawet kogoś, kto potrafi w niej wzbudzić takie uczucie. Nie-
dawno czuła jego rękę w swojej, czuła jej dotyk na poli-
czku...

- Co ty na to? - ustalał Peter.

Co ona na to? Na tę jego śmieszna propozycję?

- Chyba się przesłyszałam - odparła cicho, czując na
sobie jego spojrzenie, taksujące ją jak karoserię uszkodzo-
nego samochodu. - Jeśli myślisz, że swoją propozycją wy-
świadczasz mi przysługę, to się mylisz. Nie mam zamiaru
wychodzić za mąż.

Jego spojrzenie zrobiło się twarde, nieprzyjazne.

- A co z tym facetem, z którym wtedy przysłaś?

Poczuła, jak ogarnia ją gniew. Najpierw głupie aluzje
Charlie'ego, a teraz jeszcze to.

- Kane jest moim kolegą z pracy - oświadczyła sucho.

- Wolalabym, żebyś go w to nie mieszał.

Peter poczerwieniał. .

- Jeszcze sama zobaczysz! Przekonasz się, co kto wart!

- wybuchnął i wyskoczył z domu, trzaskając drzwiami.

Następnym gościem okazał się Gavin. Wpadł pożyczyć
jakiś naczynie potrzebne Jill do wypieku ciasta. Tym razem
Selina sama skierowała rozmowę na Kane'a.

- Chcielibyśmy z Kane'em zabrać gdzieś dzieciaki, kie-

dy będziemy mieli wolne - oznajmiła niewinnie. - Zgodzicie się?

- W każdej chwili! - Brat najpierw się roześmiał, a potem spoważniał. - Kane to ten nowy, którego ci przydzielono?

Przytaknęła.

- Jak ci się z nim pracuje? - zapytał. - Oboje z Jill chcielibyśmy, żeby ci było dobrze. Wiesz o nim coś więcej?

Prawdę mówiąc, nic nie wiedziała i bratu mogła to powiedzieć wprost.

- Nie, pracujemy dopiero od niedawna. Zaproponował, żebyśmy gdzieś wzięli dzieci, bo mu napomknęłam, że wykorzystuję Jill i chciałabym się jej jakoś zrewanżować.

Gavin nie pytał o nic więcej.

- Doskonały pomysł - zgodził się z entuzjazmem. - Musisz swojego kolegę zaprosić do nas kiedyś na drinka.

- Z przyjemnością.

Po wyjściu brata natychmiast położyła się spać. Co za wieczór! Najpierw Charlie ze swoimi aluzjami, potem Peter z absurdalną propozycją małżeńską, i na koniec - Gavin, jak zwykle rozsądny i wyrozumiały.

Trzej zupełnie różni mężczyźni. A do tego ten czwarty, Kane... Właśnie o nim myślała, zanim zmorzył ją sen.

Kane nie mógł zasnąć w swoim nieprzytulnym mieszkaniu na najwyższym piętrze szaroburego bloku.

Wieczorem pojechał zobaczyć tamten dom na wsi i teraz nie przestawał o nim myśleć. Czuł, że to wymarzona siedziba dla nich obojga, ale była to myśl do natychmiastowego odrzucenia. Po pierwsze dlatego, że Selina nie okazywała entuzjazmu, kiedy wspominał, że chętnie przeniósłby się na

wieś i zamieszkał niedaleko niej, a po drugie... Po drugie, kiedy przejeżdżał obok jej domu, zauważył wychodzącego tamtego faceta z warsztatu. Tego samego, który patrzył na niego wilkiem, kiedy Selina ich sobie przedstawiała.

Znają się od dawna, to podobno kuzyn jej męża. Przy kimś takim na pewno czuje się bezpieczna i spokojna. A on, Kane, kim dla niej jest? Wielką niewiadomą, człowiekiem znikąd, mężczyzną, który dotąd miał tylko przelotne romanse.

Dopiero kiedy ją zobaczył, zrozumiał, że może być inaczej. Nigdy dotąd żadna kobieta nie wzbudziła w nim takiej czułości. Rozumiał jednak, że nie tylko ten facet z warsztatu jest jego konkurentem: jest jeszcze Dave, a właściwie pamiętać o nim. To jego imię wypowiedziała przez sen, wtedy w karetkce.

Powinien jak najszybciej zapomnieć o cudownym domu nad kanałem, mimo że mógłby go kupić w każdej chwili.

Niczego nie wolno przyśpieszać. Selina potrzebuje czasu, podobnie jak jej syn. Chłopiec tęskni za ojcem i może wcale nie chce, by jakiś obcy mężczyzna próbował go zastąpić.

Następnego dnia, kiedy rano przyszła do pracy, zastała go pogrążonego w ożywionej rozmowie z Denise.

Nowa koleżanka robiła do Kane'a słodkie oczy i wyraźnie dawała do zrozumienia, że jest żywo zainteresowana bliższą z nim znajomością. Selina poczuła się jak piąte koło u wozu, bo kimże ona jest? Nieszczęśliwą wdową z małym dzieckiem. Dziecko, oczywiście, jest urocze, ale nie stanowi zbyt wielkiej zachęty dla kandydatów na nowego towarzysza życia.

Kane spojrzał na nią obojętnie.

- Dzień dobry - rzucił. - Jak się masz?

- Wszystko w porządku - odparła takim samym tonem i minęła ich bez słowa.

Zdziwiły ją własne myśli. Co też jej przychodzi do głowy! Nowy towarzysz życia! Czyżby wybierała się za męża?

Dopóki nie poznała Kane'a, w ogóle nie brała pod uwagę takiej ewentualności. Po śmierci Dave'a pogodziła się z losem. Dopiero Kane... Zjawił się i zburzył z takim trudem budowany spokój. Zafascynował ją bez reszty.

Ciekawe, czy ona zrobiła na nim jakieś wrażenie? Nic na to nie wskazuje. Kane nie wie, jak bardzo ona pragnie znowu śmiać się i być szczęśliwa. Jak bardzo chce znowu czuć, że komuś się podoba i ktoś jej pożąda. Tak długo żyła pogrążona w smutku i rozpacz; wreszcie nadeszła pora przebudzenia. Tylko czy ktoś poza nią gotów jest to zrozumieć?

Tego dnia pełnili dyżur w samym centrum miasta, w rejonie wzmożonego ruchu i wielkich biurów.

Wezwanie kilka przecznic dalej dostali zaraz po przyjeździe. Jakiś starszy człowiek próbował przejść przez ulicę na żółtym świcie i wpadł pod samochód.

Kane spojrzał na Seline.

- Ruszamy. Nigdy nie zrozumieję, dlaczego ci ludzie tak się śpieszą... - rzekł z westchnieniem.

Były to pierwsze skierowane do niej słowa od wyjazdu z bazy. Ciekawe, dlaczego dzisiaj Kane jest taki milczący? Czyżby czar Denise tak na niego podziałał? Jest bardziej zaseponiony niż zwykle i Selina chętnie poznałaby przyczynę.

Ofiara wypadku leżała nieprzytomna na jezdni, a policjant kierował ruchem. Ukłękli przy głowie rannego, z której sączyła się krew. Kane zbadał puls i uniósł oczy na Selinę.

- Uderzenie musiało być silne, może mieć obrażenia wewnętrzne i złamania. Sprawdź, co z kończynami.

- Dyslokacja kości prawej nogi i przedramienia - stwierdziła. - Chyba przyjął cały impet prawą stroną ciała.

- Trzeba uważać z kręgosłupem, żeby go dodatkowo nie uszkodzić. Unieruchomimy mu też złamane kończyny.

W drodze do szpitala Selina zasiadła za kierownicą, a Kane monitorował pacjenta. Sprawdzał ciśnienie i rytm serca, udrażniał drogi oddechowe i okrywał kocem, żeby zapobiec utracie ciepłoty ciała spowodowanej szokiem. Potem przekazali pacjenta zespołowi reanimacyjnemu i udali się z powrotem na swoje stanowisko przy ruchliwej ulicy.

Selina postanowiła rozładować jakoś napięcie.

- Co ja takiego zrobiłam? - zapytała niewinnie.

- Nie mam nic przeciwko tobie - odparł Kane.

- A mnie się wydaje, że masz - ciągnęła tym samym tonem. - Tylko może nie chcesz mi tego powiedzieć.

Tym razem zdenerwowała go.

- Dlaczego uważasz, że mój zły nastrój musi mieć związek z tobą? - warknął. - Przecież tylko razem pracujemy.

Na twarz Seliny wystąpiły rumieńce. Kane ma rację, a ona po prostu się wygłupiła. To, że spotykają się codziennie w pracy, do niczego jej nie upoważnia.

- Przepraszam - powiedziała cicho. - Po prostu pomyślałam, że czymś cię uraziłam.

Miał ochotę objąć ją i przytulić.

- To moja wina. Zbyt gwałtownie zareagowałem. Wszystko pewnie przez to mieszkanie. Strasznie mnie przygnębia, muszę jak najszybciej coś sobie znaleźć.

Chciała mu powiedzieć, że przecież znalazł już coś odpowiedniego, ale w dalszym ciągu nie wiedziała, czy chce, by mieszkał obok niej. Milczała, a on starał się zrozumieć jej milczenie. Selina uważa, że czymś go uraziła. To prawda, że jest powodem jego złego humoru, ale to nie jej wina. Za nic w świecie nie chciałby jej zmartwić, nie wiedział jednak, jak można pomóc komuś takiemu jak ona. Nic ich nie łączy i chyba nigdy nie będzie łączyć. Ona w dalszym ciągu oplakuje zmarłego męża, a on nie jest gotowy na związek z kobietą taką jak ona.

- Nie zwracaj na mnie uwagi. - Teraz jego głos był poważny i smutny. - Czasem jestem nie do zniesienia. To nawet nie kwestia przeszłości, to teraźniejszość daje mi się we znaki.

Spojrzał na jej pięknie zarysowane usta.

- Nie bardzo rozumiem... - szepnęła - ale jestem szczęśliwa, że z tobą pracuję. Praca z tobą... to co innego niż z Charliem. Był oczywiście bardzo dobry, ale ty...

Urwała, nie chcąc, by głos ją zdradził. Kane jeszcze sobie pomyśli, że jest taka jak Denise.

Niebezpieczną rozmowę przerwało im wezwanie do kolejnego wypadku. W sąsiednim domu ktoś dostał ataku serca.

Zbliżał się koniec czerwca i Josh szalał ze szczęścia. Po pierwsze miał się pozbyć gipsu, a po drugie zaczynały się wakacje. Kane ani słowem nie wspomniał o planach wspól-

nego wyjścia z dziećmi, a Selina nie zamierzała mu o tym przypominać, mimo że miała na to ogromną ochotę.

Denise kręciła się koło niego przez cały czas i wyglądało na to, że naprawdę zagięła na niego parol. Może nawet spotykali się po pracy... Tego nikt nie wiedział i nikogo nie interesowało to tak bardzo jak Selinę.

Przez wszystkie długie miesiące, jakie upłynęły od śmierci Dave'a, nigdy nie dopuszczała do siebie myśli, że kiedyś mogłaby zakochać się znowu. Miała przecież dziecko, o które musiała dbać, i dom, gdzie zawsze było coś do zrobienia.

Gavin i Jill stanowili jedyne jej oparcie. Dave stracił matkę w dzieciństwie, a jego ojciec, Robert Sanderson, nigdy nie pogodził się ze śmiercią syna.

- Dlaczego to nie ja umarłem? - pytał zrozpaczony i Selina nie umiała mu pomóc.

Mieszkał w Devon i zwykle z Joshem spędzali u niego dwa tygodnie wakacji. Tego roku jednak Selina myślała jedynie o planowanej wyprawie z Kane'em i dziewczynkami. Jeśli tylko Kane wróci do tego projektu...

Zdecydowanie myśli o nim zbyt wiele. Stała czuła na sobie spojrzenie jego ciemnych oczu, i to nie tylko wtedy, kiedy był w pobliżu. Kim on jest? Nie wiedziała o nim nic, oprócz tego, że pracował gdzieś na południu, a teraz z niewiadomego powodu przeniósł się na północ.

Miał trzydzieści kilka lat i był samotny. Nigdy nie wspominał o rodzinie; zupełnie jakby nie miał rodziców ani rodzeństwa. Kiedy Selina próbowała się skupić i na zimno ocenić sytuację, dochodziła do wniosku, że Kane stał się bardzo ważną osobą w jej życiu.

- Przygotuj się na to, że Josh będzie przez pewien czas lekko kulał - ostrzegł ją Gavin, gdy chłopcu zdjęto gips.

- Szybko zacznie chodzić normalnie, bo noga świetnie się zrosła. A jak tam Kane? - zapytał potem, kiedy szli już szpitalnym korytarzem i Josh nieco ich wyprzedził. - To chyba bardzo ciekawy człowiek.

- To prawda - zgodziła się Selina.

- Podoba ci się?

Bratu mogła wyznać prawdę. Zawsze wszystko mu mówiła, więc i tym razem niczego nie ukrywała.

- Tak, bardzo, chyba nawet za bardzo.

Objął ją i czekał, żeby mówiła dalej.

- Czy to oznacza, że jestem nielojalna wobec Dave'a? Do niedawna myślałam, że po jego śmierci już nigdy na nikogo nie zwrócę uwagi.

Brat lekko ją przytulił.

- Dave nie miałby ci tego za złe. Jesteś młoda i masz prawo normalnie żyć. A Kane? Też jest tobą zainteresowany?

Selina wzruszyła ramionami.

- Nie sądzę. Może trochę był, ale teraz się zmienił. Jest zresztą w pogotowiu ktoś, kto nie spuszcza z niego oka.

- Głęboko westchnęła. - Jeśli facet ma do wyboru kobietę z dzieckiem albo osobę wolną, to wybierze tę drugą...

Gavin wcale nie był przekonany.

- Liczy się konkretny człowiek, nic innego...

Nie zdążył dokończyć myśli, bo rozległ się dźwięk pagera i musiał szybko wracać na oddział.

Kolejny dyżur wypadł im w sobotni wieczór; centrum miasta o tej porze wszyscy bali się jak ognia. Najgorzej

było o świcie, kiedy z nocnych lokali zaczynali wysypywać się podpici goście. Ostatnio, gdy tu dyżurowali, mieli do czynienia z dziewczyną, która przedawkowała narkotyki. Dowieźli ją do szpitala i ledwo udało się uratować jej życie. Selina strasznie to przeżyła i modliła się, by nie musieć znowu uczestniczyć w podobnej tragedii. Jej modlitwa została wysłuchana, ale tylko w pewnym stopniu.

Tym razem na postoju taksówek doszło do bójki. W jej wyniku jeden mężczyzna, upadając, uderzył się o krawężnik tak silnie, że stracił przytomność, a drugi pokaleczył o szybę wystawową i krwawił. Pogotowie zjawilo się na miejscu wypadku przed policją i gdy nadjechało, walka zaczęła się na nowo. W ogólnej szamotaninie jeden z napastników popchnął Selinę tak mocno, że straciła równowagę i upadła.

- Spokój, wy tam! - usłyszała rozjuszony głos Kane'a,
- Przyjechaliśmy udzielić wam pomocy, a wy nas atakujecie?!

Ujrzała jego przerażone oczy i zaczęła się podnosić.

- Nic mi nie jest, zajmij się rannym.

- Jesteś pewna, że wszystko w porządku?

- Tak. - Wstała i zachwiała się. Czuła silny ból w plecach.

Krewcy młodzieńcy nieco się uspokoili, a leżący na chodniku otworzył oczy i coś zabelkotał.

- Chcieli nas... wyrolować z kolejki... Co z Timem?

- Jest tutaj, też chyba nieźle oberwał - odparł Kane i z niepokojem spojrzał na pobladłą Selinę.

- Naprawdę nic ci nie jest?

- Nic a nic.

W tej samej chwili nadjechała policja i, jak za dotknię-

ciem czarodziejskiej różdżki, ulica nagle opustoszała. Dobiegł ich tylko tupot oddalających się kroków.

- Złapiemy ich. - Sierżant spojrzał znacząco na „pogotowiarzy”. - W sobotnie wieczory mamy do dyspozycji helikopter. Wytropi ich i wszystkich zgarniemy.

Kane prawie go nie słuchał. Chciał jak najszybciej odstawić poszkodowanych do szpitala i nareszcie się przekonać, czy Selina naprawdę czuje się tak dobrze, jak mówi.

Ryzyko brutalnego ataku było wpisane w ich zawód, ale widok Seliny padającej pod ciosem pijanego osiłka wprowadził go w panikę. Gdyby nie to, że musiał natychmiast udzielić pomocy poszkodowanym, chyba by napastnika rozszarpał na strzępy.

Dlaczego Selina wybrała sobie taki niebezpieczny i stresujący zawód? - myślał w drodze do szpitala. Gdyby go nie wybrała, nigdy bym jej nie spotkał, dodawał natychmiast, i ta myśl była jeszcze bardziej bolesna.

Zerkał na nią od czasu do czasu, a ona, biała jak kreda, uśmiechała się z wysiłkiem, żeby go uspokoić. Tak bardzo pragnął zabrać ją stąd, dalej od brudu i cierpienia, gdzieś, gdzie mógłby wszystko spokojnie jej opowiedzieć.

Odstawili ofiary wypadku na oddział, a kiedy wychodzili, Selina zatrzymała się.

- Muszę sobie chyba przeświecić kręgosłup.

Zrobił tak przerażoną minę, że próbowała się roześmiać.

- Takie rzeczy się zdarzają - rzekła spokojnie. - Nic mi nie będzie, nie myśl, że jestem znowu taka delikatna.

Jego twarz stale miała ten sam zaniepokojony wyraz.

- Tak właśnie myślę. Dlaczego wybrałaś ten zawód?

- Chyba z tych samych powodów co ty - odparła. -

Zawsze chciałam robić właśnie to. Lubię tę pracę, tak jak zapewne ty.

Tym razem i on się uśmiechnął.

- Dobra odpowiedź i pouczająca.

Teraz ona spoważniała.

- Nie chciałam cię pouczać i tak naprawdę... bardzo mi miło, że ktoś się o mnie troszczy.

- A tamten facet, ten kuzyn twojego męża, nie troszczy się o ciebie? - odważył się zapytać.

- Kto? Peter?

- Chyba tak ma na imię - przytaknął niechętnie.

Selina skinęła głową.

- Oczywiście, że się troszczy, przecież to rodzina.

Nie dodała, że to rodzina Dave'a i że Peter nigdy nie

będzie dla niej niczym więcej niż kuzynem zmarłego męża.

Nadeszła pielęgniarka i poprosiła ją na prześwietlenie.

Zdjęcie wykazało, że kręgosłup nie został uszkodzony, a ból spowodowany jest jedynie silnym uderzeniem.

- Jak dobrze - westchnęła Selina, wracając do karetki.

- Gdybym się teraz rozchorowała, nie wiem, jak byśmy z Joshem przeżyli.

Wiedział, że ma na myśli pieniądze.

- Rozumiem.

Tego dnia zrozumiał również, że znajduje się na drodze, z której nie ma powrotu. Jeśli jednak Selina dowie się o tamtym nieszczęsnym epizodzie z Eve Richards, sama zmusi go do odwrotu. Taka kobieta jak ona nigdy nie zechce być z mężczyzną oskarżonym o molestowanie seksualne.

Spojrzała na niego pytająco.

- To kiedy zabieramy dzieci na wycieczkę? - spytał z udaną wesołością, pragnąc ukryć swe myśli. - Może w weekend?

Uśmiechnęła się promiennie.

- Nie zapomniałeś? - W jej głosie zabrzmiała radość.

- Pewnie, że nie. Myślałaś, że rzucam słowa na wiatr?

- Nie, to nie to... Ja... - zaplątała się i urwała.

- Co sobie pomyślałaś? - dociekał Kane.

- Myślałam, że może jesteś umówiony z Denise...

Roześmiał się gorzko. Wymieniła ostatnią osobę, z którą chciałby się spotykać. Rozmawiał z nią tylko po to, żeby choć na chwilę przestać myśleć o kimś innym. Denise co prawda zaproponowała mu, by zapytać szefa, czy nie mogliby jeździć razem, lecz odrzucił ten pomysł. Nawet gdyby chciał zrezygnować z towarzystwa Seliny, i tak nie wybrałby na partnera Denise. Raz na zawsze miał dość zaborczych kobiet.

Nie mógł jednak powiedzieć Selinie prawdy.

- Na razie - powiedział zamiast tego - nie zamierzam z nikim się umawiać. Jeśli zmienię zdanie, ciebie pierwszą o tym zawiadomię.

Zauważył cień na jej twarzy i zrozumiał, że sprawił jej przykrość. Nie chciał tego; pragnął wziąć ją w ramiona i mocno przytulić. Tego jednak nie mógł zrobić. Selina nadal myślała o mężu, no i był jeszcze ten facet z warsztatu.

- Nie odpowiedziałas mi, czy ten weekend na wyprawę z dziećmi ci odpowiada? - przypomniał jej.

- Oczywiście. Może byśmy je zabrali nad morze?

- Wspaniale! Zabierzemy je do jakiegoś sławnego ku-

rortu. Na przykład do Blackpool, dobrze? Zawsze chciałem tam pojechać.

Selina roześmiała się.

- Srodze się rozczarujesz. Tam są tłumy ludzi, gofry i stara latarnia morska.

Wcale go tym nie zniechęciła.

- Bardzo dobrze. Jedziemy do Blackpool!

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Jak tam twoje plecy? - Tak brzmiały pierwsze słowa Kane'a, gdy przyjechał, by ich zabrać do Blackpool.

W jego głosie brzmiał niepokój i Selinie zrobiło się przyjemnie: Kane naprawdę przejmując się jej zdrowiem.

- W porządku - odparła i zwróciła się do dzieci. - Jesteście gotowi? Możemy ruszać?

- Taaak!

Dorośli wymienili rozbawione spojrzenia, a Josh lekko się skrzywił.

- Ja nie chcę siedzieć z tyłu z dziewczynami, wolę obok Kane'a.

- Dobrze - zgodziła się Selina. - W takim razie mężczyźni usiądą z przodu, a kobiety z tyłu.

Zajęli miejsca i Selina pomyślała, że wyglądają zupełnie jak rodzina: trójka dzieci i rodzice. Jak bardzo pozory mogą mylić! Bliźniaczki, Katie i Kirsty, należą do Gavina i Jill. Do kogo należy Kane? Miała nadzieję, że do nikogo, ale kto wie... Chociaż z drugiej strony, gdyby kogoś miał, nie spędzałby weekendu z nią i cudzymi dziećmi.

W czasie jazdy cały czas słyszała wesoły szczebiot Joshua; chłopiec bez przerwy opowiadał coś Kane'owi. Ciekawe, czy jej synek pamięta, kto dawniej siedział na miejscu kierowcy?

Chyba nie, dzieci szybko zapominają, żyją dniem dzi-

siejszym i tak chyba jest lepiej. Ona też czuła się dziwnie szczęśliwa i podniecona. Zupełnie jakby za sprawą siedzącego przed nią mężczyzny zaczynało się coś nowego. Widziała tylko jego kark i ciemne włosy; nagle bardzo zapragnęła dotknąć go i poczuć jego ciepło. Zaciśnęła dłonie, jakby się bała, że zrobią coś wbrew jej woli, i resztę podróży spędziła, patrząc w okno.

Minęli przystań jachtową w Lytham, słynny wiatrak i ekskluzywną nadmorską miejscowość St Anne-on-Sea i wjechali do Blackpool. Na plaży panował jak zwykle straszny tłok, ale dzieci to nie zraziło. Na pytanie, co chcą robić, odparły zgodnym chórem:

- Iść na plażę!

- Strasznie tu dużo ludzi... - próbował oponować Kane.

Selina znalazła złoty środek.

- Jeśli pojedziemy jakieś pięć mil wzdłuż promenady, na pewno znajdziemy coś spokojniejszego.

Obrzucił ją zdumionym spojrzeniem.

- Pięć mil! Taka długa ta plaża?

Selina roześmiała się wesoło.

- Jeszcze dłuższa! Ona nigdy się nie kończy. Tyle tu świeżego powietrza, że wystarczy na przegonienie wszystkich złych myśli z głowy.

Uśmiechnął się lekko. Jego złe myśli nie rozwiewają się tak łatwo na świeżym powietrzu...

Wiele sobie obiecywał po tym dniu do chwili, kiedy w czasie jazdy Josh nagle odwrócił się do matki.

- Mówiłem wujkowi Peterowi, że jedziemy nad morze i bardzo się zdziwił, że nie z nim.

Selina zaczerwieniła się i przez chwilę milczała.

- Może następnym razem zabierzemy go - rzuciła-potem obojętnym tonem, ale Kane wyczuł, że coś się za tym kryje.

Nie mówiła prawdy. Nigdy, przenigdy nie zamierza jeździć nigdzie z Peterem, ale ani Josh, ani Kane nie muszą tego wiedzieć.

Dalej na plaży rzeczywiście było pusto i mogli się swobodnie rozłożyć z całym sprzętem: koszem z jedzeniem, łopatkami, foremkami, wiaderkami i ręcznikami.

Morze było wzburzone i Kane zwrócił na to uwagę.

- Nie wygląda bezpiecznie. Często dochodzi tu do wypadków?

Selina skinęła głową.

- Niestety, tak. Zwłaszcza podczas przyływu, kiedy chłopcy bawią się falami albo kiedy ktoś próbuje ratować psa, bo wypłynie za daleko i właściciel się boi, że zwierzę nie da sobie rady - oznajmiła.

- Wtedy człowiek tonie, a pies bezpiecznie wraca do brzegu - dokończył Kane.

- Bywa i tak, ale dzisiaj nie mówmy o smutnych rzeczach - poprosiła. - Chcę być szczęśliwa i beztraska!

Jakby na potwierdzenie tych słów, zrzuciła sukienkę i została w samym kostiumie kąpielowym. Położyła się, wystawiając twarz do słońca. Wyglądała prześlicznie i Kane poczuł, jak budzi się w nim pożądanie. Ta magiczna chwila trwała krótko, bo dzieci natychmiast zaczęły się domagać, żeby im też włożono kostiumy kąpielowe. Kane uśmiechnął się do siebie. W otoczeniu tych trzech aniołków stróżów Selina jest bezpieczna i nic z jego strony jej nie zagraża.

Brodzili w wodzie, budowali zamki z piasku, jedli pieczonego kurczaka i pili przywiezione ze sobą napoje. Potem syci wrażeń ułożyli się na ręcznikach i bliźniaczki wkrótce zasnęły. Josh obrzucił je pogardliwym spojrzeniem i zabrał się do budowy tunelu, ostentacyjnie dając do zrozumienia, że on nie jest zmęczony.

Kane poszedł popływać. Selina patrzyła, jak idzie w stronę morza, wysoki, silny, opalony, przyciągając wzrok mijanych ludzi. Kiedy zanurzył się w wodzie, zamknęła oczy i zaczęła sobie wyobrażać, jak by to było się z nim kochać. Nagle zapragnęła tego z całą siłą. Życie z Dave'em bezpowrotnie odeszło w przeszłość. Zaczęła odpowiadać na wezwanie innego mężczyzny i nie czuła się z tego powodu winna.

Szkoda tylko, że tak mało o nim wie. Może pewnego dnia powie jej coś o sobie, o swojej rodzinie i o tym, jak żył przedtem, zanim się spotkali...

- Gdzie Josh? - zapytał nagle Kane.

Gwałtownie usiadła i rozejrzała się dokoła. Nie było śladu chłopca; obok siebie ujrzała rozpoczęty tunel w piasku.

- Był tu przed chwilą - wykrztusiła przerażona.

Bliźniaczki spały i Kane poradził, by z nimi została.

- Poszukam go, może bawi się na wydmach.

Odszedł szybkim krokiem, a Selina zaczęła gorączkowo

wypytywać przechodzących ludzi, czy nie widzieli małego blondynka w czerwonych kąpielówkach.

Nikt go nie widział. A kiedy Kane wrócił sam, Selina poczuła, jak panika paraliżuje jej ciało.

- Gdzie on może być? - rozpląkała się, nie panując nad sobą. - Kiedy zamknęłam oczy, bawił się w piasku, musi być gdzieś niedaleko. Chyba że poszedł za tobą do wody...

Nie dokończyła, przerażona własną wizją. Po chwili jej oczy rozszerzył strach.

- Albo ktoś go porwał!

Kane sięgnął po komórkę.

- Dzwonię na policję. Nie mamy czasu do stracenia.

W tej samej chwili na horyzoncie ukazały się dwa kucyki z jeźdźcami na grzbietach.

- Spójrz, kto tam siedzi. - W głosie Kane'a zabrzmiała ogromna ulga.

Selina spojrzała we wskazanym kierunku i znowu się rozplakała.

- Bogu dzięki! - wyszeptała przez łzy.

Kane wziął ją w ramiona i przytulił.

- Cicho już, cicho...

- Nie mogłam znieść myśli, że coś mu się stało - załkała, tuląc się do niego. - Jak on mógł, jak mógł mi to zrobić!

- Zaraz sama go o to zapytasz - rzekł łagodnie Kane. Josh podbiegł do nich przejęty i szczęśliwy.

- Przecież wiesz, że nie wolno ci nigdzie chodzić bez pozwolenia! - krzyknęła Selina. - Skąd miałeś pieniądze na tę jazdę?

Chłopiec spuścił głowę.

- Wujek Gavin dał mi je wczoraj i... ja się pytałem, czy mogę. Miałaś zamknięte oczy, ale myślałem, że słyszysz.

- Nic nie słyszałam - odparła, ogarnięta wyrzutami sumienia, przypominając sobie, o czym wtedy myślała.

Bliźniaczki obudziły się i zażądały przejażdżki na kucyku. Tym razem towarzyszyli im wszyscy. A potem nastął czas powrotu do domu. Selina nie żałowała, że muszą wra-

cać. Przerazenie wywołane zniknięciem Josha pozostawiło po sobie ból głowy i nudności, a wspomnienie, o czym myślała, kiedy jej dziecko odchodziło w niewiadomym kierunku, wywołało wyrzuty sumienia.

Dzieci przez całą drogę ani na chwilę nie przestały mówić; dorośli milczeli pogrążeni we własnych myślach.

Selina szybko przestała być zła na Josha i znowu zaczęła myśleć o Kanie. Ciekawe, czy zniechęcił się do niej i do dzieci? Pewnie doszedł do wniosku, że istnieje znacznie przyjemniejszy sposób spędzania czasu niż towarzystwo nieznomych dzieciaków i rozhisteryzowanej matki.

Odwieźli bliźniaczki do domu, a gdy stanęły przed jej domem, Selina zapytała:

- Może byś wstąpił do nas coś zjeść? Nie mam nic specjalnego, ale zawsze coś się znajdzie.

Powstrzymała oddech, czekając na odpowiedź, zupełnie jakby od tego, co powie Kane, zależały losy świata.

Uśmiechnął się. Selina wyglądała na bardzo zmęczoną i wyczerpaną. Nie zamierzał dokładać jej kłopotów.

- Bardzo chętnie - odparł - ale pod jednym warunkiem. Pojadę i przywiozę coś gotowego.

- Świetny pomysł. A ja w tym czasie zmyję z siebie sól, a Josh wykąpie się i przebierze w piżamę.

Nie wiedział, jak ma to interpretować. Czyżby chciała mu powiedzieć, że zaraz po kolacji zostaną sami?

Rozumiał jej poprzednie zachowanie. Tam, na plaży, wpadła w panikę, bo zbyt wiele w życiu wycierpiała i sama myśl o tym, że synowi stało się coś złego, kompletnie wyprowadziła ją z równowagi. Czuł, że ma przed sobą kobietę,

na którą czekał całe życie i że musi coś z tym zrobić. Najlepiej byłoby skorzystać z okazji i od razu wyznać jej, co do niej czuje.

Pojechał do miasta po jedzenie, a kiedy wrócił, Selina i Josh na niego czekali. Uśmiechnęli się na jego widok i poczuł ukłucie w sercu. Takie pojęcia jak „dom rodzinny” były mu obce, chociaż w jego rodzinie było bardzo dużo dzieci. Kiedy ojciec ich opuścił, matka musiała kilkoro z nich oddać do sierocińca. Między nimi Kane'a.

W domu dziecka pod względem materialnym było im dobrze, ale brakowało domowego ciepła. Kane opuścił sierociniec natychmiast po osiągnięciu pełnoletności.

- Możemy jeść - rzekł pogodnie. - Wszystko jest gorące.

Zjedli kolację, Josh poszedł do łóżka i zostali sami w przytulnym ciepłym świetle lampy. Selina tak długo czekała na ten moment, że kiedy nastał, nie wiedziała, jak się zachować. Może tylko jej się wydaje, że jest między mmi jakaś chemia? Może Kane sobie pomyśli, że próbuje łapać go na męża?

Usiadła naprzeciwko niego w fotelu i odwróciła oczy, unikając jego wzroku.

- Coś się stało? - zapytał. - Mam już sobie pójść?

- Nie! To znaczy tak! - Nie wiedziała, co mówi. - Nie możemy się do siebie zanadto zbliżyć. Przecież razem pracujemy.

Kane spojrzał na nią rozbawionym wzrokiem.

- Zanadto zbliżyć? Siedzimy w bezpiecznej odległości.

W jej oczach ukazały się łzy.

- Nie śmieję się ze mnie, Kane. Od śmierci męża nie

dotknął mnie żaden mężczyzna. Czuję się jak dziewczyna na pierwszej randce.

Podszedł i pochylił się nad nią.

- Wcale się z ciebie nie śmieję. Jesteś młoda i piękna i od chwili, kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy, mam ochotę kochać się z tobą, ale...

Położyła palec na jego ustach.

- Żadnych „ale”, po prostu obejmij mnie.

Wziął ją w ramiona i pocałował, budząc w niej uczucia, których już nigdy nie miała doznawać. Nie wiedziała, jak długo to trwało. Wiedziała tylko, że Kane pożąda jej tak samo silnie jak ona jego.

- Nie mogę uwierzyć, że to stało się tak szybko - wyznała, ujęła jego ręce i poprowadziła go w stronę schodów.

- Właściwie nic o tobie nie wiem. Opowiedz mi coś o sobie, skąd jesteś twoja rodzina, z kim się przyjaźnisz. Wczoraj odwiedził mnie Charlie i miałam wrażenie, że próbuje mnie przed tobą ostrzec. Jakby coś wiedział, ale nie chciał mówić.

Poczuła, jak ramiona Kane'a sztywnieją. Zrozumiała, że wybrała najgorszy moment na podobne pytania. Nie zamierzał jej oszukiwać, nie chciał kłamać. Wypuścił ją z objęć.

- Chcesz o mnie wiedzieć wszystko, więc ci powiem

- odezwał się zniechęconym głosem. - Miałem siedmioro rodzeństwa, ojciec zostawił nas, kiedy byłem mały, matka nie mogła nas utrzymać i oddała nas do sierocińca.

Selina nie kryła przerażenia.

- O Boże...

- Owszem, nie było lekko - ciągnął obojętnym tonem.

- Potem też jakoś nie miałem domu. Pewnie nie znalazłem odpowiedniej osoby... A potem zjawiała się Eve Richards.

- I co? - zapytała cicho Selina.

- Razem pracowaliśmy. Zakochała się we mnie i sprawy wymknęły się spod kontroli. Kiedy postanowiłem zmienić pracę, żeby się od niej uwolnić, oskarżyła mnie o molestowanie seksualne.

Próbowała jakoś to zrozumieć.

- Miałeś z nią romans, a potem chciałeś z tym skończyć? - zapytała niepewnie.

Czar chwili prysł i wcale nie pragnęła usłyszeć odpowiedzi.

- To nie było tak - zaprzeczył Kane. - Nic nas nie łączyło, wcale mi się nie podobała.

Po raz pierwszy chciał komuś o tym opowiedzieć; kto jak kto, ale Selina na pewno go zrozumie. Jest taka mądra i wyrozumiała. Selina jednak tym razem nic nie rozumiała.

- Nie wspomniałbyś o tym, gdybym nie zapytała - rzekła z goryczą. - Przed chwilą byliśmy sobie tacy bliscy, a ty nie uznałeś za stosowne powiedzieć mi takiej ważnej rzeczy.

Poczuł złość.

- Najwyraźniej miałem rację. Spójrz na siebie! Posłuchaj swojego tonu! Przecież ty mnie oskarżasz o coś, czego nie zrobiłem. Ta kobieta była psychicznie chora. Ale po co ja ci to wszystko mówię? To moje sprawy i nikogo nie powinny obchodzić. Nic przed tobą nie ukrywałem, bo po prostu nic nie mam do ukrycia.

- Prócz prawdy... - wymknęło jej się mimo woli.

Kane sięgnął po marynarkę wiszącą na krześle.

- Lepiej już pójdę. Chyba już dość sobie pogadaliśmy jak na jeden wieczór.

- Nie odchódź! - zaprotestowała. - Nie rozstawajmy się w ten sposób.

Spojrzał na nią z powagą.

- Doskonale cię rozumiem. Nie chcesz przebywać w towarzystwie kogoś, na kim ciąży podobne oskarżenie albo tylko jego cień. A ja nie mam nic prócz własnych słów. Sama musisz postanowić, czy mi wierzysz. Ja wiem tylko, że stale płacę za coś, czego nie zrobiłem. To, co stało się przed chwilą, jest tego najlepszym dowodem.

Wyszedł, nie dopuściwszy jej do głosu. Powlokła się do sypialni, udręczona i przybita. Nie spodziewała się, że ten wieczór tak się skończy.

Kane odszedł zły i obrażony. A czego on się właściwie spodziewał? Wyciągnęła z niego tę nieszczęsną historię, bo sam ani słowem nie wspomniałby o takiej „drobnostce”. Chciała tylko usłyszeć prawdę, a doprowadziła do zerwania czegoś, co dopiero się zaczęło. Musi koniecznie do niego zadzwonić. Sięgnęła po telefon i dopiero wtedy się zorientowała, że nie zna ani numeru jego telefonu, ani adresu.

Wiedziała tylko, że Kane mieszka w brzydkim bloku niedaleko stacji pogotowia. Nic dziwnego, że wreszcie chciała się czegoś o nim dowiedzieć, przecież to zupełnie naturalne. Czyżby myślał, że zwykła się kochać z nieznanymi?

Coś jednak o nim wiedziała. Kane był najlepszym pracownikiem pogotowia, jakiego znała. Szybki, mądry, posiadający rozległą wiedzę medyczną. Przy tym troskliwy i uważający. Przypomniała sobie, jak odwiedził Josha w szpitalu i jak ujął jej dłoń, kiedy spała.

Nie ma jednak dymu bez ognia, zasugerował jej natychmiast głos rozsądku. Jeśli chcesz się dowiedzieć więcej, zadzwoń do Charliego. Na pewno chętnie się z tobą podzieli informacjami o nowym koledze.

Nigdy tego nie zrobi. Kane dość wycierpiał przez plotki i aluzje, ona mu nie będzie teraz dokładać.

Następnego dnia krążyła po domu, nie mogąc sobie znaleźć miejsca i czekając na telefon Kane'a. Telefon jednak milczał.

Nie mogła się doczekać pójścia do pracy. Zamierzała natychmiast poważnie z nim porozmawiać. Powie, że jego historia zaszokowała ją, ale już się opanowała i proponuje mu przyjaźń... Kane na pewno przestanie się gniewać i wszystko jakoś się ułoży.

Kiedy tylko wyjechali za bramę, otworzyła usta, by wygłosić swą przemowę. Przecież są partnerami. Muszą dojść do porozumienia; to, co się dzieje w ich prywatnym życiu, w żaden sposób nie może rzutować na ich współpracę.

Kane jednak nie dopuścił jej do głosu.

- Nie zamierzam rozmawiać z tobą o niczym poza ściśle zawodowymi sprawami - oznajmił sucho, wbijając wzrok w pustkę. - A jeśli chcesz zmienić partnera, nie będę się sprzeciwiał.

Zachowała zimną krew.

- Rozumiem, ale jeśli pozwolisz, i ja coś powiem.

Wyjechali na drogę wiodącą do miejsca, skąd nadeszło wezwanie.

- Bardzo proszę, pod warunkiem, że to dotyczy pracy - oznajmił surowym tonem.

- Oczywiście. Po pierwsze nie zamierzam zmieniać partnera, a po drugie gdybym zamierzała tak zrobić, nie czekałabym na twoje pozwolenie.

Nie spojrzął na nią.

- Jednym słowem, postanowiłaś zaryzykować - zauważył sarkastycznie.

- Tak - padła krótka odpowiedź.

Podjechali pod nieduży dom i natychmiast kobiecy głos zawołał ich do środka. W sypialni na podłodze leżał mężczyzna w średnim wieku, na jego twarzy widniały krople potu, oczy miał zamknięte, urywany oddech.

- Przyniósł mi filiżankę herbaty i upadł. - Kobieta rozłożyła bezradnie ręce. - Czy to zawał?

Selina próbowała ją uspokoić.

- Zaraz zabierzemy męża do szpitala, pod drodze zrobimy mu EKG, wszystko będzie dobrze.

Podali pacjentowi środki przeciwbólowe i po chwili karetka mknęła już prosto na oddział kardiologiczny.

- Przez resztę dnia stacjonujemy pod uniwersytetem - oświadczył Kane po odstawieniu chorego do szpitala. - Nie rób takiej zrozpaczonej miny. Tego zawałowca pewnie uratują, nie wolno tak się przejmować.

Spojrziała na niego.

- Masz na myśli pracę czy nas?

- Jedno i drugie.

Wzięła głęboki oddech.

- W takim razie przepraszam za to, co zaszło w moim domu. Jak na gospodynię, zachowałam się fatalnie. Zostałam zresztą ukarana. Cały wczorajszy dzień spędziłam na zasta-

nawianiu się, jak do ciebie zadzwonić. Nie znam nawet twojego numeru.

- Czy to ważne?

- Dla mnie tak.

A nie mogąc znieść dłużej ciężkiej atmosfery, zaproponowała, że kupi jakieś kanapki, ale Kane odmówił, oświadczając, że nie jest głodny. Mimo to wyskoczyła z karetki i pomaszerowała do pobliskiego sklepu.

Jeśli ich dalsza współpraca ma tak wyglądać, czeka ją wielka próba cierpliwości.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kane siedział w karetkce i bił się z myślami. Wszystko to wina tej przeklętej Eve Richards! Jej niedorzeczne oskarżenie odebrało mu wiarę w ludzi i zraziło do kontaktów z kobietami. Selina w niczym nie przypominała tamtej kobiety, a mimo to też nie od razu dała mu wiarę...

Na dodatek miała tych swoich „doradców”: kuzyna z warsztatu, brata lekarza i nadopiekuńczego Charliego. A przecież Kane wcale nie zamierzał jej skrzywdzić. Właśnie dlatego powinien się od niej trzymać jak najdalej.

Nie tylko on doszedł do takiego wniosku...

Selina wróciła ze sklepu i natychmiast przeszła do sedna sprawy.

- Skoro, rozmawiając, nic sobie nie wyjaśniamy, tylko dodatkowo pogłębiany nieporozumienia - oświadczyła z udanym spokojem - najlepiej będzie, jeśli istotnie ograniczymy nasze stosunki do ściśle zawodowych.

Kane skinął głową.

- Doskonale rozwiązanie.

Może dla niego, pomyślała. Dla niej dobre rozwiązanie nie istniało. Zakochała się w swoim partnerze do szaleństwa, a on nie podzielał jej fascynacji. Jego upór, duma i kompleksy odgradzają ich od siebie skuteczniej niż warowny mur.

- Dlaczego Kane nas już nie odwiedza? - zapytał Josh w wieczór poprzedzający wyjazd do dziadka do Devon.

- Może jest zajęty - odparta z wahaniem Selina.

Chłopiec zmarszczył brwi.

- Zajęty? A czym?

- Pewnie szuka mieszkania.

- Mógłby zamieszkać z nami. Bardzo mu się tu podoba.

Selina nie skomentowała ostatniego zdania. Swoją drogą, cóż za ironia losu! Większość kobiet w jej sytuacji, chcąc wprowadzić nowego mężczyznę do swojego domu, miałyby kłopot z synem, a ona? Ona ma kłopoty zupełnie innego rodzaju.

Nie chciała wyjeżdżać do teścia. Denise miała ją zastąpić w pracy u boku Kane'a i pewnie zrobi wszystko, żeby dotyczyło to nie tylko dyżurów w pogotowiu...

Josh obudził się o świcie z wysoką temperaturą i wysypką.

- Kochanie, chyba nie pojedziemy do dziadka. - Selina dokładnie zbadała dziecko. - Masz wietrzną ospę.

- Dlaczego nie możemy jechać? - zapytał chłopiec.

- Ospa u dzieci rozwija się łagodnie, ale u starszych osób bywa groźna - wyjaśniła mu. - Moglibyśmy zarazić dziadka. Zaraz do niego zadzwonię i odwołam naszą wizytę.

Podala synowi paracetamol i w chwilę potem zasnął. Stary pan Sanderson zareagował na wiadomość o chorobie wnuka tak, jak się spodziewała.

- Szkoda, tak się cieszyłem - oświadczył markotnie, kiedy do niego zatelefonowała. - Ale to rozsądna decyzja, mógłbym przecież zachorować. Mam nadzieję, że wpadniecie, jak mały wyzdrowieje.

Rozłączyła się i pograżyła w niewesołych myślach. Czekała ją dwa tygodnie w domu, sam na sam z Joshem. Nie mogła go zaprowadzić do Jill, bo dziewczynki jeszcze nie przechodziły ospy. O ile oczywiście już się nią nie zaraziły. Wiadomo, że ta choroba jest najbardziej zakaźna przed pojawieniem się wysypki.

Po kilku dniach gorączka ustąpiła i mogli zacząć wychodzić na spacer. Pewnego ranka Selina zaprowadziła Josha na przystań nad kanałem, żeby popatrzeć na łodzie. Ciekawe, co robi Kane? Pewnie ma dyżur i siedzi w karetkce obok Denise...

Dzień był pogodny i słoneczny. Mieszkańcy łodzi jeszcze spali, dokoła panowała niczym niezmacona cisza. Przystanęli obok dużego jachtu, którego jeszcze nie widzieli.

- Jaki piękny. Możemy wejść na pokład? - Josh podskoczył, podniecony. - Zajrzyjmy do środka!

Selina pokręciła głową.

- Nie wolno. Ktoś tam pewnie śpi.

- Ale mam, tylko tak cichutko...

Urwał, bo obok nich ktoś przystanął. W rękach trzymał butelkę mleka i chleb. Selina ze zdumieniem rozpoznała Kane'a. Josh podskoczył.

- Kane! To twój jacht?

Mężczyzna odstawił zakupy, chwycił Josha w ramiona i wysoko uniósł w powietrze. Selina stała bez ruchu. O co tu chodzi? Kane przeprowadził się i zamieszkał niemal pod jej domem! Tylko tego brakowało!

- Miło cię widzieć - odezwał się Kane, stawiając Josha na ziemi. - Myślałem, że jesteście w Devon.

- Miałam takie plany - odparła chłodno. - Musiałam

z nich zrezygnować, bo Josh zachorował na ospę. Od jak dawna tu mieszkasz?

Uśmiechnął się do niej.

- Na szczęście jestem zaszczepiony. - A widząc, że Selina nie odwzajemnia jego uśmiechu, spoważniał. - Przeprowadziłem się podczas weekendu.

- Rozumiem, wybrałeś odpowiedni moment. Jak zwykle, swoje plany zachowałeś dla siebie.

Skinął głową.

- W pewnym sensie masz rację.

Josh podskoczył z podniecenia.

- Możemy zobaczyć twoją łódkę?

Kane chwilę się zawahał, ale kobiecy głos dochodzący z kabiny przesądził o dalszym rozwoju wydarzeń.

- Z kim tam rozmawiasz, Kane? Miałeś mi przynieść paracetamol. Głowa mi pęka.

Niechętnie odwrócił się w tamtym kierunku.

- Już idę, poczekaj. - Potem spojrzał na chłopca. - Może później, na przykład dziś po południu, jeśli mama się zgodzi - powiedział niezbyt pewnym głosem.

Selina dumnie uniosła głowę.

- Bardzo proszę, tylko... beze mnie.

Jej rozmówca spojrzał na nią z lekką ironią.

- Jednym słowem, powierzasz dziecko człowiekowi, do którego nie masz zaufania.

- Tego nie powiedziałam - odparła głosem nie znoszącym sprzeciwu, wzięła synka za rękę i odmaszerowała.

Ale on ma tupet, myślała, idąc w stronę domu. Zamieszkać tuż obok, i to właśnie z Denise! Dlaczego to wszystko tak się skończyło? Tak pięknie się zapowiadało! Nagłe ocza-

rowanie, siła przyciągania, magia... A potem niespodziewane otrzeźwienie i niesmak.

- Selina! Poczekaj!

Od strony garażu szedł ku nim Peter.

- O co chodzi? - zapytała nerwowo.

- Myślałem, że pojechaliście do dziadka.

- Zamierzaliśmy, ale Josh złapał ospę i nie chcieliśmy przynieść zarazy do Devon - wyjaśniła krótko.

Peter zmrużył oczy.

- To się porobiło... Jest zresztą jeszcze coś. Twój kochaś zarzucił kotwicę w naszej przystani.

Selina spojrzała na niego z niechęcią.

- Jak widzę, nic się przed tobą nie ukryje.

Najwyraźniej bawił się jej kosztem.

- Wiesz, ludzie gadają... A jak tam wasz romans? Rozwija się?

Selina silniej ścisnęła rękę synka.

- Rozwija się wspaniale - odparła sucho. - A teraz, jeśli pozwolisz, już pójdziemy. Josh musi wziąć lekarstwo.

Rozmowa z Peterem rozbiła ją całkowicie. Wypadki zbyt szybko następowały po sobie. Najpierw niespodziewane spotkanie z Kane'em, a teraz na domiar złego to. Czy oni nie mogą dać jej spokoju? Po powrocie do domu zabrała się do prasowania, żeby czymś się zająć i uspokoić rozbiegane myśli.

Lódz Kane'a była piękna i bardzo malowniczo prezentowała się na przystani, ale w obecnym stanie rzeczy Selinę nie interesowała estetyczna strona zagadnienia. Wiedziała, że bliskość tego mężczyzny niesie z sobą poważnie zagro-

zenie. Jak tu spać spokojnie w ciepłą letnią noc, jeśli się wie, że on jest tuż obok?

A swoją drogą, jakie to dla niego znamienne. Wybrać sobie za mieszkanie coś tak tymczasowego. Mieszkając na jachcie, dzisiaj jest tu, jutro tam... Może to i lepiej, że w każdej chwili może zniknąć.

Kane przyszedł po Josha o drugiej, lecz nie chciał wejść do środka.

- Dziękuję, po ostatniej wizycie mam z tego miejsca niezbyt przyjemne wspomnienia - wyjaśnił Selinie.

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Ja również.

Wzruszył ramionami, a kiedy się tego zupełnie nie spodziewała, mocno chwycił jej dłonie.

- Mówi się, że miłość od nienawiści dzieli bardzo cienka linia. Mam wrażenie, że już ją przekroczyłaś i chyba muszę sprawić, żebyś zawróciła.

- Co masz na myśli? - zapytała bez tchu.

- To - odparł i dodał: - A jeśli których z twoich „obrońców” nas teraz śledzi, niech sobie popatrzy.

Puścił jej ręce, ujął twarz w dłonie i zaczął całować. Kiedy wreszcie oderwali od siebie usta, Selina zachwiała się i oparła o framugę.

W tej samej chwili zza węgła domu wypadł Josh.

- Cześć, Kane! Jestem gotowy! Idziemy?

Kane spokojnie skinął głową.

- Tak, idziemy, i mam nadzieję, że mama pozwoli ci zostać u mnie na kolacji.

- Bardzo chętnie, pod warunkiem, że będziecie sami - odparła znacząco Selina.

Poczuła na sobie przeciągłe spojrzenie Kane'a.

- Mogę cię zapewnić, że tak właśnie będzie, i mógłbym ci wyjaśnić nieporozumienie, którego byłeś świadkiem, ale nie sądzę, żeby cię interesowały moje wyjaśnienia.

- Bardzo słusznie - powiedziała sucho i pocałowała Josha w policzek. - W takim razie, do zobaczenia.

Odeszła dumnie wyprostowana, zamknęła za sobą drzwi i dopiero wtedy pozwoliła sobie na reakcję. Oparła się o ścianę i przytknęła palec do ust, gorących jeszcze od niedawnego pocałunku Kane'a.

Kane odprowadził Josha pod wieczór; chłopiec nie posiadał się z radości.

- Znaleźliśmy nazwę dla jachtu, mamó! - krzyknął i podbiegł do niej w podskokach. - Zgadnij, jak się teraz nazywa?

Wcale jej to nie ciekawiło, ale tego nie mogła okazać.

- Może „Milczek”, po właścicielu? - rzuciła sarkastycznie.

W oczach „właściciela” pojawiły się iskierki, ale Josh był zbyt podniecony, żeby cokolwiek zauważyć.

- Nie! Nazwaliśmy go „Joshua”! - wykrzyknął triumfalnie.

- Naprawdę? - Tym razem Selina nie kryła wzruszenia. - O Boże! Joshua”?

Skierowała na Kane'a niepewne spojrzenie, a kiedy chłopiec poszedł się przebrać, w jej spojrzeniu pojawił się wyrzut.

- Dlaczego to zrobiłeś? - zapytała. - Dopiero co dałeś mi do zrozumienia, że z powodu swojej głupiej dumy nie widzisz

dla nas przyszłości, a teraz robisz coś takiego. Przecież to tylko dziecko. Będzie teraz chciał stale u ciebie bywać. Kane nie podzielał jej wzburzenia.

- Przecież sama wiesz, że niemal przez cały dzień jestem w pracy. A kiedy wrócę, bardzo chętnie go u siebie zobaczę.

- A dlaczego musiałeś zacumować tuż obok nas?

Jego spokój kompletnie wyprowadzał ją z równowagi.

- Nie bardzo wiem, co odpowiedzieć - wycedził Kane.

- Ale nie musisz się obawiać. Któryś z twoich opiekunów na pewno będzie czuwał, żeby seksualny maniak cię nie skrzywdził. - Postąpił krok do tyłu. - Teraz muszę iść. Mam dwa kolejne nocne dyżury, a potem pracuję całe dni. Jak widzisz, nie będę ci się naprzykrzał, mimo że mieszkam tak blisko.

Odszedł i przez chwilę miała ochotę za nim pobiec i powiedzieć mu, że jego bliskość wcale jej nie przeszkadza. Ze zachowuje się tak dziwnie, bo zakochała się w nim bez pamięci i zupełnie się zagubiła.

Nie może tak postąpić. Pierwszy krok musi zrobić Kane.

Kane zaś wracał do siebie z poczuciem, że Selina ma rację. Rzeczywiście, zamieszkał zbyt blisko niej i nic dziwnego, że domaga się wyjaśnień. Tak naprawdę, marzył o kupieniu tamtego pięknego domu, który kiedyś razem oglądali. Była tylko jedna przeszkoda: w tym domu nie mógł zamieszkać sam, mógł w nim żyć tylko z Seliną i Joshem.

Dlaczego nie może się przełamać i wyznać jej wszystkiego? Opowiedzieć o tym, co spotkało go w życiu, i zacząć od nowa? Rozumiał jednak, że Selinie nie brakuje własnych trosk; nie powinien dodatkowo jej obciążać. Zresztą nie miał

pewności, czy ufa mu do tego stopnia, żeby wziąć jego wyznanie za dobrą monetę.

Że też ta Denise musiała być u niego akurat wtedy, kiedy Selina z synkiem zatrzymali się przed jego jachtem! Na pewno Selina nie uwierzyłaby mu, gdyby jej wyjaśnił, że to tylko przypadek. Denise tak długo go męczyła, by pokazał jej łódź, że wreszcie uległ i zaprosił ją do siebie. Przyniosła butelkę wina i niemal w całości wypła ją sama. Potem padła na koję, a on spędził noc na twardych deskach pokładu.

Kiedy zobaczył Selinę i Josha, zdrętwiał z przerażenia. Wiedział, co to oznacza, i nie pomylił się. Potem, kiedy szukali nazwy dla łodzi, ujrzał w oczach dziecka tak wielkie pragnienie, że natychmiast zaproponował jego imię.

Selina to też źle odebrała. Wszystko, co robił, obracało się przeciwko niemu. Nigdy nie miał łatwego życia, ale epizod z Eve Richards sprawił, że zaczął wierzyć, iż pasmo nieszczęść nigdy się nie skończy.

Po kilku dniach Josh prawie wyzdrowiał. Dziadek zaczął wydzwaniać z Devon i dopominać się o zaległą wizytę, ale Selina cierpliwie mu tłumaczyła, że następny urlop będzie miała dopiero w okresie Bożego Narodzenia.

Pierwszego dnia, kiedy rano wyruszyła do pracy, ujrzała przed sobą samochód Kane'a. Nic dziwnego, przecież mieszkają w tej samej okolicy i pracę zaczynają o tej samej porze. Odtąd zawsze tak będzie i nie ma w tym nic nadzwyczajnego. To wyjaśnienie jednak wcale jej nie uspokoiło.

Nie widziała go od dnia tamtego pocałunku. Kilkakrotnie dzwonił, zapraszał do siebie Josha i chłopiec entuzjastycznie korzystał z zaproszenia. Nie obejmowało ono Seliny, co było

zupełnie zrozumiałe. Kane odbierał chłopca przy furtce i tam go odprowadzał, nie kontaktując się zupełnie z jego matką.

Teraz miało być inaczej. Wracała do pracy i mieli znowu razem jeździć.

Dotarli do stacji pogotowia niemal równocześnie i skinęli sobie głowami.

- Jak się masz, Selino. Cieszysz się, że wróciłaś? - zapytał ją Kane uprzejmie.

- Owszem - odparła równie „ciepło”.

- Ciekawe dlaczego?

Nagle poczuła, że ma dość tej zdawkowej wymiany zdań.

- Po pierwsze, bardzo lubię swoją pracę - wypaliła. -

A po drugie, chciałam znowu być z tobą. Przez ostatnie dwa tygodnie starannie mnie unikałeś.

- Nie bardzo rozumiem. Mój jacht stoi kilka kroków od twojego domu, w każdej chwili mogłaś do mnie zajrzeć.

- Nie czułabym się miłym gościem - wyznała.

Kane podszedł bliżej.

- Posłuchaj, moja rezerwa spowodowana jest wyłącznie tym, że nie chciałbym, abyś dostała się na języki. Ja jestem do tego przyzwyczajony.

Selina wrzuszyła ramionami.

- Spokojnie dałabym sobie radę z ludzkim gadaniem, gdybym tylko znała prawdę.

Teraz patrzył jej prosto w oczy.

- Ta prawda brzmi następująco: musiałem odejść z poprzedniej pracy, bo koleżanka oskarżyła mnie o molestowanie seksualne - oświadczył twardo.

- To już słyszałam. - Selina wytrzymała jego spojrzenie. - Teraz chciałabym się dowiedzieć, czy to była prawda.

- Jasne, że nie! - wybuchnął, nie opanowując się dłużej.
- Tylko że nikt mi nie wierzy! Nikt nie chce...

Urwał, bo zajechała właśnie srebrna limuzyna i wysunęły się z niej długie nogi Denise.

- Cześć, koledzy. Jak widzę, nasza maskotka wróciła już do pracy.

Selina udawała, że nie słyszy pogardliwego określenia; nie spuściła oczu ze swojego partnera.

- Słucham, mów dalej, Kane - poprosiła.

On jednak stracił już ochotę na rozmowę. Przeniósł spojrzenie z niej na Denise.

- No, dziewczęta, bierzemy się do roboty. Przecież po to tutaj jesteśmy.

Pierwsze wezwanie dotyczyło mężczyzny, którego znaleziono w parku nieprzytomnego.

- Pewnie cukrzyca - stwierdził Kane. - Musimy zrobić test na obecność cukru we krwi.

Wynik testu potwierdził wstępną diagnozę. Podali choremu zastrzyk stabilizujący poziom cukru.

- Po jakim czasie iniekcja powinna zadziałać? - zapytał Kane Selinę w drodze do szpitala.

- Piętnaście, dwadzieścia minut - odparła natychmiast. Zerknął na nią z aprobatą.

- Bardzo dobrze, piątka. Chyba jednak przystąpisz do końcowych egzaminów i dostaniesz dyplom.

Skinęła głową.

- Mam taki zamiar, chociaż pensja od tego niewiele wzrośnie.

- Jak rozumiem, chodzi ci o coś innego - stwierdził raczej, niż zapytał.

- Tak, kiedy człowiek lubi swoją pracę, to chce zdobywać kwalifikacje, choć to może brzmieć strasznie banalnie - potwierdziła. - Chyba proste.

- Dla ciebie wszystko jest proste. - W jego głosie usłyszała smutny ton. - Czarne albo białe, żadnych odcieni, żadnej szarości.

- Tak właśnie jest - potwierdziła zamyślona. - Do niedawna wszystko było czarne... A potem zjawiłeś się ty.

Poczuła na sobie jego zdziwiony wzrok.

- I co? - usłyszała ciche pytanie.

- Nic - odparła. - Teraz znowu jest czarne, bo odsunąłeś się ode mnie.

Podczas tej wymiany zdań nie przestawała monitorować pacjenta i teraz zmieniła temat.

- Serce pracuje normalnie - zakomunikowała.

- Zaraz będziemy na miejscu i prześlemy go lekarzom. Twój brat ma dzisiaj dyżur?

Pokręciła głową.

- Nie wiem, Gavin i Jill mają ręce pełne roboty, bo dziewczynki zachorowały na ospę. Może wziął zwolnienie. Bliźniaczki przechodzą to znacznie poważniej niż Josh.

- Biedne maleństwa.

Kane powiedział to głosem tak nabrzmiałym współczuciem, że ją wzruszył.

- Lubisz dzieci, prawda? - zapytała łagodnie.

- Tak - przyznał. - Chyba tak.

- Zamierzasz kiedyś mieć własne?

- Może, kiedyś...

Na ekranie komputera ukazał się nowy komunikat. Dotyczył wypadku drogowego: dwaj młodzi ludzie uwięzieni

w zgniecionym samochodzie, starszy człowiek poważnie ranny.

- Wieziemy pacjenta w śpiączce cukrzycowej - zameldował do bazy Kane. - Kiedy zostawimy go w szpitalu, zaraz tam jedziemy.

- W porządku - rozległo się z radia. - Jesteście najbliższym miejsca wypadku.

Pięć minut później zjawili się na pobojowisku. Zastali już policję i strażaków. Był też John Everett z pogotowia.

Selina nie bardzo go lubiła. John kiedyś dość obcesowo zalecał się do niej. Najwyraźniej myślał, że wdowa chętnie odpowie na zaloty rozwodnika.

Strażacy rozcięli blachę i wydobyli jednego z chłopców, drugi czekał na swoją kolej. John natychmiast zajął się rannym. Starszy pan leżał przygnieciony samochodem i na razie nikt nie mógł mu pomóc.

- Nie możemy zacząć podnosić pojazdu, zanim nie wyciągniemy tego drugiego faceta. - Strażak głową wskazał ekipę tnącą blachę. - Zaszкодzilibyśmy obu.

Kane i Selina podeszli do Johna badającego rannego.

- Rozległe obrażenia głowy i klatki piersiowej - oświadczył John. - Natychmiast bierzcie go do szpitala, na sygnale. Liczy się każda sekunda. Po resztę przyjadą inne karetki.

- Już są w drodze - przytaknęła Selina.

Ostrożnie wnieśli poszkodowanego do ambulansu. Kane sprawdził puls i akcję serca.

- Zatrzymał się! - krzyknął. - Robimy masaż!

Selina podała mu defibrylator. Zawsze w takich sytuacjach, kiedy na jej oczach umierał ktoś młody, czuła po-

tworny ból. Nie mogła się pogodzić z faktem, że nie zawsze i nie od każdego można odegrać śmierć.

Tym razem jednak się udało. Chłopak zaczął znowu oddychać i ratownicy wymienili triumfalne spojrzenia.

- Mamy go - szepnął Kane.

Widział radość w jej oczach i był szczęśliwy, że w jakimś stopniu przyczynił się do tego.

Tymczasem nadjechały pozostałe karetki. Drugiego chłopaka przeniesiono do jednej z nich. Dla starszego pana, potrąconego przez samochód, niestety nie można już było nic zrobić.

- Jak to się stało? - zapytała Selina, kiedy mknęli na sygnale do najbliższego szpitala. - Dlaczego?

- Smarkacze ukradli samochód i wpadli na przechodnia, potem stracili panowanie nad pojazdem i rąbnęli w sklep - wyjaśnił lakonicznie Kane.

Selina westchnęła.

- Ich głupota kosztowała człowieka życie. Jak widzę coś takiego, chce mi się wyć. Kocham moją pracę, ale od czasu do czasu chciałabym, żeby się wydarzyło coś mniej smutnego.

- Mówiłem ci, że jesteś za delikatna na takie...

Przerwała mu bez pardonu.

- Głupie gadanie! Jestem silna i odporna, i to bardziej od ciebie. Ja tam bym się nie bała odsłonić przeszłości, choćby kryła nie wiem jakie upiory.

Oznajmiła to tak zadziornie, że Kane uśmiechnął się.

- Nie ma żadnych upiorów.

- Po co w takim razie te śmieszne sekrety?

Przez chwilę milczał.

- Nigdy nie byłem zbyt wylewny - wyznał potem. - To chyba kwestia warunków, w jakich się wychowywałem. Zawsze było nas za dużo, żadnej prywatności. Potem w sierocińcu też nie było lepiej. Może dlatego nie lubię, jak ktoś mi włązi do duszy z buciarami...

Szeroko otworzyła oczy.

- Ja ci włożę do duszy z buciarami? Uważasz mnie za wścibską, nieczułą babę?

Wcale nie to miał na myśli. Chodziło mu o tamtą dawną, obrzydliwą sprawę. Selina mogłaby wchodzić, gdzie chce; ona to zupełnie co innego, w niczym nie przypomina Eve.

Nie zdążył tego wyjaśnić, bo dostali nagle wezwanie do rodzącej kobiety. Twarz Seliny złagodniała; nareszcie jakaś dobra nowina, siłami natury rodzi się nowy człowiek.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Drzwi otworzyła im kobieta zwijająca się z bólu. Akcja porodowa już się rozpoczęła, skurcze następowały jeden po drugim.

- Kiedy odeszły wody? - zapytała Selina, podtrzymując kobietę w drodze do pokoju.

- Dwie godziny temu - jęknęła rodząca. - Dzwoniłam do męża, ale nie mogłam się z nim skontaktować, postanowiłam wezwać pogotowie, bo moje pierwsze dziecko urodziło się bardzo szybko i nie chciałam ryzykować.

- Bardzo słusznie. - Kane rozejrzał się. - Rzeczy spakowane?

Kobieta skinęła głową.

- Od dawna mam wszystko przygotowane.

- W takim razie jedziemy.

Ostrożnie zaprowadzili ją do ambulansu.

- Odbierałaś już kiedyś poród? - zapytał cicho Kane.

- Nie - przyznała Selina. - A ty?

- Nieraz, tego się nie zapomina.

- Wyobrażam sobie. - Selina z niepokojem zerknęła na przyszłą matkę.

Kane powiedział, że on poprowadzi.

- Pani na pewno będzie wolała kobiecą opiekę w drodze.

Selina ledwo go dosłyszała. Nastąpił kolejny skurcz i kobieta rozdzierająco krzyknęła.

- Proszę zastosować ćwiczenia oddechowe, jakich się pani nauczyła w szkole rodzenia - z udaną pewnością siebie poleciła Selina. - Wszystko będzie dobrze. - Ujęła dłoń pacjentki. - Niedługo będziemy w szpitalu.

Kobieta chyba nie zamierzała czekać. Selina zbadała ją. Rozwarcie było prawie całkowite.

- Widzę główkę - oznajmiła opanowanym głosem. - Zaraz po raz drugi zostanie pani matką. Jak pani na imię?

- Sarah - jęknęła kobieta. - Nie mam już siły...

- Proszę poczekać, a kiedy powiem, zacząć przec.

Kobieta uniosła na nią umęczone spojrzenie.

- Już mogę? - zapytała.

- Tak, teraz, mocno!

Ukazała się główka dziecka, potem małe ramionka, reszta ciała i dwie pomarszczone nóżki.

- Ma pani śliczną córeczkę! - wykrzyknęła radośnie Selina. - Cudowną, maleńką córeczkę!

- Dlaczego ona nie płacze? - zaniepokoiła się matka.

Kane odciął dziecku pępowinę, uniósł je do góry i lekko uderzył w pośladki; rozległo się kwilenie. Matka odetchnęła

z ulgą. Położył jej dziecko na brzuchu.

- Oto pani córeczka, Sarah - powiedział. - A teraz jedziemy do szpitala, musi jeszcze wyjść łożysko. - Zwrócił spojrzenie na swoją partnerkę. - Wszystko dobrze? - zapytał łagodnie.

Selina skinęła głową; w jej oczach dostrzegł łzy.

- Tak - odparła wzruszonym głosem. - Te narodziny to najpiękniejsza rzecz, jaką w życiu widziałam.

Kane również wyglądał na wzruszonego.

- Tak, tego nie da się porównać z niczym.

Odwieźli matkę i dziecko na oddział położniczy i chcieli ruszać w dalszą drogę, kiedy Sarah nagle ich przywołała.

- Chciałam was o coś poprosić, mogę?

- Oczywiście - zgodziła się Selina. - O co chodzi?

- Jak pani na imię? - pytała dalej położnica.

- Selina.

- Chciałabym dać pani imię mojej córeczce. Mąż na pewno się zgodzi, kiedy się dowie, jak bardzo mi pomogliście. Selina to takie piękne imię, bałam się, że może pani nazywa się Matylda... - Uśmiechnęła się. - Nazwiemy ją Selina Joy.

Selina poczuła, że zalewa ją fala radości.

- Zawiadomi nas pani, kiedy będą chrzciny? - zapytała.

- Tak, tym bardziej, że chciałabym, żebyście zostali chrzestnymi rodzicami. Zadzwońię do pogotowia i zostawię dla was wiadomość.

Ginekolog przerwał im rozmowę i przyszło się pożegnać.

- Czy to nie wspaniałe! - Selina na zewnątrz podskoczyła z radości. - Przyjęłam pierwszy poród i od razu zostałam matką chrzestną! A ty ojcem! Przecież to fantastyczne!

Uśmiechnął się w odpowiedzi, a ona nie mogąc się powstrzymać, rzuciła mu się na szyję i pocałowała go w policzek. Kane jęknął.

- Co się stało? - zapytała, jeszcze go obejmując.

- Jak to, co? Kiedy mnie dotykasz, kompletnie tracę zmysły.

Odsunęła się lekko.

- Dlaczego ty zawsze tak wszystko komplikujesz! - za-

wołała. - Jesteśmy oboje wolni, to znaczy ja mam dziecko, ale moje dziecko cię uwielbia. Ja zresztą też.

- Pamiętaj, że oprócz tego masz również opiekunów, którzy nie pozwolą, żeby jakiś podejrzany facet zastąpił ci męża.

Ironia, z jaką wycedził te słowa, rozżłościła ją jeszcze bardziej.

- Do diabła! Sama potrafię dbać o swoje sprawy, nie potrzebuję żadnych opiekunów. Nie szukaj pretekstów, żeby się trzymać z dala ode mnie. Skoro naprawdę tracisz przy mnie zmysły, to zaraz się przekonasz, że stracisz je na dobre.

Przyłgnęła do niego całym ciałem i gorąco pocałowała go w usta. Próbował ją zatrzymać, ale wymknęła mu się z ramion.

- Mam dość tego krążenia w kółko - oznajmiła, odsuwając się na bezpieczną odległość. - Jeśli wreszcie nie zaczniesz mnie traktować jak dorosłą osobę, to z nami koniec. - Zerknęła na zegarek. - Dochodzi siódma, zaraz kończymy pracę.

Wsiedli do karetki i Kane zapalił silnik.

- Pewnego dnia zaskoczę cię - mruknął. - Nie jestem taki, jak myślisz.

- To się pośpiesz, bo naprawdę znudziło mi się czekać i mogę sobie kogoś znaleźć.

- Rób, jak chcesz - mruknął z posępną miną.

Wrócili do bazy, a potem rozjechali się do domów.

Selina przez całą drogę wracała myślami do niedawnej rozmowy. Jak mogła powiedzieć coś równie idiotycznego? Przecież wcale nie zamierzała nikogo sobie szukać. Powinna wreszcie zacząć go rozumieć. Kane miał okropne życie.

Dzieciństwo i młodość upłynęła mu w strasznych waran-

kach. Dlatego jest taki zamknięty w sobie i niedostępny. Ona i Gavin mieli cudownych rodziców i prawdziwy dom.

Nie wiedziała, co takiego słyszał o nim Charlie, ale wobec niej Kane zachowywał się bez zarzutu. Nigdy nie nadużył jej zaufania, a miał po temu wiele sposobności. Ona go kocha i jest gotowa przyjąć go takim, jaki jest. Skomplikowany, niekomunikatywny, zamknięty w sobie i nadwrażliwy. A do tego silny, niezawodny i troskliwy.

Gdyby tylko nie ta jego przekłeta duma...

- Widziałas dzisiaj Kane'a? - zapytał ją syn, kiedy przyszła pocałować go na dobranoc.

- Tak, przecież razem jeździmy - odparła obojętnie. - Wiesz, co mi się zdarzyło pierwszego dnia po powrocie do pracy? - ożywiła się. - Odebrałam poród i rodzice dziecka postanowili nazwać je moim imieniem. Co ty na to?

- Super - odparł. Powieki mu opadły i po chwili spał już głębokim snem.

Tej samej nocy Selina postanowiła skończyć kurs dla pracowników pogotowia i zdać końcowy egzamin. Kurs miał trwać osiem tygodni i obejmował wykłady oraz praktyki w szpitalu. Niezawodna Jill na pewno jej pomoże przy Joshu, a Kane w tym czasie będzie jeździł z kimś innym.

Taka przerwa bardzo im się przyda. Przekonają się, jak to jest z ich uczuciami. Ona wie, że go kocha, ale Kane musi wszystko sobie przemyśleć. Należało się również liczyć z tym, że kiedy dostanie dyplom, pewnie nie będzie Już mogła jeździć z Kane'em. Będzie pracowała sama albo I jakimś praktykantem. To jednak zależało od szefa pogotowia i na razie nie zamierzała się tym martwić. Jesteś sa-

motną matką, przypomniała sobie, musisz zdobywać kwalifikacje i podnosić swoją pozycję zawodową, od tego zależy los twój i twojego dziecka.

Przykro jej było rozstawać się z Kane'em, ale wiedziała, że robi to dla ich wspólnego dobra.

Kiedy Kane się dowiedział, że powiadomiła o swoich planach szefa, zareagował pretensjami.

- Szkoda, że dowiaduję się ostatni - mruknął nadąsany. Zachowała zimną krew.

- Zdecydowałam się w ostatniej chwili, przedtem nie było o czym mówić. Nie wiedziałam nawet, czy szef się zgodzi.

- I co, zgodził się?

- Tak, zapytał tylko, kiedy zamierzam zacząć.

- A kiedy zamierzasz zacząć? - pytał dalej Kane.

- Jak będzie wolne miejsce - wyjaśniła cierpliwie. -

Mają mnie zawiadomić.

- Innymi słowy, przestaniemy się widywać - zauważył.

- Na to wygląda.

- Nie masz nic przeciwko temu?

- Mam, ale to niczego nie zmienia. Zresztą sam mnie namawiałeś, żebym skończyła ten kurs.

Kane zmarszczył czoło.

- Tak, ale mam wrażenie, że tego typu decyzje powinniśmy podejmować wspólnie.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Ostatnio nie miałeś raczej ochoty mieć ze mną nic wspólnego, dlatego postanowiłam zadecydować sama.

W jego oczach błysnął gniew.

- Uważaj, żebyś nie przesadziła - warknął.

Wzruszyła ramionami.

- Nic nie ryzykuję, nie mam nic do stracenia.

Nie zauważyli, jak podeszła do nich Denise.

- Co ja słyszę? - odezwała się z wyraźną złościwością.

- Nasza Maskotka i pan Milczek skaczą sobie do oczu...

Coś takiego!

Na tym zakończyła się rozmowa. Wkrótce też nadeszło wezwanie i musieli jechać do miasta.

Tego samego dnia wieczorem Kane siedział na pokładzie jachtu, zapatrzony w przestrzeń. Zbliżała się ciepła, łagodna jesień i w powietrzu czuło się zapach babiego lata. Znad łąk unosiły się mgły i krajobraz dokoła tchnął spokojem. Dobrze, że tu zamieszkał. Znajdował się blisko Seliny i miał wokół tyle piękna. Może to i lepiej, że przez dwa miesiące nie będzie widywał jej w pracy... Może wtedy ich znajomość nabierze bardziej prywatnego charakteru.

Przypomnił sobie jej pocałunek i nagle zrobiło mu się bardzo gorąco. Zachowuje się jak idiota. Pozwala, żeby jakieś stare sprawy wpływały na jego obecne życie i niszczyły je. Przecież tamta afery jest ostatecznie zakończona. Został niewinny, oczyszczono go z zarzutów. Może przecież zażądać opinii na piśmie i przedstawić ją Selinie.

Wzruszył ramionami. Co za absurd! Przecież w ten sposób dowiódłby tylko, że ma nieczyste sumienie. Skoro potrzebuje pisemnych zaświadczeń o niewinności, to pewnie coś tam gdzieś przeszkrobał. Czuł się osaczony i to doprowadzało go do szaleństwa. Gdyby ona nie była taka piękna i taka podniecająca...

Powiedziała, że nie obchodzą jej plotki. Selina jest silna

i prostolinijna, ale gdyby przyszło co do czego, czy naprawdę się zgodzi, żeby ojcem Josha został ktoś, na kim ciężką podobne podejrzenia?

Zagroziła, że znajdzie sobie innego. Dobrze wiedział, że tylko tak mówi. Selina nie jest zawzięta. On też nie. Czuje się tylko zraniony, bardzo głęboko zraniony.

Spojrzał w oświetlone okno jej domu, westchnął i zszedł do kabiny.

Wolne miejsce na kursie znalazło się natychmiast i Selina nie miała czasu na zmianę decyzji. Zaczynała od poniedziałku i od poniedziałku miała przestać widywać Kane'a.

Pierwsze cztery tygodnie okazały się ciężkie i wyczerpujące. Wielogodzinne wykłady i tomy podręczników dowodziły, że ministerstwo zdrowia nie zamierza powierzać ludzkiego życia osobom niedouczonym. Selina zaczęła powątpiewać w to, że uda jej się zdać egzamin.

Josh od dłuższego czasu marudził, że chce odwiedzić Kane'a, a ponieważ bała się puszczać go samego, postanowiła pewnego dnia odprowadzić go na przystań. Nie знаła obecnego rozkładu dyżurów Kane'a i nie wiedziała, czy zastaną go w domu.

Siedział na pokładzie i patrzył, jak nadchodzą. Josh natychmiast wskoczył na pokład.

- Dokąd popłyniemy, Kane? - zapytał bez wstępów.
- A może twoja mama też zabrałaby się z nami? - zaproponował Kane. - Jeszcze nie przeszła chrztu morskiego.

Zachwycony chłopiec zwrócił na matkę pływającą oczy.

- Mamo! Chodź!

Selina cofnęła się.

- To chyba nie jest dobry pomysł.

Josh nie ustępował.

- Mamo, popłyn z nami, zgódź się!

Stojący obok niego mężczyzna w milczeniu wyciągnął ku niej rękę. Przyjęła ją i wkroczyła na pokład.

Kane ostrożnie wyprowadził łódź z przystani i skierował ją na szerokie wody.

- Jak ci idzie na tym kursie? - zapytał.

Selinie zrzędała mina.

- Nietęgo - wyznała. - Wątpię, czy zdam.

Kane uśmiechnął się szeroko.

- W takim razie będę znowu miał ciebie za partnera.

I dobrze, bo ten praktykant, którego mi przydzielili, jest do niczego.

Spojrzała na niego z wyrzutem.

- Chciałbyś, żebym oblała?

- Skądże, żartowałem. Nie oblejesz, jesteś świetna.

Zwróciła oczy na mijany brzeg. Drzewa i polne kwiaty, stada kaczek, cudowny sielski krajobraz... Jak dobrze, że się zdecydowała na tę przejażdżkę.

- Jak tutaj pięknie... - westchnęła z podziwem.

Kane milczał, zapatrzony w inne piękno. Miał przed sobą prześliczną istotę o fiołkowych oczach i złocistych włosach, rozwiewanych lekkimi podmuchami wiatru.

Selina poczuła jego spojrzenie.

- Co się stało? - zapytała cicho.

- Nic - odparł i wziął ją w ramiona.

Josh bawił się na rufie i oderwali się od siebie dopiero, kiedy usłyszeli jego krzyk. Zaraz potem dobiegł ich odgłos wpadającego do wody ciała.

- Boże! Josh!

- Czy on umie pływać? - spytał Kane, zdejmując sweter.

- Trochę... się uczył...

Nie słyszał jej. Zobaczyła tylko jego stopy, i w ułamku sekundy Kane zniknął pod wodą.

Tuż nad powierzchnią ukazała się głowa dziecka i zanim pograżyła się znowu w ciemnej wodzie, ratownik złapał ją. Podpłynął do burty, nie zwalniając uścisku, i Selina pomogła mu, wraz z dzieckiem, wydostać się na pokład.

Byli brudni, wysmarowani smarem i resztkami alg.

- Mamo - rozplakał się chłopiec. - Napilem się tej ohydnej wody, strasznie mnie mdli.

Błyskawicznie zbiegła do kajuty i wróciła z kubkiem czystej wody w dłoni. Kane skrzywił się.

- Jednym słowem, piękno szybko się skończyło, wyglądamy teraz jak dwa wyliniałe morsy.

Uśmiechnęła się do niego przez łzy. Kane zmienił kurs i ponownie skierował łódź w stronę przystani.

Selina z niepokojem spojrzała na syna: Josh był zielonkawym, wstrząsały nim dreszcze.

- Jedziemy do szpitala - oznajmiła. - Woda w kanale jest potwornie zanieczyszczona. Tam się roi od bakterii.

- Dobrze - zgodził się Kane - ale najpierw weźmiemy prysznic i przeberzemy się w coś suchego.

Selina spojrzała na niego czule.

- Należy ci się całus za ratunek. Nie wiem, jak dalibyśmy sobie bez ciebie radę.

- Jakoś byście sobie dali...

- Wątpię.

Przybili do brzegu i Selina ujęła synka za rękę.

- Idziemy do domu umyć się i przebrać, a ty przyjdź po nas za chwilę.

Kane pożegnał ich uśmiechem.

- Tylko się umyję. Swoją drogą wycieczka była całkiem udana, gdyby nie to zakończenie.

Zwróciła ku niemu zamyślane oczy.

- Tak, może to los chce nam coś powiedzieć.

W szpitalu zbadano chłopca i mimo że nie stwierdzono żadnych niepokojących objawów, przepisano mu antybiotyki.

- Na wszelki wypadek - oświadczył dyżurny lekarz - zastosujemy osłonę antybiotykową. Woda w kanale jest bardzo brudna, nie można ryzykować. Pana to też dotyczy - zwrócił się do Kane'a. - W ten sposób może uda nam się uniknąć ubocznych skutków dzisiejszej kąpieli.

Wrócili na wieś i Selina zaproponowała Kane'owi, żeby wstąpił do nich na kawę.

- Dziękuję, muszę zrobić porządek na jachcie.

- Zgoda, ale przedtem muszę spełnić obietnicę.

Zamrugnął powiekami.

- Jaką obietnicę?

- Przysięgam, że cię pocałuję. - Wspięła się na palce i delikatnie pocałowała go w policzek. - Dziękuję za wszystko, co dla nas zrobiłeś - wyszeptała.

Chciał jej powiedzieć, że porządkowanie jachtu może poczekać i że chętnie u niej zostanie, ale Josh zawołał matkę z głębi domu, i Selina szybko się pożegnała.

Dziecko potrzebuje jej bardziej niż on. Kane odwrócił się i powolnym krokiem poszedł ku przystani.

Josh czuł się doskonale, kąpiel w kanale mu nie zaszkodziła i Selina była pewna, że podobnie jest w przypadku Kane'a.

Zaniepokoił ją dopiero telefon Jill. W dwa dni po wypadku zadzwoniła do niej i powiedziała, że po południu Kane'a odwiedził lekarz. Szła właśnie z dziećmi do parku i zobaczyła, jak wchodził na pokład. Selina zbladła. Kane musi być poważnie chory, skoro wezwał lekarza. A przecież na jachcie jest sam i nie ma nikogo, kto by się nim zajął.

- Idę tam - postanowiła natychmiast. - Pewnie zaraziłiśmy go ospą albo zatrul się wodą z kanału. Powinien się trzymać od nas z daleka, przynosimy mu pecha.

Jill wybuchła śmiechem.

- On chyba ma inne zdanie na ten temat. Jestem pewna że cię uwielbia.

Selina zamyśliła się.

- Ja chcę tylko jego, ale on nic nie robi, żeby mnie przekonać, że moje marzenia kiedyś się spełnią.

Weszła na pokład „Joshui” niepewna i zdenerwowana. Z kajuty nie dochodził żaden dźwięk, wokół panowała niepokojąca cisza. Może Jill się pomyliła, może nie było tu żadnego lekarza? Kane pomyśli, że zwariowała, robiąc alarm, bo jej bratowej coś się przywidziało. Zawołała, lecz nikt jej nie odpowiedział.

Zawahała się. A jeśli on nie jest sam? Co wtedy zrobi? Postąpiła krok do przodu. Nawet gdyby miał gościa, mógłby odpowiedzieć na jej wołanie. Weszła do kajuty i ujrzała go. Leżał na koi. Twarz miał czerwoną i spuchniętą, podobnie szyję i ramiona. Oddychał z trudem, ciężko, urywania

Poczuła straszne wyrzuty sumienia. Leży tak jak Łazarz i nikt się nim nie zainteresował. Nawet najbliżsi sąsiedzi...

Obok na stoliku spostrzegła nie wykupioną receptę. Wzięła ją do ręki i zauważyła, że Kane'owi przepisano nowy antybiotyk. Ciekawe dlaczego? Przecież nie skończył jeszcze brać poprzedniego.

- Za późno, apteki już zamknięte - usłyszała jego zmieniony głos i spojrzała na nabrzmiałą czerwoną twarz.

- Co ci się stało? - wyszeptała. - Okropnie wyglądasz...

- Wiem - wyjąkał. - Wezwałem dziś lekarza i powiedział, że to, co mi zapisali w szpitalu, zawierało penicylinę i że pewnie jestem na nią uczulony.

- Nie wiedziałeś, że jesteś uczulony na penicylinę?

- Nie. Nigdy nie chorowałem. Ta recepta, którą trzymasz, to już inny lek, bez penicyliny. Nie miałem siły go wykupić.

- Dlaczego mnie nie zawiadomiłeś? - spytała z wyrzutem i zaraz się poprawiła. - Nie, to wszystko moja wina. Nie przypilnowałam Josha i wpadł do wody. Rzuciłeś się go ratować i proszę, dali ci lekarstwo, które ci zaszkodziło...

- Przecież to przypadek - przerwał jej. - Takie rzeczy się zdarzają, nie ma w tym niczyjej winy. Zresztą, mam silny organizm.

Selina pokręciła głową.

- Może, ale nie ma co ryzykować. Słyszałam o przypadkach śmierci po penicylinie. Miałam kolegę, który zapomniał, że w dzieciństwie był uczulony, wziął ją i o mały włos...

Kane jęknął.

- Już nic nie mów, czuję się okropnie.

- Zaraz pojedę do miasta i kupię ci ten lek. W centrum są całodobowe apteki. Nie zostawię cię na noc w takim stanie. Swoją drogą, ten doktor powinien się zainteresować, czy ktoś może wykupić ci lekarstwo, albo zabrać cię do szpitala.

- Nie powiedziałem, że mieszkam sam - wyznał Kane.

- A kiedy mi zaproponował szpital, stwierdziłem, że wolę jeszcze wypróbować ten nowy lek.

Selina uśmiechnęła się blado.

- Wolaleś umrzeć na posterunku.

Spojrzał na nią spod opuchniętych powiek.

- Nie, wołałem twoją chłodną rękę na swoim czole.

Selina już zbierała się do odejścia.

- Moja ręka i twoje czoło muszą poczekać. Zresztą antybiotyk będzie chyba bardziej skuteczny.

Chory opadł na poduszki, a ona szybko wybiegła.

Jechała do miasta, modląc się, by Kane'owi nic się nie stało. Oboje wiedzieli, że reakcja na penicylinę może nieść z sobą bardzo groźne skutki.

Znalazła otwartą aptekę i wykupiła lekarstwo. Wracając na wieś, opracowywała szczegółowy plan dalszego działania. Poda Kane'owi antybiotyk i pojedzie do Jill po Josha. Zostawiła go tam przecież tylko na chwilę. Wezmą jakieś ubrania i udadzą się na jacht.

Gdy weszła do kabiny, Kane spał. Lekko dotknęła jego spuchniętego ramienia. Drgnął i odsunął się.

- Daj mi spokój, Eve.

Kobieta, która tak bardzo go skrzywdziła, prześladowała go nawet w malignie...

- Kane, to ja, usiądź - szepnęła.

Powoli podniósł głowę.

- Wróciłaś...

- Tak, i nie nazywam się Eve. Teraz weźmiesz lekarstwo, a potem na chwilę cię zostawię. Pójdę po Josha i wrócimy do ciebie. Zostaniemy tu na noc.

Próbował protestować.

- Nie chcę ci sprawiać kłopotu. Czuję się już lepiej. Jestem bardzo odporny i poradzę sobie, na pewno. Już całkiem dobrze oddycham...

Selina nie ustąpiła.

- Kłopoty z oddychaniem mogą się powtórzyć, masz opuchniętą krtań. Sam wiesz, że w takich przypadkach nigdy dość ostrożności. Zostanę z tobą, póki się nie przekonam, że nic ci nie grozi.

Josh do pomysłu spędzenia nocy na łodzi odniósł się entuzjastycznie.

- Gdzie będę spał? Na koi?

- Tak - obiecała. - Ty na jednej, Kane na drugiej.

Synek uniósł na nią pytające spojrzenie.

- A ty, mamó?

- Ja wcale się nie położę, będę czuwała przy Kanie. Jest bardzo chory i może czegoś w nocy potrzebować.

Powiedziawszy to, zrozumiała, że te słowa dokładnie odzwierciedlają stan jej duszy. Chce być przy tym mężczyźnie w chorobie i zdrowiu, opiekować się nim i czuwać nad jego bezpieczeństwem. Szkoda tylko, że on nie podziela jej gotowości do wspólnego życia.

O pierwszej w nocy podała mu kolejną dawkę antybiotyku i Kane bardzo się zdziwił, że już tak późno.

- Co ty tu robisz o takiej porze? Nie powinnaś!

Uśmiechnęła się do niego.

- Masz na myśli sąsiadów i moją opinię? - zapytała.

Pokręcił przecząco głową.

- Nie, twojego syna. Zostawiłaś Josha samego?

Wskazała mu sąsiednią koję.

- Josh śpi obok i bardzo mu tu dobrze - wyjaśniła.

- Ale narobiłem wam kłopotu... - Kane westchnął zawstydzony.

Selina położyła mu dłoń na czole.

- Jak dawno ktoś się tobą czule opiekował?

- Tak dawno, że nie pamiętam - odparł szczerze.

- No to, korzystaj i nie dyskutuj - poradziła żartobliwie i dodała: - Nie zostawię cię, dopóki nie zaczniesz wyglądać jak człowiek. Na razie przypominasz gotowanego homara.

Skrzywił się żałośnie.

- Jestem aż tak obrzydliwy?

- Raczej tak, Eve na pewno dałaby ci spokój.

Wzdrygnął się i mrugnął do niej okiem.

- A ty?

Selina zrobiła smutną minę.

- Ja robię, co mogę, ale na razie bez skutku.

Uśmiechnął się obrzmiałymi wargami.

- Kokietujesz mnie tylko wtedy, kiedy wiesz, że nie mogę na to zareagować...

Pomogła mu ułożyć się na poduszkach.

- Mamy czas, kochanie, mamy bardzo dużo czasu. Teraz przede wszystkim musisz wydobrzeć.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kiedy się obudziła z krótkiego snu na twardym krzeselku, natychmiast pomyślała o Kanie. Spojrzała na koję; była pusta. Uspokoił ją dopiero szum prysznicza dochodzący zza przepierzenia. Podniosła się, rozprostowując kości.

Dochodzi szósta, za trzy godziny rozpoczyna się kurs. Trudno, zostanie z Kane'em tak długo, jak będzie trzeba. Nie opuści go. Poszła do kabuza, nastawiła wodę i udała się na pokład. Wstawał ranek; powietrze było ciepłe i przejrzyste, wody kanału połyskiwały w pierwszych promieniach słońca. Poczwała, jak ogarnia ją spokój i ukojenie po ciężkiej nocy.

Kane wyszedł na pokład i stanął tuż obok niej.

- Tu jesteś... - usłyszała.

Miał ręcznik narzucony na ramiona i krótkie spodenki.

- Czy w dalszym ciągu wyglądam jak rozgotowany homar? - zapytał.

Wyglądał całkiem nieźle i powiedziała mu to.

- Nie, jesteś już mniej czerwony, przybrałeś teraz przyjemny kolor różu. Czy to znaczy, że również lepiej się czujesz?

- Tak, wyraźnie lepiej, ale chyba na zawsze zapamiętam, że penicylina mi szkodzi.

Selina uniosła na niego spojrzenie.

- I to nas łączy - powiedziała znacząco.

Nie zrozumiał.

- Ciebie i mnie? - zapytał ze zdziwieniem.

- Nie, mnie i penicylinę.

Niewiele mu to wyjaśniło.

- Nie wiem, co masz na myśli.

- Obie ci szkodzimy, ja i penicylina - wytłumaczyła mu.

Zrobił krok w jej kierunku i ręcznik zsunął mu się z pleców.

- Nie mów tak - poprosił. - Nic mi w życiu tak mało nie szkodziło jak ty, ale pochodzimy z dwóch różnych światów. Ty jesteś dobra i niewinna, a ja zły i cyniczny. To nie jest najlepsza mieszanka.

Selina patrzyła mu w oczy bez zmruczenia powiek.

- Nie szukaj wymówek. Wiem, jaki jesteś, nie musisz mi tego mówić. Idę obudzić Josha, ubierze się i już nas tu nie ma.

- Muszę ci podziękować za to, co dla mnie zrobiłaś.

- Zrobiłabym to dla każdego - powiedziała spokojnie.

Josh na wiadomość, że zaraz muszą jechać, zaczął gwałtownie protestować.

- Nie chcę się spóźnić na zajęcia, synku - wyjaśniła mu Selina. - Zaczynają się o dziewiątej, a muszę jeszcze po drodze odwieźć cię do cioci Jill.

- Nie mógłbym zostać z Kane'em? - zapytał z prośbą w głosie.

- Jeśli o mnie chodzi, nie widzę przeszkód - zgodził się Kane. - Dziś nie jadę do pracy, jestem chory.

Selina wołała jednak nie obciążać go zbyt.

- Jeszcze całkiem nie wydobrzałeś, powinieneś wypo-
czyść. Josh pojedzie ze mną.

Chłopiec spojrział na nią wilkiem, ale nie zaprotestował.

- Dobrze, skoro tak wolisz. - Kane bezradnie rozłożył
ręce, a zwracając się do Josha, dodał: - Odłożymy to na
inny raz, będzie jeszcze okazja.

Dla nas okazji nie będzie, pomyślała Selina. Jeśli bę-
dziesz tak postępował jak dotąd, nie czeka nas nic dobrego.

Kiedy wieczorem wróciła do domu, zastała na ganku
wielki bukiet kwiatów. Podniosła go delikatnie i przeczytała
załączoną karteczkę.

„Nie pozwoliłaś mi sobie podziękować dziś rano, więc
przesyłam ci te kwiaty. Mam nadzieję, że spojrzysz na nie
łaskawiej niż na ich ofiarodawcę”.

Selinie łzy napłynęły do oczu. Co się z nim dzieje? Dla-
czego tak dziwnie się zachowuje? Dlaczego pozwala, żeby
przeszłość niszczyła mu życie? Dlaczego nie daje sobie po-
móc? Tak czy inaczej, powinna się dowiedzieć, jak on się
czuje. Wystukała numer jego komórki.

- Jest znacznie lepiej - powiedział. - A jak tobie minął
dzień?

- Nieźle jak na taki kiepski początek - odparła z wa-
haniem. - Dziękuję ci za kwiaty, są cudowne, ale...

- Co? - W jego głosie usłyszała niepokój.

- Nawet tysiąc takich bukietów nie zastąpi nam siebie
i tego, co dla nas robisz.

Zapadła głęboka cisza. Przerwało ją westchnienie, a po-
tem lekko schrypnięty głos.

- Nie utrudniaj mi tego, Selino, i tak bardzo się mę-

czę. Życzę ci powodzenia na egzaminie i do zobaczenia potem.

Rozłączył się i przez chwilę tkwiła nieruchomo ze słuchawką w dłoni. Wyraźnie dał jej do zrozumienia, że nie chce mieć z nią nic wspólnego. Powiedział, że spotkają się dopiero po egzaminie, czyli po jej powrocie do pracy. To, że mieszkają tuż obok siebie, nie ma dla niego najmniejszego znaczenia.

Trudno. Im prędzej o nim zapomni, tym lepiej. Josh też powinien jak najszybciej odzwyczaić się od Kane'a. Będzie mniej cierpiał.

Następnego dnia rano Kane wrócił do pracy. Czuł się już prawie zupełnie dobrze, a nie chciał zostawać w domu. Wiedział, że będzie się szwendał po pokładzie i tęsknie zerkał w stronę okien Seliny.

Opuchlizna zeszała, oddychał normalnie i nie był już taki czerwony. Fizycznie wrócił do normy, ale psychicznie był rozbity i nie miało to nic wspólnego z ubocznym efektem działania penicyliny. Rwał się do pracy, chociaż wiedział, że bez Seliny wszystko będzie inaczej. Selina jest spokojna i skuteczna i żaden partner mu jej nie zastąpi. Pomyślał, że może byłoby lepiej zgłosić się do ekipy ratownictwa interwencyjnego. Jeździłby sam i nie musiał się zastanawiać, kogo mu przydzielą i co taki ktoś będzie umiał.

Przyzwyczyił się do samotności. Nieraz myślał nawet, że to jego przeznaczenie.

Mijały tygodnie. Selina odbywała praktyki na szpitalnych oddziałach, Kane jeździł karetką, a Josh od czasu

do czasu się boczył, że nie wolno mu się kręcić wokół przystani.

Żeby mu to wynagrodzić, Selina zabierała go do parku, do zoo, do kina i żyli pozornie normalnie. Wszystko jakoś się układało, aż pewnego dnia... dzieci zniknęły.

Kiedy Selina po ciężkim dniu na kardiologii podjechała pod dom bratowej, wybiegła do niej zapłakana Jill.

- Nie ma dzieci! - krzyknęła przerażona. - Pół godziny temu bawiły się w ogródku, a teraz gdzieś przepadły! Szukałam ich wszędzie. U ciebie w domu, w parku, w sklepiku, bo myślałam, że wymknęły się po słodycze. Ani śladu! Nigdzie!

Selina spojrzała na nią z niedowierzaniem.

- Nie mogły odejść daleko - odparła spokojnie. Jedna panikująca kobieta na razie wystarczy.

Starła się za wszelką cenę zachować spokój, ale czuła, że zimny strach szybko się skrada.

- Gavin jest w szpitalu, byłam sama - załkała Jill. - Zajrzałam już we wszystkie kąty, przeszukałam wszystkie zakamarki. Może stało się coś strasznego i oni...

Selina przerwała jej.

- Poszukamy jeszcze raz. Takie małe dzieci nie mogły odejść daleko.

Jill uniosła oczy w górę.

- Nie wiesz, do czego są zdolne... Potrafią zrobić wszystko. Dziewczynki mogły skoczyć do kanału, jeśli Josh im kazał.

- Kanał! - wykrzyknęła Selina. - Pewnie poszli zobaczyć łódź Kane'a. Idziemy tam!

Ruszyły na przełaj w stronę przystani. Kane może być

w domu, a jeśli ma dyżur, na jachcie nie ma nikogo. W każdym razie, gdyby dzieci do niego przyszły, natychmiast odprowadziłby je z powrotem.

Bez tchu zbiegły na przystań i ciężko oddychając, zatrzymały się na pomoście. Nie ujrzały śladu ludzkiej obecności. Wszystko było zamknięte, spod pokładu nie dochodził żaden dźwięk.

Jill rozplakała się.

- To moja wina. Nie upilnowałam ich.

Selina objęła ją ramieniem.

- Nie obwiniaj się, nie ma lepszej opiekunki od ciebie.

A teraz idziemy do domu, może wrócili podczas naszej nieobecności.

W dwie godziny później nadal przeszukiwały te same miejsca. Nie odnalazły śladu dzieci i Jill postanowiła zadzwonić po Gavina. Zjawił się natychmiast, a zorientowany się w sytuacji, zawiadomił policję.

- Jeśli zostały porwane - wyjaśnił przerażonej żonie i siostrze - liczy się każda minuta. Policja zaraz zacznie zatrzymywać podejrzane samochody i wtedy są jakieś szanse.

Był blady jak ściana, ale nie chciał niczego ukrywać. Musiał je przygotować na najgorsze. Selina wiedziała, że brat ma rację i miała ochotę wyć z przerażenia.

- Policja zaraz tu będzie - dodał. - Zostań i poczekaj na nich, powiedz im, co wiesz, a ja z Jill jeszcze raz zajrzemy we wszystkie kąty.

Nie czekając na odpowiedź, pośpiesznie odeszli.

Był to jeden z tych dni, kiedy po pracy musiał gdzieś pójść, by się odprężyć. Wypadki drogowe, chłopiec poparzony sztucznymi ogniami, krew i łzy, wszystkie te nieszczęścia waliły się na niego przez kilka godzin i domagały się odreagowania. Do domu nie miał i tak po co wracać, zresztą nie miał domu. Dysponował tylko łodzią przycumowaną do pomostu. Bardzo ją lubił, ale coraz częściej w snach widywał pewien wspaniały dom, dom, o którym marzyła pewna kobieta i pewien chłopiec...

Z miasta wrócił przed dziesiątą. W oknach Seliny paliły się wszystkie światła; na ganku zobaczył cień tego faceta z warsztatu i pomyślał, że „państwo” pewnie dobrze się bawią. Po chwili wyprzedził go policyjny samochód na sygnale. Drugi stał zaparkowany przed domem Gavina.

Postanowił nie zaprzętać sobie tym głowy. Czuł się zmęczony wyczerpującym dniem i pragnął tylko rzucić się na koję i zasnąć. Sięgnął po klucze, które trzymał w małym wgłębieniu przy zejściu do kabiny, i nie znalazł ich. Czyżby na jacht zakradli się złodzieje? Stąd to całe poruszenie w miasteczku?

Nie stwierdził śladów włamania. Wszystko na jachcie wyglądało normalnie. Może ktoś po prostu zabrał klucze i postanowił wykorzystać je później?

Kane westchnął. Tylko tego mu brakowało, żeby musiał włąmywać się do własnego pomieszczenia. Zajrzał do środka przez szybkę w drzwiach prowadzących do kabiny i oniemiał. Przez chwilę nie wierzył własnym oczom. W światłach przystani ujrzał trzy małe figurki skulone na kojach. Jedna z nich dobrze wiedziała, gdzie Kane chowa klucze! Josh!

Nagle wszystko stało się jasne. Wozy policyjne, iluminacja i Peter w domu Seliny...

Cichym głosem zawołał chłopca. Josh drgnął i z przymkniętymi oczami usiadł na koi.

- Josh!

Otworzył oczy, ujrzał Kane'a i podszedł do drzwi.

- Josh! Gdzie są klucze?

Mała rączka otwarła się i Kane ujrzał to, czego szukał.

- Otwórz drzwi! - rozkazał.

Chłopiec spojrzał na niego bezradnie.

- Nie umiem. Zacięły się.

- Wcale się nie zacięły. To tylko takie zabezpieczenie, trzeba umieć je otworzyć. Podaj mi klucze przez okienko i zaraz was wydobędę.

W tej samej chwili obudziły się dziewczynki, a widząc jakiś cień za drzwiami, rozplakały się.

- Pośpiesz się - ponaglił chłopca. - One się boją.

Po chwili cała trójka znajdowała się na pokładzie.

- A teraz - poprosił Kane - opowiedz mi dokładnie, co się stało.

Josh wziął głęboki oddech.

- Pokazałem dziewczynom twoją łódź, a one chciały zajrzeć do środka. Było zamknięte, ale ja... - Zawstydzony spuścił wzrok.

- Ale ty wiedziałeś, gdzie są klucze.

- Tak.

- I co dalej?

- Weszliśmy do kabiny i zamknąłem drzwi, a potem nie mogłem ich otworzyć. Zrobiło się ciemno i jakoś straszno i...

Kane, nie zwlekając dłużej, wystukał numer Seliny. Jej głos oznajmił mu więcej niż najdłuższa opowieść o matczynej trwodze.

- To ja, Kane.

- Nie mogę teraz rozmawiać. Stało się coś strasznego, dzieci...

- Znalazłem je, są na moim jachcie i bardzo tęsknią do mamusi.

W słuchawce rozległo się łkanie.

- Dzięki Bogu! Zaraz tam będziemy. Nie wyobrażasz sobie, co ja przeżyłam przez te kilka godzin.

- Rozumiem teraz, skąd ta policja - dodał Kane.

- Wezwał ich Gavin, a teraz już kończę - pośpiesznie rzuciła Selina. - Pilnuj tych łobuziaków, żeby znowu nam nie zniknęli.

- Postaram się - przyrzekł z westchnieniem.

Czuł się winny. Gdyby nie zaprzyjaźnił się z chłopcem, Josh nie przywiązałby się tak do niego i jego łodzi. Gdyby wrócił do domu wcześniej, oszczędziłby Selinie dwóch godzin niepokoju. Cokolwiek by zrobił, zawsze miało to jakiś związek z jej osobą. Im bardziej próbował trzymać się od niej z daleka, tym bardziej wplątywał się w jej życie.

Stał nieco z boku i przyglądał się dzieciom i ściskającym je rodzicom. Panowała powszechna radość, zupełnie jakby wszyscy przeżyli właśnie wspaniałą przygodę, a nie stresujące doświadczenie.

Oczy Kane'a i Seliny spotkały się nad głową Joshua. W jej spojrzeniu była obietnica i nadzieja, w jego - zachwyty. Nigdy nie widział tak pięknej kobiety, i jego mocne

postanowienie, by trzymać się od niej z daleka, nieco się zachwiało.

W tej samej chwili zjawili się policjanci i zaczęli go przesłuchiwać, zupełnie jakby to on zawinił w całej tej sprawie. Czy dzieci znajdowały się na łodzi, kiedy ją opuszczał? Czy je tam zamknął? Co zamierzał zrobić po powrocie?

- Chciałem się położyć spać - odparł. - Miałem dwudziestogodzinny dyżur w pogotowiu i byłem zmęczony.

- Czy ktoś może potwierdzić, że w tym czasie nie opuszczał pan pracy? - dociekał policjant.

- Tak, kolega, który ze mną jeździł.

Selina słuchała tego z niesmakiem.

- Kane jest przyjacielem naszej rodziny - odezwała się wreszcie. - Zresztą dzieci przez całe popołudnie przebywały pod opieką mojej bratowej.

Oficer nie zwrócił uwagi na jej słowa; zamknął notatnik i zwrócił się do przesłuchiwanego.

- To na razie wszystko. Jak pan rozumie, musimy być bardzo czujni, gdy w grę wchodzi bezpieczeństwo dzieci.

- To zrozumiałe - zgodził się chłodno Kane, myśląc jednocześnie, że zawsze jakoś tak dziwnie się składa, że on jako pierwszy wzbudza podejrzenia „czujnych” służb porządkowych.

Kiedy policjanci, rodzice i dzieci sobie poszli, na jachcie zapanowała cisza. Kane stanął na pokładzie i zapatrzył się w czerni nocy. Miał ochotę spakować się i natychmiast stąd zniknąć. Pojechać tam, gdzie nikt go nie zna i nikt o nic nie podejrzewa. Jednak gdyby to zrobił, już nigdy nie ujrzalby Seliny, a tak bardzo karać samego siebie nie miał

zamiaru. Zadzwoił telefon i usłyszał jej zaniepokojony głos.

- Wszystko w porządku?

- Tak - zapewnił szybko. - A jak ty to zniosłaś?

- Kiepsko. Okropnie się przestraszyłam, że ktoś mógł je porwać - wyznała.

- Na przykład ktoś taki jak ja? - spytał z goryczą.

- Nie, ty jesteś moim jedynym oparciem.

- Oparcia nieraz okazują się niepewne - powiedział takim samym tonem i życząc jej dobrej nocy, rozłączył się.

Położyła się do łóżka kompletnie wykończona. Miała za sobą straszny dzień. Jeden koszmar następował po drugim. Najpierw zniknięcie dzieci, a potem przesłuchanie Kane'a.

Domyślała się, jak on się musi czuć. Policjanci tylko spełniali swój obowiązek, ale wymowa pytań była jednoznaczna.

Kane jest przewrażliwiony, tego nauczyło go życie, a ostatnie wydarzenia mogły tylko utwierdzić go w przekonaniu, że cały świat spiskuje przeciwko niemu.

A to może go zmusić do kolejnej ucieczki. Odtąd codziennie będzie się budziła z przeczuciem, że już nie zobaczy znajomej sylwetki jachtu na przystani nad kanałem. Wcale by się nie zdziwiła, gdyby Kane odpłynął w niewiadomym kierunku.

Przecież podejrzenia policji musiały bardzo go zranić! To on odnalazł dzieci, to on zwrócił je rodzicom! Josh codziennie błagał ją, żeby go odwiedzili.

Biła się z myślami. Kiedy Dave umarł, nie zamierzała powtórnie wychodzić za mąż. Teraz czuła się gotowa. Za-

kochała się bez pamięci i miała nadzieję, że spotka się z wzajemnością. Kane jednak szczerlnie się opancerzył i nie wiedziała, jak przebić mur, którym się od niej odgrodził.

- Czy on się na mnie gniewa? - zapytał Josh, kiedy następnego dnia Kane się nie odezwał.

- Skądże! Na pewno nie - zapewniła go matka. Dociekał dalej.

- W takim razie pogniewał się na ciebie.

- Nie. On chyba gniewa się na samego siebie.

Chłopiec utkwiał w niej zaniepokojone spojrzenie.

- Ale on nie zrobił nic złego, prawda?

- Nie. - Selina zamyśliła się. - Może byłoby lepiej, gdyby zrobił... - A jej zagadkowa odpowiedź bardzo chłopca zdziwiła.

Zajęcia na kursie robiły się coraz trudniejsze i Selina coraz bardziej wątpiła, czy zda końcowy egzamin. Peter wytrwale kręcił się koło niej, ale mimo wdzięczności za pomoc, jakiej jej udzielił podczas poszukiwania dzieci, w niczym nie zmieniła do niego stosunku.

- Ach, to odnalazł je ten twój koleżka - powiedział z ironią, gdy się dowiedział, kto znalazł dzieci. - Gdybyś nie pozwałała Joshowi kręcić się koło jego łodzi, nic by się nie wydarzyło.

Selina rozumiała, że Peter jest zazdrosny o Kane'a. Bardzo by chciała, by miał po temu powody, ale na to się nie zanosilo. Kane nie był jej „koleżką”; był mężczyzną jej życia, ale nie chciał przyjąć tego do wiadomości.

Jak na kogoś, kogo kiedyś oskarżono o molestowanie

seksualne, jest naprawdę bardzo wstrzemięźliwy w obcowaniu z kobietami, przynajmniej z nią...

Jeśli tak dalej pójdzie, będzie musiała po prostu go uwieść. Nieraz wyobrażała sobie, jak staje przed nim naga i Kane zapomina o wszystkich przeszkodach i kocha się z nią.

Tak wyglądały marzenia, a jawa była smutna i ciężka do zniesienia. Selinę czekała wyężona praca i trudny egzamin.

Zdała go, i to z doskonałym wynikiem! Była teraz dyplomowanym pracownikiem pogotowia i mogła jeździć sama ambulansem. Finansowo niezbyt na tym skorzystała, ale w hierarchii zawodowej zrobiła wielki krok naprzód.

Natychmiast pobiegła na stację pogotowia, żeby zawiadomić kolegów. Zależało jej zwłaszcza na jednym z nich.

Kiedy opuszczała centrum szkoleniowe, podszedł do niej instruktor z gratulacjami.

- Mam nadzieję, że kiedy będę musiał wezwać pogotowie, przyjedziesz do mnie właśnie ty - dodał z uśmiechem.

- Mam nadzieję, że to bardzo odległa przyszłość - odparła w odpowiedzi.

Philip Bassett zmarszczył czoło.

- Gdyby samotność była chorobą, byłbym bardzo ciężko chory - wyznał. - Przeniosłem się tutaj, żeby się opiekować siostrą, ale niedawno umarła i zostałem sam w nieznanym mieście, bez znajomych i przyjaciół, a do tego niedługo idę na emeryturę.

Selinie zrobiło się przykro.

- Zajrzyj do mnie kiedyś - zaprosiła go. - Jestem wdową, mam dziewięcioletniego syna i nie prowadzę zbyt ożywionego życia towarzyskiego.

Twarz Philipa rozjaśniła się.

- Bardzo chętnie. Przyjdę na pewno.

Umówili się, że zadzwoni i ustalą datę.

- Nie pozwolę, żebyś zwątpił w gościnność mieszkańców naszego miasta - dodała serdecznie.

Wymienili numery telefonów i rozstali się.

Dochodziło południe i jechała do bazy, nie wiedząc, czy zastanie tam Kane'a. Może już wyruszył do miasta, albo od rana waruje na jakimś „czarnym punkcie”.

Kiedy weszła do garażu, roześmiana i podniecona, wyszedł jej na spotkanie jeden z kolegów.

- Co ty tutaj robisz, Selino? Myślałem, że jesteś na kur-sie.

- Już nie. Właśnie zdałam egzamin. Jestem teraz prawdziwym „pogotowiarzem”!

- Brawo! Serdeczne gratulacje.

Podziękowała z rozrządzeniem, oczami szukając kogo innego, ale go nie znalazła. Zjawili się pozostali pracownicy i niemal bez udziału Seliny ustalono, że tego wieczoru spotkają się w pobliskiej winiarni, żeby uczcić szczęśliwe wydarzenie.

Mark Guthrie natychmiast się o tym dowiedział i zadzwonił do niej z gabinetu.

- To bardzo dobra nowina - oznajmił. - Będziesz teraz pracować samodzielnie, przydzielę ci do pomocy jakiegoś praktykanta. Zostaniesz szefem karetki.

Nie wykazała należytego entuzjazmu.

- Czy to znaczy, że nie będę już jeździła z Kane'em?

- Nie.

Niepotrzebnie go pytała, przecież wiedziała.

Kane'a zastała w pokoju wypoczynkowym. Właśnie wrócił z akcji ratunkowej. Nie podszedł do niej, pozwalając, żeby obstąpili ją koledzy, dopytujący się o wynik egzaminu. Stał i patrzył na nią przenikliwym wzrokiem.

Czy on nie wie, że zależy jej tylko na jego opinii? Że reszta wcale się nie liczy? Wszyscy jej gratulują, tylko on jeden stoi nieruchomo jak głaz. Nie rozumiała dlaczego.

Kane miał swoje powody. Nie widział jej od wielu dni; teraz jej uroda dosłownie go poraziła i zaniemował. Był pewien, że Selina zda, nie miał wątpliwości, że odniesie sukces. Teraz wołał jednak, żeby gratulowali jej inni.

Selina właśnie żegnała się z kolegami.

- Widzimy się wieczorem, wszyscy - dodała z naciskiem i wyszła.

Wracała do domu zgaszona i zrezygnowana. Tyle emocji i wszystko na próżno. Kane nie tylko jej nie kochał, ponadto nie dzielił jej radości. Była mu doskonale obojętna.

Przypomniała sobie pytanie Josha i swoją odpowiedź. Może myliła się, sądząc, że Kane się na nich nie gniewa. Sprawiają mu same kłopoty i ma ich po prostu dość.

W domu Gavina dzieci oglądały telewizję i mogła przez chwilę spokojnie pogadać z bratową.

- Zdałaś? Cudownie, i co Kane na to? - zapytała Jill.

- Nic.

- Jak to, nic?

- Wszyscy mi gratulowali, nawet Denise, a on stał i milczał.

- Jak dawno się nie widzieliście? - zapytała Jill.

- Strasznie dawno.

Jill roześmiała się.

- Teraz wszystko jasne. Nie wie, jak zacząć, boi się, że powie coś niewłaściwego.

Selina posmutniała.

- Chyba nie, w tym jest naprawdę dobry.

- W czym?

- W mówieniu niewłaściwych rzeczy.

Uśmiech Jill zbladł.

- Czyli nic się nie zmieniło?

- Nic.

Skrzywiła się.

- Ten facet musi być ślepy.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Przebierała się, kiedy zadzwonił telefon i usłyszała w słuchawce głos Kane'a.

- Jednak potrafisz mówić - powiedziała z ironią. - Tak wytrwale milczałeś, kiedy wszyscy mi gratulowali, że już pomyślałam, że odebrało ci mowę.

- Nie tak łatwo mi coś odebrać, jestem dość silny.

- Gratuluję dobrego samopoczucia - rzekła tym samym tonem. - Dzwonisz, żeby się przede mną pochwalić swoją teżyzną?

Rozumiał jej rozżalenie. Rano zachował się naprawdę głupio.

- Nie, dzwonię, żeby cię zapytać, czy mogę cię zawieźć do tej winiarni. Mieszkamy tak blisko, że byłoby śmieszne, gdybyśmy jechali oddzielnie. Co zrobisz z Joshem?

- Jest u Jill, zostanie tam na noc.

- W takim razie nie będziesz musiała się spieszyć z powrotem.

- Nie, chyba że sama zechcę. Nie wiem, czy będę miała ochotę długo tam zostać.

- Rozumiem. To jak? Mam po ciebie wpaść?

Tym razem zareagowała ostro.

- Nie, nie musisz nic robić wbrew sobie, tylko dlatego że tak wypada.

Pożałowała swojej decyzji, gdy się okazało, że jej samochód

nie chce zapalić... Z pomocy Petera skorzystać nie chciała, a tym bardziej nie zamierzała zwracać się do Kane'a.

Gdyby chociaż wiedziała, że on do niej coś czuje... Wtedy wszystko byłoby inaczej.

Problem rozwiązał się sam. Mijając jej dom, Kane zobaczył, co się święci, i zatrzymał się.

- Co się stało? - zapytał, wysiadając z samochodu.

- Wysiadł akumulator - oznajmiła krótko.

- W takim razie chyba cię jednak podwiozę.

- Na to wygląda.

- A może zadzwoń po taksówkę, skoro moje towarzystwo tak bardzo ci nie odpowiada...

Uśmiechnął się w ciemnościach i Selina wsiadła do jego samochodu.

- Pamiętaj, że robię to tylko z konieczności - oświadczyła na wszelki wypadek.

W czasie drogi patrzyła na jego dłonie spoczywające na kierownicy, zastanawiając się, jak by to było czuć je na swoim ciele...

- Co się dzieje? - zapytał nagle i bardzo się zmieszała. Chyba nie czytał w jej myślach.

- Nic.

- A kto teraz się nie odzywa, jakby mu odebrało głos?

- Bardzo dowcipne.

Gdy zjechał na pobocze, spojrzała na niego pytająco.

- Posłuchaj - odezwał się - nie bocz się na mnie przez cały wieczór. Przecież wiesz, że bardzo się cieszę z twojego sukcesu. To ja namawiałem cię, żebyś poszła na ten kurs.

- Pamiętam - odparła cicho. - I ty byłeś jedyną osobą,

której chciałam powiedzieć, że mi się udało, ale twoje zachowanie było... jak policzek.

- Wiem, ale zobaczyłem cię tak nagle, piękną jak zjawisko, i po prostu ścięło mnie z nóg. Wiedziałem, że jak się poruszę, stanie się coś nieodwracalnego.

- To znaczy, że ty do mnie też coś czujesz - szepnęła - tylko boisz się to okazać. Zawsze musisz sobie zabezpieczyć odwrót, prawda?

Ujął jej twarz i zmusił, by spojrzała mu w oczy.

- Za kogo ty mnie masz? Ja jeśli się na coś decyduję, to już na serio. Dlatego nie padłem ci do stóp tak szybko, jak tego chciałaś.

Selina podskoczyła z oburzenia.

- Co ty sobie wyobrazasz! Że ja od razu bym ci uległa? Jesteś po prostu bezczelny.

Zachowywali się jak para rozkapryszonych dzieci. Selina opanowała się pierwsza.

- Jedźmy już - powiedziała. - Będą się zastanawiali, co się ze mną stało, przecież ta cała feta jest na moją cześć. Zaprosiłam też jednego z instruktorów, który niedawno się tu sprowadził i doskwiera mu samotność. Zadzwoiłam do niego przed wyjściem. Chciałabym być na miejscu, kiedy się zjawi.

Kane bez słowa zapalił silnik i pojechali w stronę miasta. Selina siedziała wpatrzona w wysokie bloki rysujące się przed nimi i przeżywała niedawną wymianę zdań. Kane wyznał jej, że bardzo jej pożąda, ale ani słowem nie wspomniał o miłości.

Gdy dotarli do winiarni, natychmiast obścąpili ich wiwatujący koledzy.

- Niech żyje nowy dyplomowany pracownik naszego pogotowia!

- Wiwat Selina!

Ktoś wcisnął jej do ręki kieliszek; Kane podszedł do baru. Kątem oka spostrzegła, że rudowłosa Denise ze zmysłowym uśmiechem sunie w jego stronę. Widocznie, niezrażona jego zachowaniem, postanowiła jeszcze raz spróbować...

Selina westchnęła. W tej samej chwili zobaczyła, że rywalka omija Kane'a i kołysząc biodrami, podchodzi do zupełnie innego mężczyzny. Kane odwrócił się i przesłał jej znaczący uśmiech. Spuściła oczy; znowu wybiega podejrzeniami daleko naprzód...

Po pewnym czasie nadszedł Philip Bassett i Selina zaczęła przedstawiać go obecnym. Kane właśnie rozmawiał z dyspozytorem. Na dźwięk jej głosu mówiącego: „Pozwól, że ci przedstawię Philipa Bassetta, który niedawno do nas przyjechał...”, drgnął jak rażony prądem.

- Witaj, Kane! - zawołał Philip. - Góra z górą! Skąd się tu wzięłeś?

- Jestem równie zdziwiony twoim widokiem – wycedził Kane i Selina zrozumiała, że ostatnio musieli się widzieć w niezbyt miłych okolicznościach.

Dokończyła prezentacji i została sama ze swym nowym gościem, który natychmiast wprowadził ją w tajniki znajomości z Kane'em.

- Bardzo jestem zaskoczony, że go tu spotykam – zaczął konfidencjonalnym szeptem. Korzystał z okazji, by podzielić się rewelacjami na temat wspólnego znajomego. - Pracowaliśmy w tej samej stacji pogotowia. Potem wybuchł skandal, wyjątkowo niemiła historia, i Kane odszedł.

Wiedziałem, że przeniósł się gdzieś na północ, ale nie wiedziałem gdzie.

Nie chciała nic więcej słyszeć.

- Jeździliśmy razem, zanim poszłam na kurs, i muszę przyznać, że to najlepszy fachowiec, jakiego spotkałam - powiedziała tylko.

Jej rozmówca skinął głową.

- Owszem, jest bardzo dobry. Zawsze miał świetną opinię. Jest przy tym niezwykle atrakcyjnym mężczyzną, co nieraz bywa powodem kłopotów.

Resztę wieczoru spędziła, gawędząc ze wszystkimi obecnymi, za wyjątkiem Kane'a. Wracali w milczeniu; dopiero pod samym domem postanowiła je przerwać.

- Wejdz na kawę, proszę. Nie chcę, żebyśmy się tak rozstawali. Prawdę mówiąc, wcale nie chcę się z tobą rozstawać. Przez cały wieczór nie zamieniliśmy słowa, zupełnie jak dzieci. Jest mi bardzo przykro, że tak się zachowywałam w drodze do miasta i jestem gotowa ci to wynagrodzić. Mówiłeś, że jestem ci potrzebna, ale nigdy nie wspomniałeś, że mnie kochasz. Pewnie nie potrafisz. Nie nauczyłeś się okazywania uczuć i teraz ja muszę to zrobić za nas oboje. Uważam, że jesteśmy dla siebie stworzeni.

Ani słowem nie wspomniała o jego niefortunnym spotkaniu z Philipem Bassettem i może właśnie dlatego Kane zgasił silnik i wysiadł z samochodu. Włożyła klucz do zamka i wtedy poczuła na ramieniu dotyk jego ręki.

- Chętnie wypiję u ciebie kawę - powiedział cicho - ale to wszystko. Nie mógłbym zostać na noc, nie wiedząc, co powiedział ci Bassett, byłaby to czysta hipokryzja. On

należał do moich najbardziej zawziętych oskarżycieli. Od razu uwierzył w to, co mówiła ta kobieta. Zażądał, żeby mnie usunięto z pracy.

- Ale przecież potem oczyszczono cię z zarzutów - wtrąciła Selina.

- Tak - przytaknął. - Ale, jak to ludzie mówią, nie ma dymu bez ognia, dobrze o tym wiesz.

Ujęła go za rękę i wprowadziła do holu.

- Bassett powiedział mi tylko, że jesteś niebezpiecznie przystojny i nie mogę się z nim nie zgodzić - szepnęła.

Roześmiał się.

- Co w takim razie można powiedzieć o tobie? Kiedy cię dziś zobaczyłem, myślałem, że oszaleję i rzucę się na ciebie.

- Teraz możesz spokojnie to zrobić...

- Nie kuś mnie. Jeśli twoi opiekunowie się dowiedzą, że wyciągnąłem po ciebie rękę, gotowi mi ją odciąć.

Objął ją i przysunął usta do jej ust.

- Chyba nie - szepnęła Selina. - Peter już zrezygnował, Charlie nie pokazał się od tamtej pory, a mój brat nie ma nic przeciwko tobie. Podobnie jak Jill, chce tylko, żebym była szczęśliwa. Wziąwszy to pod uwagę, możesz mnie spokojnie pocałować.

Uśmiechnął się.

- Wystawiasz mnie na ciężką próbę...

- Pocałuj mnie, słyszysz? - syknęła niecierpliwie.

Tym razem posłuchał jej i zrobił to tak gorliwie, że w trakcie pocałunku nabrała pewności, że już nie chce, aby całował ją ktoś inny.

Potem odsunął się od niej delikatnie.

- Nic się nie zmieniło - powiedział. - Chcę się z tobą kochać i zrobiłbym to w każdej chwili, ale sytuacja na to nie pozwala. Najpierw wszystko trzeba wyjaśnić do końca. Muszą zniknąć wątpliwości. Ja tak... nie mogę.

I zanim zdążyła odpowiedzieć, odszedł w ciemną noc.

Dziwnie było wracać do pracy po dwumiesięcznej nieobecności. Po pierwsze, nie jeździła już z Kane'em, a po drugie, miała własny ambulans i praktykanta do pomocy.

Na początku nie doszły do niej żadne pogłoski i wyglądało na to, że obecność Bassetta w winiarni nie stała się źródłem dodatkowych plotek.

Okazało się, że pracują z Kane'em na tę samą zmianę i nie wiedziała, czy się cieszyć, czy smucić. W sumie raczej się ucieszyła. Bez względu na to, jak zakończył się ich wspólny wieczór, chciała go widzieć i być blisko: Kane był jej potrzebny jak powietrze.

Nie gniewała się na niego. Jak mogła się na niego obrażać? Miał poważne powody, by się tak zachować, i należało je uszanować. Ciekawiło ją tylko, czy Kane zdaje sobie sprawę z tego, jak bardzo za nim tęskni Josh.

Przywitali się ciepło, ich oczy spotkały się i oboje wrócili myślami do tego, co zaszło u niej w domu.

Nastał koniec września i zrobiło się chłodno. Dzieci poszły do szkoły i Jill miała mniej obowiązków.

Selina jeździła teraz z dwudziestoletnim praktykantem imieniem Elton. Był inteligentny, pracowity i stale głodny. W przyszłości zamierzał skończyć kurs i zrobić dyplom.

Pierwszego dnia wezwano ich do starszej pani, odwodnionej na skutek wymiotów i biegunki. Silne odwodnienie

mogło się okazać bardzo niebezpieczne i należało pacjentkę jak najszybciej odwieźć do szpitala. Przedtem pomogli jej się spakować i napiili wodą z odrobiną soli i cukru.

Kiedy wrócili do bazy, Kane ze swoim partnerem właśnie wyjeżdżali. Pomachali sobie rękami i przesunęli obok siebie jak statki mijające się nocą. Wkrótce się dowiedziała, że Kane zgłosił się do jednoosobowych załóg interwencyjnych i w ten sposób odsunął się od niej jeszcze bardziej.

Pewnego dnia spotkali się w pokoju wypoczynkowym i Selina przysiadła się do niego.

- Witaj, piękna pani - odezwał się. - Co za szczęśliwy zbieg okoliczności.

- Może być jeszcze szczęśliwszy - powiedziała swobodnie, jakby chodziło o rzecz najzwyczajszą w świecie. - Mam dwa bilety do teatru i nie wiem, co z nimi zrobić.

- To znaczy, że mnie zapraszasz? - zapytał domyślnie.

- Jeśli znajdziesz czas.

- A kiedy to jest?

- Dziś wieczór.

- Dość szybko.

- Wiem.

W tej błyskawicznej wymianie zdań nie dodała, że bilety kupiła poprzedniego dnia z powodu nagłego impulsu. Okazało się, że dobrze zrobiła.

- Myślę, że dam radę - odparł. - Na szczęście pracujemy w tych samych porach.

Skinęła głową; bardzo szczęśliwy zbieg okoliczności.

- Do jakiego teatru pójdziemy? - spytał. - I na którą?

- Do Adelphi, na wpół do ósmej.

- Zadzwoń do ciebie o siódmej i podjadę.

Selina przecząco pokręciła głową.

- Nie, ja po ciebie podjadę. Ja zapraszam.

- Jak wolisz - zgodził się. - Czy obowiązują stroje wieczorowe? - zapytał jeszcze.

- Oczywiście - odparła. - Spotykamy się tak rzadko, że wypada to jakoś uczcić.

Zmarszczył brwi, ale nie skomentował jej uwagi.

Przygotował się do wyjścia bardzo starannie. Miał przecież spędzić dwie godziny z Seliną w ciemności teatralnej sali. Nie będzie ani nagłych wezwań, ani ciekawskich spojrzeń, ani samozwańczych „opiekunów”, ani rodziny. Będą tylko oni, sami, we dwoje. Postara się nie myśleć o przyszłości ani o tym, co będzie potem. Zrobi wszystko, by rozkoszować się teraźniejszością.

Kiedy Selina zajechała na przystań, Kane już na nią czekał. Miał na sobie szary garnitur, niebieską koszulę i krawat.

Wsiadł do samochodu i obrzucił ją zachwyconym spojrzeniem. W wieczorowej sukni z dekoltem wyglądała olśniewająco.

- Na co właściwie idziemy? - zapytał i Selina wybuchnęła śmiechem.

- Już myślałam, że nigdy nie zapytasz. Idziemy na musical, prosto z Londynu - wyjaśniła.

Kane odetchnął z ulgą.

- Bałem się, że zabierzesz mnie na „Nędzników” albo na „Sen nocy letniej”, czy coś podobnego. Nie bardzo by to pasowało do mojego nastroju.

- A jaki on jest?

- Trudno określić. Jest mi po prostu lekko i radośnie.

- A z jakiej to przyczyny? - zapytała niewinnie.
- Może dlatego, że jestem z tobą - odparł wprost.
- Ze mną możesz być zawsze.

Spojrzał na nią z uśmiechem.

- Proszę, nie zaczynaj znowu. Skorzystajmy po prostu z okazji i spędźmy miło ten wieczór.

W zacisznej i mrocznej teatralnej sali ujął jej rękę i pomyślała, że cudownie jest tak po prostu być razem. Szkoda, że tak późno wpadła na pomysł wspólnego wyjścia.

Tuż przed przerwą wszystko nagle się zmieniło. Wyczuła, że Kane robi się spięty, a po chwili nachylił się ku niej.

- Czujesz dym? - zapytał cichym głosem.
- Nie, raczej nie.

Kane pociągnął nosem.

- Czuję zupełnie wyraźnie.
- Myślisz, że to papierosy?
- Nie, tutaj nie wolno palić.

Nagle wszystko zrozumiała.

- Spójrz! - krzyknęła. - Dym wydobywa się spod sceny!

Po chwili ciemna chmura wypełniła salę, ludzie, kaszląc, zerwali się z foteli. Rozległ się głos z głośnika:

- Proszę państwa, uprzejmie prosimy o jak najszybsze opuszczenie sali. Personel teatralny wskaże państwu drogę.

Kane ujął Selinę pod ramię.

- Idziemy!

W tej samej chwili zapaliła się kurtyna. Widzowie, trątnąc się, runęli w stronę awaryjnych wyjść.

Selina otrząsnęła się z szoku i razem z Kane'em zaczęła wyprowadzać ludzi z sali, która lada chwila mogła zamienić się w piekło.

Teatr ewakuowano w porę i na szczęście obeszło się bez ofiar śmiertelnych. Wśród ewakuowanych dużo było jednak osób zatrutych dymem i poszkodowanych w czasie panicznej ucieczki.

Pojawiły się karetki i sanitariusze ze zdumieniem spostrzegli, że Selina i Kane są już na posterunku.

- Dajcie tlen! Tutaj! - Kane klęczał obok jakiegoś duszącego się astmatyka.

Selina z osmaloną twarzą i rozczochranymi włosami udzielała pierwszej pomocy starszej pani ze złamaną nogą. Kiedy uniosła głowę, Kane'a już nie było. Któryś z sanitariuszy wyjaśnił jej, że pojechał karetką z pacjentem w ciężkim stanie.

Strażacy wkrótce opanowali sytuację. Na razie nikt nie znał przyczyny pożaru; podejrzewano zwarcie instalacji elektrycznej. Fakt, że obeszło się bez ofiar śmiertelnych zdawał się graniczyć z cudem.

Wkrótce akcja ratunkowa dobiegła końca. Selina przez chwilę stała na chodniku, dochodząc do siebie i porządkując rozbiegane myśli. Kiedy tylko między nią i Kane'em dochodziło do zbliżenia, zawsze coś musiało im przeszkodzić. Zupełnie jakby opatrność przed czymś ją ostrzegała.

Kane zadzwonił do niej po północy.

- Dziwnie to jakoś wyszło... - stwierdził.

- Tak - przytaknęła. - Ale na szczęście obyło się bez tragedii. Co z rannymi odwiezionymi do szpitala?

- Część zatrzymano na obserwacji, część odesłano do domu po udzieleniu pierwszej pomocy, jeden pacjent zatruty czadem jest na intensywnej terapii. Ale chyba cię obudziłem, przepraszam.

- Nie zasnąłabym, gdybym cię nie usłyszała - powiedziała łagodnie. - Jak wróciłeś do domu? Taksówką?

- Nie. Podwiozła mnie Denise. Była na miejscu wypadku i potem zabrała mnie ze szpitala.

- Rozumiem.

Jakby nie dosłyszał urazy w jej głosie.

- To nie był nasz ostatni raz, prawda? - zapytał. - Musimy jeszcze spróbować, nie wolno się zrażać przeciwnościami.

Rano niespodzianie zadzwoniła do niej Sarah. Telefoniowała już przedtem, informując o stanie zdrowia małej Seliny, ale tym razem chodziło o coś innego.

- W niedzielę o jedenastej są chrzciny - oznajmiła. - Mam nadzieję, że będziecie mogli zostać chrzestnymi rodzicami, ty i Kane. Wiem, że to bardzo krótki termin, ale tylko w tę niedzielę mój mąż ma czas. Pracuje w policji.

- Ja jestem wolna - odparła Selina - ale nie znam planów Kane'a. Wiem tylko, że tego dnia nie ma dyżuru. Zaraz do niego pójde i się dowiem.

Kane wrócił właśnie z pracy i odpoczywał.

- Sarah pyta, czy w niedzielę możemy zostać chrzestnymi rodzicami małej Seliny Joy - poinformowała go z uśmiechem.

Skinął głową.

- Dobrze, a o której?

- O jedenastej.

- Nie ma problemu - brzmiała Odpowiedź.

Selina zamyśliła się. Problemu z chrzcinią może rzeczywiście nie było; istniał jednak problem znacznie poważ-

niejszy, dotyczący ich dwojga. Postanowiła jednak nie martwić się na zapas i wykazać się pozytywnym myśleniem.

Narodziny tego dziecka stanowiły dla niej wielkie i radosne

przeżycie. Po raz pierwszy pomogła człowiekowi pojawić się na świecie i nie mogła tego zapomnieć. Szybko zadzwoniła do matki dziewczynki i potwierdziła ich przybycie.

- Wpadnę po ciebie, jeśli chcesz, i pojedziemy razem

- powiedział Kane, a widząc jej wzrok, dodał: - Przyrzekam, że będę grzeczny.

- Na tym polega całe nieszczęście - odparła półzartem.

- Nie mogę się doczekać, kiedy przestaniesz być grzeczny.

A co do propozycji podwiezienia, oczywiście się zgadzam.

- Gdzie się ma odbyć ten chrzest?

- W małym kościele metodystów, niedaleko stąd. Potem jesteśmy zaproszeni na przyjęcie.

Kane nie wyglądał na zachwyconego.

- Nie wiem, czy to dobry pomysł...

- Nie musimy zostawać długo - pocieszyła go. - Nie możemy odmówić.

Skinął głową.

- Racja, i chyba trzeba kupić jakiś prezent. Rodzice chrzestni powinni dać dziecku coś na pamiątkę.

Selina nie oponowała; miała nawet pewien pomysł.

- Może srebrną bransoletkę? Mogłaby ją nosić, kiedy urośnie.

Zgodził się bez wahania.

- Zdążymy coś na niej wygrawerować? - zapytał tylko.

- Tak, jeśli się pośpieszymy.

- W takim razie ty wybierzesz bransoletkę, a ja ją dam do grawera. Co ty na to? - Kane wyraźnie się ożywił.

- Co chcesz na niej napisać? - zacięła się Selina.

- Jeszcze nie wiem. Coś wymyślę.

Gdy zapytała Josha, czy chce z nią iść na chrzciny, odmówił.

- Zostanę u cioci i wujka, potem po mnie przyjdiesz.

- Jesteś pewien, że tak będzie lepiej?

- Tak. - Chłopiec stanowczo kiwnął głową.

W niedzielne przedpołudnie Selina i Kane stawili się sami w kościele metodystów. Selina miała na sobie jasnozieloną garsonkę i kremowy kapelusz.

Kane patrzył na nią z niekłamany podziwem.

- Masz bransoletkę? - zapytała. - Nie zapomniałeś?

Wyjął z kieszeni aksamitne pudełeczko.

- Oto i ona.

- Chciałabym zobaczyć, co kazałeś wygrawerować.

Schował pudełeczko z powrotem do kieszeni.

- Zobaczysz we właściwym czasie.

Rodzina malutkiej Seliny przyjęła ich bardzo serdecznie, a pastor w krótkim przemówieniu podkreślił ich rolę w przyjściu na świat chrzczonego dziecka.

Kane stał z kamienną twarzą, zamyślony i zamknięty w sobie. Selina wiedziała, że bardzo lubi dzieci, czego dowodził jego stosunek do jej synka, ale ktoś tak nienawykły do rodzinnego życia chyba nigdy nie będzie chciał mieć własnych...

- O czym myślałaś podczas ceremonii? - zapytał, kiedy już znaleźli się na tarasie małego domku Sarah i jej męża.

- O tym, jak wspaniale wyglądasz - odparła.

- Ale serio...

Sam się prosił o szczerłość.

- Zastanawiałam się, czy byłbyś dobrym ojcem.

Skrzywił się.

- Przyrzekłem ci, że będę grzeczny i bardzo cię proszę, żebyś mi pomogła dotrzymać przyrzeczenia.

Podeszła do nich Sarah.

- Bransoletka jest śliczna - powiedziała. - A ten napis w środku to chyba pomysł Kane'a, prawda?

Selina wyciągnęła rękę po bransoletkę.

- Chciałabym go zobaczyć.

Napis głosił: „Selinie Joy na pamiątkę chrztu, z życzeniami, żeby była równie piękna i mądra jak jej matka chrzestna”.

Zarumieniła się z radości. Kane wobec wszystkich dał do zrozumienia, kim dla niego jest. Szkoda tylko, że nie okazywał jej tego, kiedy zostawali sami.

Po poczęstunku, kiedy już zbierali się do wyjścia, ojciec dziewczynki wzniosł toast.

- Zdrowie Seliny i Kane'a, i całego pogotowia.

Serce Seliny zabiło mocno na dźwięk ich razem wymienionych imion. Do domu wracali jednak w milczeniu.

- Pięknie było, prawda? - odezwała się w końcu Selina.

- Zupełnie niezwykła uroczystość.

Kane przytaknął i wyczuła, że czeka, by powiedziała coś jeszcze. Nie wiedziała jednak, o co mu chodzi.

Przerwał ciszę dopiero pod jej domem.

- Obraziłaś się o ten napis na bransoletce? - zapytał.

- Może powinienem cię zapytać, czy tak to może brzmieć.

Pokręciła przecząco głową.

- Nie, bardzo mi się podobało. To miło z twojej strony.

Określenie nie zyskało jego aprobaty.

- Miło? - zapytał przeciągle.

Przytaknęła.

- Właśnie tak, a co mam powiedzieć? Przecież ty wcale nie zwracasz na mnie uwagi.

Kane podskoczył.

- Ja nie zwracam na ciebie uwagi! Przecież ja świata poza tobą nie dostrzegam. Nawet jeśli cię nie ma w pobliżu, też cię widzę. Nie kpij sobie z moich uczuć.

Chwycił ją za ramię, ale wyswobodziła się z jego uścisku.

- Nie kpię sobie z twoich uczuć - oświadczyła z goryczą. - Ty robisz to znacznie lepiej ode mnie.

Wysiadła, mając nadzieję, że Kane pójdzie w jej ślady. Nic takiego się jednak nie stało. Kiedy zamykała za sobą drzwi, dobiegł ją dźwięk odjeżdżającego samochodu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zbliżały się urodziny Josha i Selina postanowiła zabrać syna, bliźniaczki oraz trzech kolegów z klasy do kina, a potem urządzić podwieczorek w domu.

Wieczorem właśnie wszystko przygotowywała, kiedy rozległ się dzwonek do drzwi. Otworzyła; w progu stał Kane.

- Jak się masz. Czemu zawdzięczamy tę wizytę? - powitała go, zapraszając do środka.

- Przyniosłem prezent dla Josha.

Cofnęła się, robiąc mu przejście.

- Pamiętałeś o jego urodzinach? - spytała z niedowierzaniem. - Skąd znałeś datę?

- Sam mi powiedział, dawno temu.

Roześmiała się, lekko zażenowana.

- Mam nadzieję, że nie powiedział ci również, co masz mu kupić.

Kane pokręcił głową.

- Nie, sam na to wpadłem. On chyba nie ma skutera.

- Nie, mimo że nieraz mi mówił, że bardzo by chciał - przyznała Selina.

Kane uśmiechnął się.

- Jutro kończy dziesięć lat. Jest już duży, na pewno będzie uważał, nie martw się.

Poczuła znajome ciepło w sercu. Nie dość, że nie zapomniał o urodzinach jej synka, to jeszcze bierze pod uwagę jej uczucia. A skuter na pewno zaćmi wszystkie inne prezenty.

Miała ochotę objąć i uściskać Kane'a, ale zamiast tego tylko mu podziękowała.

- Bardzo jesteś dla nas dobry. Dziękuję, że nie zapomniałeś o jego urodzinach. W takim dniu dziecku najbardziej brakuje ojca.

Spojrzał na nią z powagą w oczach.

- Nie mógłbym o tym zapomnieć. Trzymam się z daleka, bo nie chcę go zranić. Podobnie jest z tobą, nie chcę, żebyś z mojego powodu miała przykrości.

Chciała mu po raz setny wyjaśnić, że nie obawia się z jego powodu żadnych przykrości, że jest dorosła i potrafi dać sobie radę, ale nie miała siły. Ile razy można mieć nadzieję, że się zostanie zrozumianym?

- Czy Josh już śpi? - zapytał Kane, wyraźnie chcąc ograniczyć rozmowę do tematu jutrzejszych urodzin.

- Tak - przytaknęła.

- W takim razie, wyjmę skuter z samochodu i wstawimy go tu po cichu. Potem muszę iść, umówiłem się.

Nie zapytała z kim, bo nie chciała ranić sobie serca.

- Urządzisz mi urodziny? - zapytał jeszcze Kane, wstawiając ogromny przedmiot do holu.

- Tak. Zabieram kilkoro dzieci do kina, a potem wracamy do domu na herbatę.

- Dasz sobie radę? Nie zapominaj, że ja jutro też mam wolny dzień.

Uśmiechnęła się, jakby nagle zaświeciło słońce.

- Nie wiem, jak sobie poradzę z całą szóstką. Powinnam mieć oczy z tyłu głowy i radar na czole.

- Jill z wami nie idzie?

- Nie, prosiłam, żeby sobie zrobiła wolne.

- O której chcecie wyjść?

- O wpół do drugiej. Pojedziemy autobusem, dzieci uwielbiają siedzieć na górze. Zwykle wszędzie jeździmy samochodem i to będzie dla nich miłe urozmaicenie.

Kane roześmiał się.

- Za naszych czasów było odwrotnie.

Zapowiadał się cudowny dzień; nie spędzą go co prawda sami, tylko z gromadką dzieci, ale za to pogodzeni, spokojni i radośni. Zupełnie jak para przyjaciół. Tylko czy oni mogą kiedykolwiek zostać przyjaciółmi?

- W takim razie, wpadnę jutro - obiecał Kane.

- Doskonale.

Następnego dnia rano, kiedy Josh zbiegł ze schodów, natychmiast spostrzegł ogromną pacę. Od matki dostał grę komputerową, a dziadek przysłał mu komplet fotografii graczy ulubionej drużyny, ale prezent Kane'a przebił wszystkie inne.

- Jest super! - Chłopiec podskoczył z radości. - To znaczy, że Kane dalej nas lubi.

Selina uśmiechnęła się do siebie.

- On nawet nas kocha - powiedziała cichym głosem - ale jeszcze się nie przyzwyczyła do tej myśli.

Syn już jej nie słyszał. Wyprowadził skuter i popędził na nim przez ogródek jak wicher. Pomyślała, że tego dnia ipotka go jeszcze jedna niespodzianka. Josh nie wie, że

Kane wybiera się z nimi do kina, a potem wróci do domu na podwieczorek.

Kiedy Josh się zjawiał, zaraz mu to oświadczyła.

- Fantastycznie! - krzyknął podniecony. - Ale fajne urodziny!

Na górnym poziomie autobusu siedzieli sami i dzieciaki raz po raz popiskiwały z radości. Dorośli wymieniali szczęśliwe, porozumiewawcze spojrzenia. Selinę ogarnęło to samo uczucie, które miała podczas wspólnej wycieczki nad morze. Wydawało jej się, że są rodziną. Matka, ojciec i dzieci jadą do kina.

Uśmiechnęła się do siebie i w tej samej chwili napotkała pytający wzrok Kane'a.

- Wyglądasz na zadowoloną. Można spytać dlaczego?

- Cieszę się, że jesteś przy mnie - odparła szczerze. - Czuję się tak, jakbym ja też miała dziś urodziny.

Ujął ją za rękę.

- Jesteś najbardziej pogodną osobą, jaką znam - rzekł z podziwem. - Niewiele ci potrzeba do szczęścia i umiesz się cieszyć z zupełnie drobnych rzeczy.

- Różnie bywa - odparła zamyślona. - Ostatnio nauczyłam się brać świat takim, jaki jest, i niczego nadmiernie nie komplikować.

- Uznajmy zatem dzisiaj - zaproponował - że jestem człowiekiem bez przeszłości, o nieskazitelnej opinii, prostym i nieskomplikowanym, zgoda?

Uśmiechnął się przy tym, ale Selina wyczuła w jego głosie napięcie i powagę.

- Dobrze - zgodziła się. - Zresztą zawsze sądziłam, że tak właśnie jest.

Autobus dojechał do pętli i udali się do najbliższego kina. Wchodząc, Selina poczuła coś w rodzaju obawy, że bliskość Kane'a w ciemnej sali może się okazać trudna do zniesienia.

Przypomniała sobie wspólny pobyt w teatrze i niefortunne zakończenie tamtego wieczoru. Teraz jednak, z powodu obecności dzieci, zachowują się wobec siebie inaczej.

Stale coś się działo. A to trzeba było kupić lody albo prażoną kukurydzę, a to iść z kimś do toalety, a to zamienić się miejscami, żeby ktoś mógł lepiej widzieć.

Josh ani na chwilę nie opuszczał Kane'a. Nie posiadał się z radości: w domu czekał na niego piękny, nowy skuter, a teraz miał obok siebie mężczyznę, w którym widział przyszłego ojca.

Po filmie wrócili do domu na hot dogi, ciastka i soki. Kiedy wreszcie dzieci, objuczone balonami, cukierkami i drobnymi prezencikami, sobie poszły, Selina postanowiła, że teraz spokojnie napiją się kawy.

Kane wrócił właśnie z ogródka, gdzie przyglądał się Joshowi szalejącemu na skuterze.

- Twój syn... - zaczął.

Uniosła na niego pytające spojrzenie.

- Twój syn przed chwilą zapytał mnie, dlaczego nie zostanę jego nowym tatusiem, skoro was kocham.

Selina chciała coś powiedzieć, ale nie dopuścił jej do głosu.

- Nie przypuszczałem, że posłużysz się dzieckiem, żeby mną manipulować - ciągnął - ale musiałaś przecież coś mu powiedzieć, bo sam by na to nie wpadł. Szkoda, że tak się stało, bo bardzo mi zależało na tym, żeby nie cierpiał.

Patrzyła na niego z rosnącym gniewem.

- Ja miałabym wykorzystywać Josha do manipulowania tobą! - wykrzyknęła z niesmakiem. - Jak śmiesz mnie oskarżać! Za kogo ty mnie masz! Rozmawialiśmy o tobie dziś rano, bo kiedy zobaczył skuter, powiedział, że pewnie nas lubisz, a ja dodałam, że może i kochasz... ISTie przyszło mi do głowy, że zapyta cię o to wprost. Choć trzeba przyznać, że najwyższy czas.

Ugryzła się w język, ale za późno. W jego wzroku odczytała, że posunęła się za daleko.

- Myślałem, że rozumiesz powody mojego postępowania, ale się myliłem. Nic nie rozumiesz - oznajmił chłodno. - Teraz pójde pożegnać się z Joshem, a na przyszłość bądź tak miła i jeśli chcesz mi coś przekazać, zrób to wprost, a nie za pośrednictwem dziecka.

Gdy wrócił do domu, był już mniej pewien swoich racji. On też powinien nad sobą panować i staranniej dobrać słowa. Josh zaskoczył go niewinnym pytaniem, a on natychmiast wyładował się na Selinie. Zachował się niewłaściwie, ale przynajmniej czegoś się dowiedział. Selina uważa go za człowieka niezdolnego do podjęcia decyzji. Za kogoś, komu trzeba uświadomić, że nie wolno przeciągać struny, bo odpowiednia chwila może się już nie powtórzyć. Jednym słowem uważa go za mięczaka, a to bardzo boli.

Z drugiej strony, musi liczyć się z Joshem. Z dzieckiem nie można się bawić w kotka i myszkę. Nie można bezkarnie wtargnąć w jego życie, a potem spokojnie powiedzieć „do widzenia”.

Nie wyrządza im łaski. Oni dadzą sobie radę bez niego.
Pytanie, czy on poradzi sobie bez nich.

Późnym wieczorem Josh przytulił się do matki.

- Nigdy nie miałem tak fajnych urodzin - wyznał.

- Bardzo się cieszę, synku - odparła, obejmując go ramieniem.

Uniósł na nią poważnie spojrzenie.

- Wygarnąłem wszystko Kane'owi - powiedział jakby nigdy nic.

- Co? - zapytała, choć znała już odpowiedź.

- Powiedziałem, że chciałbym, żeby został moim tatą.

- A co on na to? - Udała, że nie wie.

- Odpowiedział, że się zastanowi.

Ale natychmiast wyciągnął z tego fałszywe wnioski i oskarżył ją o manipulację. Już samo to słowo brzmiało wyjątkowo ohydnie. Manipulacja!

Skoro Kane uważa, że ona jest zdolna do podobnej podłości, to chyba trzeba naprawdę się wycofać. Najlepiej w ogóle się w nim nie zakochiwać, ale to niestety już się stało.

Przez resztę weekendu Selina czuła się strasznie nieszczęśliwa. Najgorsze jednak miało ją dopiero spotkać...

Kiedy w poniedziałek wieczorem zjawiała się w pracy, dowiedziała się, że Kane odchodzi.

- Wiesz co? - zapytał Elton. - Kane nas opuszcza. Rozmawiał już z szefem, pracuje tylko do końca miesiąca.

Krew odplynęła jej z twarzy. Cios był zbyt silny i nieoczekiwany. Jak on mógł jej to zrobić? Przecież wiedział, że oboje z Joshem go potrzebują.

Nadszedł Kane i pozdrowił ją, jakby nic się nie stało.

- Dzień dobry, jak się masz?

- A jak myślisz? - spytała z goryczą. - Nie mogę uwierzyć, że chcesz tak wszystko zniszczyć. Co zamierzasz w ten sposób osiągnąć?

- Może spokój ducha - odparł.

- W takim razie najlepiej idź prosto do klasztoru! - zawołała. - Nie spodziewałam się po tobie czegoś podobnego! Skoro po raz drugi uciekasz z pracy z powodu kobiety, to może najlepiej sprawdzisz się w pustelni!

Urwała, gdy w jego zmęczonych oczach spostrzegła wyraz cierpienia; Kane też przeżywał kolejną „ucieczkę”.

- Przepraszam - powiedziała cicho. - Uniosłam się. Zresztą niepotrzebnie, bo i tak nic cię to nie obchodzi.

Odezwał się dopiero po dłuższej chwili, a to, co usłyszała, sprawiło jej dodatkowy ból.

- Sama powiedz o mojej decyzji Joshowi, oczywiście jeśli możesz.

Wzruszyła ramionami, siłą powstrzymując łzy.

- Jasne, że mu powiem. Nic prostszego, jak oświadczyć dziecku, że po prostu znikasz z naszego życia.

Nie padło ani słowo więcej. Kane'a wezwano do wypadku w centrum miasta i musiał natychmiast jechać; metalowe drzwi zamknęły się za nim z żalobnym łoskotem.

Nikomui nie powiedział, dokąd się przenosi, z tej prostej przyczyny, że sam jeszcze tego nie wiedział. W obecnym miejscu miał zostać do końca miesiąca, czyli przez następne trzy tygodnie. Selina zastanawiała się, co zrobi z ja-

chtem; może go sprzeda? A może odpłynie nim w nieznane?

Tak czy owak, rozstaną się na zawsze i nie mogła znieść tej myśli. Próbowwała się pocieszyć, że jakoś dawali sobie z Joshem radę, zanim Kane pojawił się w ich życiu, i dalej też jakoś sobie poradzą.

Josh na szczęście zbyt był zajęty szkołą, żeby się zastanawiać nad tym, jaką lawinę przykrości wywołało jego niewinne pytanie, i Selina bardzo się cieszyła, że przynajmniej on się nie dręczy.

Do rozstania pozostał tylko tydzień i zniknął ostatni cień nadziei. Przy spotkaniach wymieniali jedynie zdawkowe uwagi dotyczące pracy. Selina przyrzekła sobie, że nie weźmie udziału w żadnych pożegnalnych uroczystościach, gdyby miało do nich dojść. Dość się wycierpiała.

Pewnego październikowego wieczora niespodziewanie odwiedził ją Philip Bassett.

- Mam nadzieję, że ci nie przeszkadzam - oświadczył od progu. - Chciałbym chwilę porozmawiać.

Cofnęła się i wpuściła go do środka.

- Bardzo proszę, przecież ci mówiłam, że możesz do mnie wpadać, kiedy zechcesz. Czym mogę służyć?

- Przyszedłem w sprawie Kane'a.

Przełknęła ślinę.

- Słyszałem, że zamierza stąd wyjechać i wydaje mi się, że to ma jakiś związek ze mną. Pewnie się zdziwisz, że rozmawiam z tobą, zamiast pójść do niego, ale po tym, jak gorąco go broniłaś wtedy w winiarni, zrozumiałem, że jesteś z nim bardzo zaprzyjaźniona.

Selina westchnęła.

- Bardzo bym chciała, ale to niełatwe. Nie dał mi szansy. To, co zaszło w jego poprzednim miejscu pracy, naznaczyło go na zawsze i wzbudziło w nim głęboką nieufność do ludzi. Nie do końca rozumiem powody, ale boleśnie odczułam skutki takiego stanu rzeczy. Muszę przyznać, że twoja osoba dołała tylko oliwy do ognia.

Philip sposepniał.

- Wiem i mam z tego powodu wyrzuty sumienia. Tym bardziej, że w sprawie z Eve Richards odegrałem bardzo negatywną rolę. Nie miałem pojęcia, że jest psychicznie chora i nieraz już oskarżała mężczyzn o molestowanie seksualne. Zachowywała się tak przekonująco, że od razu jej uwierzyłem. Uznałem ją za ofiarę i zażądałem, żeby Kane'a zwolniono z pracy. Na szczęście inni bardziej szczegółowo zbadali całą sprawę. Prawda wyszła na jaw i Kane został oczyszczony z zarzutów. Postanowił mimo to wyjechać i przeniósł się tutaj.

- A teraz chce stąd uciec, bo sądzi, że gonią go upiory...
- w zamyśleniu szepnęła Selina. - I wszystko w ten sposób zepsuje.

- Bardzo ci na nim zależy?

- Tak.

- Ktoś musi z nim porozmawiać - ożywił się Philip. - Powinien tutaj zostać, to szaleństwo rezygnować z kogoś takiego jak ty.

- Masz rację. - W jej głosie zabrzmiała determinacja. -

- Kane mieszka tu obok na jachcie. Pójdę do niego i spróbuję go przekonać.

Philip tylko na to czekał.

- Bardzo słusznie. Kane zasłużył na dobre życie. A mnie będzie lżej na duszy, gdy się dowiem, że ktoś naprawił moje błędy.

Po jego wyjściu zadzwoniła do Jill i poprosiła, by przyszła do Josha. Wizyta Philipa skłoniła ją do natychmiastowego działania. Zmarnowała zbyt wiele czasu, czekając, aż sprawy się ułożą. Kane sam nie zerwie z przeszłością, ktoś musi mu w tym pomóc. Tym kimś jest ona, Selina.

Jacht wyglądał jak statek widmo, ciemny i opuszczony.

- Kane, jesteś tam? - zawołała.

Odpowiedziała jej martwa cisza. Selinę opuściła cała energia. Nie ma sensu stać tu i na niego czekać. Nie wiadomo, kiedy Kane wróci, a to, co ma mu do powiedzenia, może poczekać do jutra.

- Szybko wróciłeś - zauważyła Jill na jej widok. - Nie chciał z tobą rozmawiać?

- Nie było go - odparła Selina z rezygnacją.

- Nie martw się tak - pocieszyła ją bratowa. - Pogadasz z nim jutro.

Selina zapatrzyła się w przestrzeń.

- Zmarnowaliśmy i tak zbyt dużo czasu...

Nie wiedziała, że Kane opuścił jacht tylko na chwilę. Poszedł ostatni raz rzucić okiem na piękny dom nad kanałem, i wrócił kilka minut po jej odejściu.

Stał tak, patrząc na jedyny dom, w którym pragnął żyć, zamyślony i pełen wątpliwości. Dlaczego karał samego siebie, skoro nie uczynił nic złego? Dlaczego tak uporczywie odrzucał szczęście? Jak to się stało, że niewinne pytanie dziecka tak go poruszyło? Dlaczego uciekał przed dwiema

najbliższymi osobami na świecie? Nie znał odpowiedzi na te pytania.

Wiedział tylko, że Selina jest piękną, wspaniałą kobietą i zasługuje na kogoś lepszego niż on.

Nie umiał sobie poradzić z osaczającymi go myślami i nie potrafił podjąć decyzji.

Selina tej nocy prawie nie zmrużyła oka. Niewypowiedziane słowa tkwiły jej w głowie i nie mogła doczekać się ranka.

Kiedy tylko zjawiła się w bazie, zaraz dostali wezwanie i musieli z Eltonem ruszać w miasto. Minęła się z Kane'em.

- Cześć - rzucił jej w przelocie.

- Cześć - odparła i siłą powstrzymała się, by go nie zatrzymać i nie zacząć z nim rozmawiać.

W ciągu pięciu minut nie można przecież przekonać człowieka, żeby całkowicie zmienił stosunek do życia i został z nią na zawsze...

Wypadek, do którego ich wezwano, wyglądał groźnie. Dwoje dzieci, bawiących się bez opieki w parku, wpadło do wody. Chłopiec wydostał się o własnych siłach, a dziewczynkę porwał prąd i uniósł prosto w jaz na ryby ustawiony w poprzek rzeki.

Na domiar złego nóżka dziecka zaczepiła się o coś i dziewczynka została uwięziona; woda silną falą, coraz wyżej, podchodziła jej pod buzię.

Krzyki chłopca zwróciły uwagę wędkarza, który przeżony tym, co ujrzał, za pomocą podbieraka próbował utrzymać głowę dziecka nad powierzchnią wody. Prąd był

jednak tak silny, że mężczyzna bał się wejść do rzeki i uwolnić dziecko. Dał chłopcu swoją komórkę i kazał mu dzwonić po pogotowie.

Selina z Eltonem pierwsi dotarli nad brzeg. Płaczący chłopiec wybiegł im naprzeciw.

- Moja siostra Lucy zaraz się utopi! Ona tak długo nie wytrzyma, woda ją zaleje!

Selina błyskawicznie zrzuciła buty i kurtkę.

- Poczekaj tu na policję i strażaków - rozkazała Eltonowi.

- Przypilnuj chłopca i owiń go kocem, jest cały mokry.

Gdy weszła do brunatnej, lodowatej wody, silny prąd niemal zbił ją z nóg. Mobilizując wszystkie siły, utrzymała równowagę i zaczęła posuwać się ku dziecku. Kiedy już niemal po nie sięgała, pośliznęła się i nurt zaczął ją znosić w dół rzeki.

Próbowała łapać się gałęzi, ale wyslizgiwały jej się z rąk. Przerazenie mieszało się z rozpaczą, że nie uda jej się uratować dziecka. Dopiero po dłuższej chwili, nadludzkim wysiłkiem, z powrotem dotarła do jazu. Wtedy spostrzegła, że nóżka dziecka tkwi uwięziona w metalowej obręczy, którą woda przyniosła wraz z innymi odpadkami.

Była wyczerpana walką z prądem i zmarznięta na kość, ale wiedziała jedno: musi ratować ludzkie życie.

- Lucy, jestem przy tobie! - zawołała, przekrzykując szum wody. - Wytrzymaj jeszcze chwilę, zaraz nadejdzie pomoc!

Odpowiedziała jej martwa cisza, przerwana dźwiękiem sygnału nadjeżdżającej karetki. Zaraz potem ujrzała dwóch mężczyzn, którzy walcząc z prądem, brnęli w jej stronę. W jednym z nich rozpoznała Kane'a! Drugim był policjant.

- Nie przestawaj do niej mówić! - zawołał Kane. - A ja spróbuję uwolnić jej nóżkę!

To, co stało się potem, trwało najwyżej kilka sekund, ale Selina miała wrażenie, że minęły wieki.

- Udało się! - usłyszała głos Kane'a. - Wychodź na brzeg, ja biorę dziecko.

Nagle wszystko wydało się proste i łatwe. Do wody wskoczył jeszcze strażak i pomógł im wydostać się z rzeki.

Selina wyczołgała się na trawę i upadła, z trudem chwytając oddech. Obok Kane rozpoczął akcję reanimacyjną.

Dziecko z wolna wracało do siebie, blade i trzęsące się z zimna; uwolniona z pęt nóżka była wykręcona i sina.

- Bierzemy ją do szpitala, jest strasznie wychłodzona - oznajmił Kane. - Elton, zdejmij jej mokre ubranie i zawiń ją w koc. Ja chciałbym kilka słów zamienić z Selina.

Selina podniosła się; nie mogła mówić, zęby jej szczękały, zimno paraliżowało ruchy. Spojrzał na jej poranione dłonie i zrozumiał, że pragnie tylko jednego: wziąć ją w ramiona i nigdy już nie opuścić.

Wiedział, że musi natychmiast jechać do szpitala, lecz nie mógł tak zostawić Seliny. Przecież ryzykowała własnym życiem, nie myślała o sobie ani o tym, co stanie się z Joshem i z nim.

- Jak Lucy? - wyjąkała teraz z niepokojem.

- Wraca do siebie, dzięki Bogu. Jest tylko wyziębiona, podobnie jak ty. Zaraz was zabierzemy do szpitala. Kochanie... - powiedział ciszej - nigdy więcej tego nie rób, tak strasznie się bałem...

Szczęknęła zębami.

- Nie zrobiłam tego specjalnie.

Musnął jej policzek, a potem usta.

- Co też kobieta potrafi zrobić, żeby zwrócić na siebie uwagę...

- Nie wiedziałam, że tu będziesz - próbowała się bronić.

- Potem ci to wytłumaczę, teraz muszę zawieźć Lucy do szpitala, a tobą zajmie się Elton. Natychmiast zrzuć mokre ubranie i zawiń się w koc.

- Ty też jesteś przemoczony...

Kane machnął ręką i pobiegł w stronę ambulansu.

Mimo że była w całkiem znośnym stanie, lekarz dyżurny postanowił zatrzymać Selinę w szpitalu na noc.

Lucy przewieziono na oddział intensywnej terapii. Dziewczynka zbyt długo przebywała w lodowatej wodzie i jej życiu groziło niebezpieczeństwo.

Kane powierzył dziecko zespołowi reanimacyjnemu i udał się do kabiny, gdzie Selina oczekiwała na wolne łóżko. Nagle wszystko stało się jasne. Nie obchodziła go przeszłość ani głupia duma, ani co sobie pomyślą ludzie. Ważna była tylko Selina. Myśl, że może ją stracić na zawsze, sprawiła, że wreszcie to zrozumiał. Selina, blada i wycieńczona, uniosła na niego pytające spojrzenie.

Usiadł obok niej i ujął jej dłoń.

- Jak się czujesz?

- Nieźle, ale dopiero teraz do mnie dotarło - odparła cichym głosem - że gdyby mi się coś stało, Josh zostałby sam na świecie.

- Josh nie zostałby sam. Gdyby stało się to najgorsze, zaopiekowałbym się nim.

Selina zamrugła powiekami.

- Jak to? Przecież wyjeżdżasz?

- Nigdzie nie jadę - wyjaśnił spokojnie - zostaję z tobą. Czy zgodzisz się zostać moją żoną?

Łzy spływały jej po policzkach.

- Tak. Już myślałam, że nigdy o to nie zapytasz. - Nagle uśmiechnęła się radośnie. - Był u mnie Philip Bassett i powiedział, jaką rolę odegrał w tamtej sprawie. Bardzo się wstydzi, nigdy nic przeciwko tobie nie powie.

Kane wzruszył ramionami.

- Nic mnie to nie obchodzi, obchodzisz mnie tylko ty i Josh. Jak on zareaguje na naszą nowinę?

- On tylko o tym marzy. Już słyszę to jego „super”!

Kane objął ją i przytulił.

- Wolałbym całować swoją przyszlą żonę nie na szpitalnej kozetce, ale trudno... - westchnął. - Pewnie jeszcze będzie okazja.

Z trudem oderwał się od niej.

- Teraz muszę iść, ale niedługo wrócę. Zawiadomię Jill, przyśle do ciebie Josha.

Kiedy chłopiec, mocno trzymając Jill za rękę, podszedł do łóżka, Selina chwyciła go w ramiona. W oczach bratowej dostrzegła łzy.

- Nic mi nie jest, skarbie - wyszeptwała - trochę tylko zmarzłam i lekarz kazał mi tu poleżeć. Zostaniesz na noc u cioci, a ja jutro wrócę.

Poczekala, aż Jill zostawi ich samych, i spojrzała chłopcu w oczy.

- Chcę cię o coś zapytać.

Uniósł na nią pytające spojrzenie.

- Gdyby dobra wróżka - ciągnęła Selina - przyrzekła ci, że spełni twoje życzenie, o co byś ją poprosił?

- Żebym nie musiał jeść lunchu w szkolnej stołówce - wypalił bez namysłu Josh.

- A może coś jeszcze...

Chłopiec przez chwilę się namyślał.

- To znaczy, że Kane chce... - zaczął powoli.

- Tak! - przerwał mu od drzwi głos Kane'a.

- Super! - wykrzyknął Josh i dorośli wybuchnęli śmiechem.

Selina wróciła do domu, a mała Lucy czuła się już lepiej. Jej rodzice odwiedzili Seline w szpitalu, żeby podziękować za to, co zrobiła.

W sobotę rano Kane zabrał ich na przechadzkę. Kiedy mijali posiadłość nad kanałem, zauważyła, że coś się zmieniło.

- Widzisz, Josh - zwróciła się do syna - sprzedali nasz ulubiony dom. Szkoda, zawsze marzyłam, że tu zamieszkamy.

- Ja też - odezwał się obojętnym tonem Kane i poczuła, że wsuwa jej do ręki klucz.

- Co to znaczy? - spytała zdumiona.

- To znaczy, że możesz wejść do swojego wymarzonego domu, bo wkrótce będzie twój, to znaczy nasz - wyjaśnił.

- Skąd weźmiesz na to pieniądze? - zapytała zdumiona.

- Sprzedam jacht i dołożę potrzebną sumę.

Radość w oczach Josha przygasła. Selina przytuliła go.

- Nie trzeba sprzedawać jachtu, sprzedamy mój dom.

Kane próbował oponować.

- Wołałbym sam zapewnić swojej rodzinie godziwą przyszłość.

Obrzuciła go spojrzeniem pełnym miłości.

- To będzie mój prezent dla ciebie. Nie zapominaj, że jesteśmy partnerami. W pracy i w życiu.

Kane spojrzał w rozjaśnione oczy chłopca, a potem przeniósł wzrok na Selinę.

- Zgoda, jesteśmy przecież partnerami. W pracy i w życiu.

RS